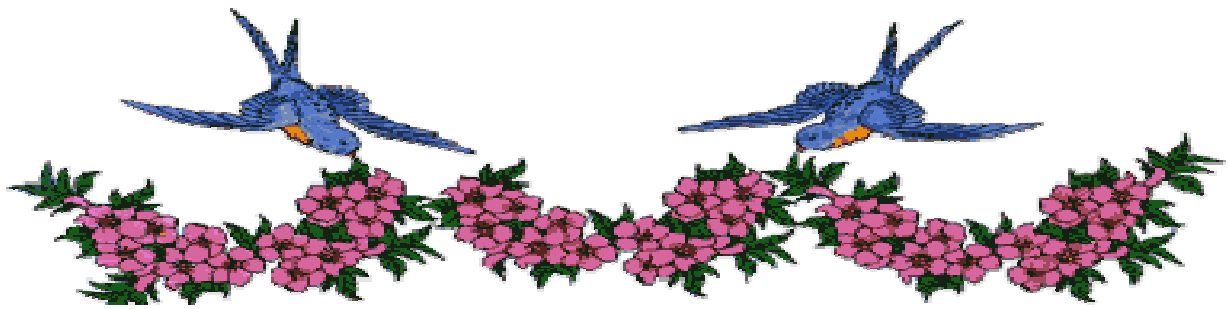




Jessica Steele



# Węgierska rapsodia

Tytuł oryginału: Hungarian Rhapsody

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Muszę odwołać wyjazd. Nie pozostaje mi nic innego - stwierdziła z rezygnacją Constance Thorneloe.

Ella patrzyła na matkę z niedowierzaniem i konsternacją. Dobrze wiedziała, że jej ojciec nie jest miłym człowiekiem. Oczywiście kochała go, ale to nie miało nic do rzeczy. Wiedziała jednak również, jak bardzo matka cieszyła się na tę sześciotygodniową wycieczkę po Ameryce Południowej. Tymczasem teraz, zaledwie na pięć tygodni przed planowaną podróżą, ojciec zadzwonił - zadzwonił! - ze swojego biura w City i powiedział, że nie może sobie pozwolić na tak długi urlop w pracy.

Zdaniem Elli, tego już było za wiele. Jej matka jednak, jak zwykle, gotowa była bronić męża.

- Przypuszczam, że sześć tygodni to rzeczywiście za długo jak na przerwę w interesach - powiedziała, starannie skrywając rozczarowanie.

- Ale przy śniadaniu nie pisnął ani słowa! - zaprotestowała Ella, nie po raz pierwszy zdumiona umiejętnością przebaczenia matki. Ona sama z trudem hamowała złość, ale powoli zaczynało do niej docierać prawdziwe znaczenie tego, co uczynił ojciec. - I obydwójce już od lat nie byliście na urlopie!

- Wiem, kochanie, ale...

Ale co? zirytowała się Ella w duchu. Ojciec zawsze wyciągał z zanadru coś w tym rodzaju. Zrozumiała, że tak naprawdę nigdy nie wybierał się do Ameryki Południowej, i przyszło jej do głowy, że powinna jakoś zainterweniować. Mama po raz pierwszy w życiu chciała zrobić coś, co jej samej sprawiłoby wielką przyjemność, ojciec zaś jednym telefonem zamieniał te plany w ruinę. Ella pomyślała, że czas już, by ktoś przeciwstawił się panu na Thoraeloe Hall. Przez wszystkie lata dotychczasowego życia widziała, jak ojciec z nie skrywaną przyjemnością krzyżował plany członków swojej rodziny, i teraz w jej oczach zapłonął wojowniczy blask. Po moim trupie, pomyślała! Mama bardzo potrzebuje tych wakacji i w pełni sobie na nie zasłużyła!

- A gdybym ja z tobą pojechała zamiast niego? - zapytała, starannie maskując złość. Gdyby okazała swoje prawdziwe uczucia, matka uznałaby, że jej powinnością jest bronić męża, tymczasem zdaniem Elli sposób, w jaki ojciec obwieścił swą wolę, był niewybaczalny.

- Naprawdę miałabyś na to ochotę? - rozpromieniła się Constance. - Ojciec chyba nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła ją Ella stanowczo, choć wcale nie była tego taka pewna.

- Och... ale co ze sklepem? - zmartwiła się naraz mama.

Miała na myśli sklep dobroczynny w mieście, którym się zajmowała. Ponieważ ojciec w żadnym wypadku nie zgodziłby się, by któraś z jego córek podjęła „płatną pracę”, Ella pomagała mamie w jej licznych zajęciach dobroczynnych i dwa dni w tygodniu przeznaczala na pracę w sklepie.

Do wieczora jednak udało im się wybrnąć z kłopotu. Dwie przyjaciółki Elli, Hatty Anvers i Mimi Orchard, zgodziły się zastąpić ją w sklepie na czas wyjazdu. Wszystkie inne problemy również udało się rozwiązać i gdy nadeszła pora kolacji, pozostało tylko powiadomić Rolfa Thorneloe o zmianie planów.

Ella bardzo uważała, by się nie spóźnić. Jej o dwa lata starszy brat Dawid, spokojny i cichy jak matka, był już w jadalni. Kochany Dawid, pomyślała Ella ciepło. Ona sama często sprzeczała się z ojcem, Dawid zaś gotów był uciekać na drugą stronę ulicy, byle uniknąć kłótni, choć mniej więcej przed rokiem zdobył się na potężny wybuch, który zaskoczył wszystkich. Ella przypomniała sobie, jak Dawid z posiniałą ze złości twarzą domagał się, by ojciec przestał go wreszcie traktować jak dziecko.

- Będę cię traktował jak dorosłego, gdy zaczniesz się zachowywać w dojrzały, odpowiedzialny sposób! - za-krzyczał go ojciec, a ponieważ lubił wytykać wady innym, przez następnych kilka tygodni życie w Thorneloe Hall stało się nieznośne.

- Nie wychodzisz wieczorem? - zdziwiła się Ella. Ze względu na brata miała nadzieję, że obejdzie się bez awantury przy stole.

- Viola myje dzisiaj włosy - zażartował Dawid. Viola Edmonds była jego koleżanką z college'u, z którą od niedawna zaczął się spotykać. Ella wyczuła, że jeśli będzie zbyt dociekliwa, to Dawid zamknie się przed nią jak ostryga, więc nie zapytała o nic więcej.

- Staruszek był dzisiaj w dobrym nastroju - dodał Dawid i Ella natychmiast zapomniała o Violi. Dawid pracował w londyńskim biurze ojca, więc wiedział. Ja też o tym wiem, pomyślała Ella, tłumiąc złość. Założę się, że ten telefon sprawił mu ogromną satysfakcję. Na pewno odłożył słuchawkę dumny z siebie, pewny, że zrujnował wakacyjne plany matki. Nie wiedział, że jego córka miała zamiar do tego nie dopuścić.

Drzwi jadalni otworzyły się i stanęli w nich rodzice. Jeden rzut oka na nachmurzoną twarz ojca wystarczył, by stwierdzić, że dobry nastrój, w jakim Dawid widział go wcześniej, należy do przeszłości. Widocznie matka powiedziała mu już o wszystkim. Ella rzuciła bratu porozumiewawcze spojrzenie i usiadła przy stole. W kwestii manier ojciec był zaciekle tradycjonalistą i nie odezwał się ani słowem aż do chwili, gdy Gwennie, czyli pani Gwendoline Gilbert, gospodyni, postawiła na stole zupę i wyszła.

Teraz się zacznie, pomyślała Ella, i nie pomyliła się.

- Czy to ty, Arabello, wpadłaś na ten idiotyczny pomysł, by pojechać z mamą do Ameryki Południowej?

Ojciec nigdy nie zdrabniał jej imienia. Zawsze nazywał ją Arabellą. Ella starała się omijać wzrokiem twarz matki, bo wiedziała, że napotka błagalne spojrzenie, mówiące: nie denerwuj ojca. Ona jednak popatrzyła mu prosto w oczy. Uznała, że już wystarczająco długo terroryzował wszystkich domowników i ktoś wreszcie powinien mu uświadomić, że świat nie kręci się wyłącznie wokół niego.

- Tak, to mój pomysł - odrzekła śmiało. - Choć nie rozumiem, co w nim takiego idiotycznego!

Twarz ojca pociemniała jak gradowa chmura.

- Czy w ogóle nie przyszło ci do głowy - zapytał groźnie - że gdy wy obydwie wyjedziecie, w domu nie zostanie nikt, kto mógłby się zaopiekować mną i twoim bratem?

Ella zaniemówiła. Dawid pochylił głowę nad stołem. Jasne było, że chemie zgodziłby się przeżyć sześć tygodni o chlebie z serem, byle tylko przestali się kłócić.

Ella miała ochotę przypomnieć ojcu, że nie żyją w średniowieczu i że większość współczesnych mężczyzn potrafi przyrzadzić sobie posiłek samodzielnie, pohamowała jednak złość i rzekła cicho:

- Jestem pewna, że Gwennie będzie się wami zajmować równie dobrze jak zwykle.

Gwennie była z nimi, odkąd Ella sięgała pamięcią.

Pod jej nadzorem dom był prowadzony znakomicie. Wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku. Ella jednak nie spuszczała wzroku z twarzy ojca, wyczuwając, że on coś jeszcze chowa w zanadrzu.

- Widzisz więc - brnęła dalej - że nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałabym pojechać z mamą.

- Powiedziałem już twojej matce, że nie mam najmniejszego zamiaru psuć jej przyjemności, na którą tak długo czekała. Ale co do ciebie, mam inne plany.

- A jakie? - zapytała Ella ostrożnie.

- Może sobie przypominasz, że w rodzinie Thorne-loe tradycją jest portretowanie córek w wieku dwudziestu jeden lat. Chyba już ci kiedyś o tym mówiłem - dodał z przekąsem.

Owszem, mówił. Dwudzieste drugie urodziny Elli zbliżały się nieuchronnie i niemal co tydzień ojciec próbował ją namówić, by zgodziła się pozować do portretu.

- Nie każda tradycja jest dobrą tradycją - mruknęła, zaciskając mocno dłonie. Za żadną cenę nie chciała dopuścić do tego, by jej portret zawisł na klatce schodowej na końcu długiego rzędu dwudziestojednoletnich córek rodziny Thorneloe. Sama nie wiedziała, dlaczego jej opór był tak silny. Z pewnością powodem nie był jej wygląd. Ella miała długie rude włosy, jasną cerę i delikatne rysy twarzy i wielokrotnie słyszała, że jest piękna. Może po prostu nie chciała się poddać woli ojca. Raz już ustąpiła, gdy ojciec zabronił jej podjąć pracę po college'u. Zrobiła to dla świętego spokoju całej rodziny.

- Mam ważniejsze rzeczy do roboty, niż siedzieć godzinami bez ruchu przed jakimś malarzem! - zawołała teraz, nie zauważając, że sama zastawia na siebie pułapkę.

- Jeśli jedną z tych rzeczy jest wyjazd z matką na wakacje, to możesz wybić sobie ten pomysł z głowy!

Ella już chciała powiedzieć, że ma na myśli raczej porządki w domu pana Wadcombe'a, który pod koniec tygodnia miał wrócić ze szpitala, gdy ojciec dodał niespodziewanie, tonem magika wyciągającego królika z kapelusza:

- Wspólny znajomy poznał mnie dzisiaj z Zoltanem Fazekasem.

Ella otworzyła usta ze zdumienia. Sprawa zaczynała wyglądać poważnie.

- Z tym artystą?

- Tak, z tym artystą - potwierdził ojciec. - Przyjechał na kilka dni do Londynu. Miałem szczęście, że udało mi się go poznać, bo już jutro odlatuje z powrotem na Węgry.

Co za ulga! Ella poczuła odprężenie. W jej myślach pojawiły się jakieś strzępki zasłyszanych gdzieś wiadomości o Zoltanie Fazekasie. Tak znany artysta z pewnością nie zechce zwracać sobie głowy jej portretem. Czytała kiedyś, że zdarzało mu się jeździć po świecie, by portretować znane osoby,

ale na pewno teraz już się tym nie zajmuje. Chyba ktoś wspomniał gdzieś, że przerzucił się na pejzaże.

- Skorzystałem z okazji i poprosiłem go, by namalował twój portret - ciągnął ojciec.

- Poprosiłeś... Mój... - zająknęła się Ella. - Ale myślałam, że on już nie przyjmuje takich zleceń! Słyszałam, że skupił się na malowaniu pejzaży!

- To prawda, że ma dość pieniędzy, by móc malować to, co chce - przyznał niechętnie ojciec. - Ale sławę zdobył dzięki portretom, więc...

- Aha - przerwała mu Ella. - Wątpię, żeby się zgodził mnie namalować. Nie powiedział ci tego, prawda? Zresztą to nie ma żadnego znaczenia, bo i tak nie chcę tego portretu i...

- Stajesz się męcząca - przerwał jej krótko ojciec, po czym wyjaśnił, że Zoltan Fazekas, jako bardzo zajęty człowiek, polecił jej czekać w gotowości, na wypadek gdyby znalazł dla niej trochę czasu. Zdaniem ojca, to załatwiało sprawę.

Krótko mówiąc, oznaczało to, że choć ojciec nie mógł zabronić wyjazdu do Ameryki Południowej matce, ją jednak zamierzał zatrzymać w domu. Była pewna, że Zoltan Fazekas nie znajdzie dla niej czasu nawet za milion lat.

Kolacja dobiegła końca w zupełnym milczeniu. Nie było w tym niczego niezwykłego. Ella nie miała pojęcia, w imię czego jej matka znosi taką atmosferę w domu. Na jej miejscu udusiłaby męża już wiele lat temu. Myśląc o tym, co matka wycierpiała przez lata, Ella znów nabrała przekonania, że tak czy inaczej, musi pojechać na te wakacje. Niby dlaczego nie miałyby wybrać się sama?

Gdy ojciec wyszedł z jadalni z cygarem w ręku, Constance Thorneloe zapytała niepewnie:

- Czy myślicie, że powinnam pojechać?

- A czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby pojechać sama? - odpowiedziała Ella pytaniem na pytanie.

- No cóż, to byłaby... wielka przygoda - odrzekła matka z wahaniem, ale w jej oczach pojawił się nagły blask.

- Taka przygoda od dawna ci się należy - rzekła Ella i w nagłym przypływie uczuć obdarzyła rodzicielkę serdecznym uściskiem.

Następny dzień spędziła, sprzątając domek pana Wadcombe'a. Zamierzała w obecności ojca zachowywać się jak wzorowa córka, by nie dać mu najmniejszego choćby pretekstu do pokrzyżowania planów matki. Z

drugiej strony była absolutnie pewna, że Zoltan Fazekas nie będzie miał czasu ani ochoty na malowanie jej portretu, toteż jeśli nie będzie już więcej protestować, sprawa sama rozejdzie się po kościach.

Przy kolacji ojciec ani słowem nie wspomniał o portrecie, chyba jednak uznał, że Ella zgodziła się w końcu na jego projekt, bo nawet zapytał ją łaskawie, jak spędziła dzień.

- Byłam we wsi, w domku pana Wadcombe'a - wyjaśniła uprzejmie i otrzymała w zamian łaskawy uśmiech. Nigdy nie przestało ją zdumiewać, że choć ojciec nie miał nic przeciwko temu, by harowała jak niewolnica za darmo, to jednak potrafił urządzić piekło, gdy tylko wspomniała o płatnym zajęciu.

- Czy wychodzisz ze znajomymi tak jak w każdy piątek? - zapytał ją brat, najwyraźniej uszczęśliwiony spokojną atmosferą przy stole.

- Dzisiaj pójdę wcześniej spać - oświadczyła, zmęczona po ciężkiej pracy.

- Co za ironia - zaśmiał się Dawid. - Płacimy pani Brighton za sprząatanie, a ty sprzątasz u kogoś innego za darmo!

Ojciec nie wyglądał na rozbawionego, więc Ella szybko zmieniła temat. Była jednak pewna, że pani Brighton, zatrudniana u nich w domu do większych porządków, natychmiast by uciekła na widok pokładów brudu, jakie pan Wadcombe wyhodował u siebie przez lata. Gumowe rękawiczki okazały się zbawiennym wynalazkiem!

Następnego ranka Ella obudziła się pełna energii. Po śniadaniu pojechała do wioski, gdzie niemal w każdą sobotę pomagała Jeremy'emu Cravenowi ujeżdżać konie, które jego rodzina hodowała. Jeremy był od niej o rok starszy. Przyjaźnili się, ale nie łączyło ich nic więcej. Pojawiła się również Hatty Anvers i rozmowa szybko zeszła na bal, który miał się wkrótce odbyć z okazji jej dwudziestych pierwszych urodzin.

- Przypominam sobie, że gdy kończyłaś osiemnaście lat, twoi rodzice wydali wielkie przyjęcie - zauważył Jeremy.

- A co to ma do rzeczy? - zdziwiła się Hatty.

- Nic - odrzekł szybko chłopak i wszyscy troje wybuchnęli śmiechem. Ella wracała do domu w znakomitym nastroju.

Miesiąc później nie mogła uwierzyć, że niemal cztery tygodnie minęły bez żadnej kłótni w domu. Wcześniej nie było dnia, by ojciec nie przyczepił się do któregoś z nich. Co prawda, Ella bardzo się pilnowała i zdarzało się, że gdy ojciec przy posiłku wystąpił z jakąś irytującą uwagą, z trudem

trzymała język za zębami, uważała jednak, że jeśli takim zachowaniem ma okupić wyjazd matki, to cena nie jest wygórowana.

Przez kilka następnych dni obchodziła się z ojcem jak z jajkiem. W domu panowało dziwne napięcie. Miała wrażenie, że już zbyt długo wszystko szło gładko i że wielka awantura wisi w powietrzu, była jednak zdeterminowana nie prowokować żadnego konfliktu. W piątek rano wstała z myślą: jeszcze tylko dwadzieścia cztery godziny i mama wyjedzie.

Śniadanie minęło spokojnie. Gdy ojciec wyszedł do biura, Ella odetchnęła z ulgą. Spodziewała się, że w każdej chwili coś może pójść nie tak, i wieczorem z wielką niechęcią zeszła do jadalni na kolację. Na twarzy mamy również odbijało się napięcie. Ella wiedziała, że choć lojalność nie pozwalała matce występować otwarcie z krytyką ojca, to jednak odczuwała ona te same lęki i że wciąż jeszcze byłaby w stanie odwołać swą podróż. Córka uśmiechnęła się do niej ciepło, zdawała sobie jednak sprawę, że błędem byłoby pytać matkę, czy już się spakowała.

- Miałeś dobry dzień w biurze? - zapytała ojca.

- Znakomity - odrzekł z takim przekonaniem, że była pewna, iż zdarzyło się jedno z dwojga: albo ojciec zrobił świetny interes na giełdzie, albo też zwykował im jakąś niespodziankę.

- Czy to znaczy, że coś ci się powiodło? - zapytała ostrożnie.

- Ogromnie mi się poszczęściło - rozpromienił się ojciec. - Udało mi się dzisiaj skontaktować z Zoltanem Fazekasem. Zgodził się malować twój portret!

Ella była wstrząśnięta. Zdażyła już całkiem zapomnieć o portrecie.

- Zgodził się? - powtórzyła bezmyślnie, czując, jak znów narasta w niej fala protestu. Wciąż nie wiedziała, dlaczego myśl o portrecie wzbudza w niej tak ogromną niechęć, miała jednak wrażenie, że gra idzie o wielką stawkę, tak jakby przeciwstawiając się woli ojca, czyniła to nie tylko we własnym imieniu, ale- również w imieniu Dawida i matki.

- Tak, zgodził się. Chociaż nie od razu.

- No, ale skoro musiałeś go przekonywać... - zająknęła się Ella, mimo wszystko nieco urażona.

- Chodzi raczej o to, że musiałem się zgodzić na jego termin - wyjaśnił ojciec.

Ella z opóźnieniem uświadomiła sobie, że skoro ojciec nie mówi po węgiersku, to węgierski artysta widocznie musi znać angielski - w każdym razie na tyle dobrze, by porozumieć się przez telefon.



- Więc kiedy on ma tu przyjechać? - zapytała w końcu.

- On tu nie przyjedzie! - wybuchnął ojciec. - Opamiętaj się, Arabello, czyś ty do reszty postradała rozum? To jeden z największych żyjących artystów! Chyba się nie spodziewasz, że będzie jeździł za tobą! To i tak jest dla ciebie zaszczyt, że...

- Ale skoro on tu nie przyjedzie - przerwała mu - to jak...?

- Ty pojedziesz do niego! - rzucił ojciec ostro.

- Dokąd? - zapytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście na Węgry!

Oczy Elli stały się wielkie jak spodki.

- Na Węgry? - powtórzyła bezmyślnie.

- Czy muszę ci wszystko dwa razy powtarzać? - zniecierpliwił się Rolf Thorneloe. - Jedziesz na Węgry i już! I pozostaniesz tam tak długo, ile będzie trzeba, by skończyć portret.

Ella rozpaczliwie szukała jakichś argumentów, ale nic mądrego nie chciało jej przyjść do głowy.

- Jego żona na pewno nie zgodzi się gościć mnie w domu - powiedziała w końcu.

- Zoltan Fazekas nie ma żony.

Ella natychmiast wykorzystała szansę.

- W takim razie przecież nie mogę mieszkać z nim pod jednym dachem! - zawołała z oburzeniem.

- Nie bądź śmieszna! - prychnął zniecierpliwiony ojciec. - Będziesz wystarczająco chroniona przez jego służbę i własne dobre wychowanie oraz wrodzony kręgosłup moralny. Poza tym, pan Fazekas ma lepsze rzeczy do roboty niż dybanie na twoją cnotę.

Ella nie miała najmniejszego zamiaru poddawać się tak łatwo.

- A jeśli nie zechcę tam pojechać? - zapytała buntowniczo.

Matka głośno wciągnęła powietrze, Ella jednak nie mogła się już wycofać.

- To bardzo proste - odrzekł ojciec z gniewem. - Albo pojedziesz na Węgry, albo przestanę cię finansować.

Była pewna, że gotów byłby to zrobić.

- W takim razie poszukam sobie pracy. - Wzruszyła ramionami, dobrze wiedząc, co będzie się działo za chwilę. Zerknęła na twarz Dawida. Wyglądał tak, jakby najbardziej na świecie pragnął się znaleźć o tysiące mil stąd.

- Sądzę, Arabello, że wówczas przekonasz się, iż ani ja, ani twoja matka nie zechcemy się na to zgodzić.

Dopiero teraz Ella spojrzała na matkę i widząc wyraz jej oczu, uświadomiła sobie, co wyprawia. Była pewna, że matka odcierpi jej nieposłuszeństwo. Mogła klócić się z ojcem, ale nie takim kosztem.

Cała para uszła z niej raptownie. Groźba odcięcia od funduszy ojca nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia, ale poruszyła ją pewnością, że jeśli ona nie zgodzi się wyjechać na Węgry, to mama może się pożegnać z wyprawą do Ameryki Południowej.

- A czy nie mógłbyś... - zająknęła się. Poddanie się przychodziło jej z wielkim trudem. - Może mógłbyś najpierw wysłać panu Fazekasowi moje zdjęcie. Może to mu wystarczy?

- Już mu wysłałem! - przerwał jej ojciec i wstał od stołu. - Jedziesz do Budapesztu i na tym koniec dyskusji-

Tego wieczoru Ella nie mogła zasnąć. Długo leżała w łóżku, gotując się ze złości. Powinna była przewidzieć, że skoro ojciec przez miesiąc ani razu nie wspomniał o jej portrecie, to widocznie chował coś w zanadru. Uświadomiła sobie, które jej zdjęcie ojciec musiał wysłać do Budapesztu, i jej złość stała się jeszcze większa. Jakiś czas temu Rolf Thorneloe oznajmił, że życzy sobie, by obydwie z matką dały się sfotografować, bo chciałby mieć ich fotografie na biurku. Poszła jak ciele do studia fotograficznego, gdyż pomyślała, że widocznie ojciec w głębi duszy bardzo je kocha.

Jednak następnego ranka, gdy odwoziła matkę na lotnisko, w jej zachowaniu nie było widać ani śladu irytacji.

- Teraz zapomnij o nas wszystkich i skup się na sobie - nakazała matce surowo. - Możesz nawet nie przysyłać nam pocztówek, jeśli nie będziesz miała na to ochoty.

- Nie, muszę to zrobić - uśmiechnęła się Constance. Uściskały się i pożegnały na sześć tygodni. Wracając do domu, Ella czuła ulgę. Do ostatniej chwili nie była pewna, czy coś nie pokrzyżuje planów wyjazdu.

Przez całą niedzielę starała się schodzić ojcu z drogi. Nie miała ochoty na kłótnię, ale też nie czuła teraz do niego wielkiej sympatii. Jeśli jednak ludziła się, że ojciec zapomni o piątkowej sprzeczce, to srodze się zawiodła. W poniedziałek wieczorem, gdy wychodziła z jadalni, zawołał ją i poprosił, by przyszła do jego gabinetu. Pewna, że chodzi mu o nieszczęsny portret, poszła za nim posłusznie. Ojciec podał jej kartkę papieru.

- To jest adres i numer telefonu Zoltana Fazekasa - rzekł. - Przełałem na twoje konto trochę pieniędzy.

- Ale ja nie potrzebuję pieniędzy - zaprotestowała.

- Będiesz potrzebować. Zarezerwuj sobie lot w najbliższych dniach.

Ella wytoczyła ostatnie działo.

- Przecież sam mówiłeś, że jeśli obydwie z mamą wyjdziemy, to nie będzie miał kto zajmować się tobą i Dawidem - zdziwiła się, robiąc niewinną minę.

- Jakoś przetrwamy - prychnął ojciec.

Wyszła z gabinetu, myśląc, że tego dnia jest już za późno, by rezerwować bilet. Poza tym, nie mogła przecież wyjechać tak bez przygotowania.

We wtorek znów odezwała się jej buntownicza natura. Uznała, że pomysł wyjazdu na Węgry jest zupełnie niedorzeczny.

Jednak w środę wieczorem zdarzyło się coś, co sprawiło, że zmieniła zdanie. Schodząc po schodach, ujrzała swojego brata stojącego przy drzwiach do jadalni.

- Co słyhać? - zawołała do niego.

Nie zdążyła jednak usłyszeć odpowiedzi, gdyż drzwi gabinetu ojca otworzyły się z rozmachem i w progu pojawił się nachmurzony Rolf Thorneloe.

- Co się stało, tato? - zapytał Dawid.

- Nie mam pojęcia, aie chyba będę musiał poczekać z kolacją. Właśnie zadzwonił Patrick Edmonds. Uprzedził mnie, że już do mnie jedzie, bo ma do omówienia jakąś bardzo pilną sprawę.

Dawid wydał zdławiony okrzyk. Ojciec i Ella spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Twarz chłopaka była popielata.

- O co chodzi, Dawidzie? - zapytała szybko Ella.

- Ja... - Dawid zakrztusił się, zakaszłał i z trudem się opanował. - Viola... córka pana Edmondsa... jest... jest w ciąży - wykrztusił.

Nieźle, pomyślała Ella, widząc wściekłość na twarzy ojca.

- Co takiego!?! - wysapał Rolf. - Z tobą?

Dawid przełknął ślinę i pobladał jeszcze bardziej, ale dzielnie odrzekł:

- Tak.

- W takim razie będzie musiała usunąć tę ciążę! - wykrzyknął ojciec tonem nie dopuszczającym dyskusji.

Ella pobladała, ale okazało się, że jej brat w ważnych sprawach potrafił być twardszy, niż na to wyglądał.

- Nie, tego nie zrobi! - rzekł dobitnie.

Jego stanowczość chyba zaskoczyła ojca, ale i tym razem natychmiast znalazł odpowiedź.

- No, to ty wyprzesz się ojcostwa!

- Ja tego też nie zrobię! - odparował Dawid. - Viola jest porządną dziewczyną!

- Właśnie widzę!

- Ale tak jest!

- Chyba nie masz zamiaru się z nią żenić?

- Zrobiłbym to, gdyby mnie tylko zechciała - odrzekł Dawid głośno i wyraźnie - ale ona nie chce!

- Ty chyba zupełnie postradałeś rozum! - wykrzyknął Rolf Thorneloe i w tej chwili do jadalni weszła Gwennie. Jeden rzut oka wystarczył, by obróciła się na pięcie i wyszła, ale ojciec zauważył ją i zakomenderował:

- Do gabinetu!

Obydwaj z Dawidem zniknęli za drzwiami: Ella ruszyła za nimi, ojciec jednak zamknął jej drzwi przed nosem. Gdyby jej brat zachowywał się w taki sposób jak zwykle, to czułaby, że jej obowiązkiem jest mimo wszystko wejść do środka i wziąć udział w rozmowie.

Za drzwiami jednak rozpętało się piekło, w którym głos Dawida brzmiał równie donośnie jak głos ojca, Ella uświadomiła sobie więc, że jej obecność nie jest konieczna. Dawid udowodnił przed chwilą, że gdy gra toczy się o ważną dla niego stawkę, potrafi sam o siebie zadbać.

Spojrzała na drzwi jadalni, ale że zupełnie straciła apetyt, skrzyła na schody i poszła na górę. Patrick Edmonds na pewno jest wściekły na córkę, pomyślała, zatrzymując się na szczycie schodów. Sądząc jednak po odgłosach, jakie dobiegały z gabinetu, nie mógł być bardziej wściekły niż jej własny ojciec.

Złe humory ojca mogły trwać i kilka tygodni, toteż najbliższa przyszłość w Thorneloe Hall nie zapowiadała się różowo. Trzeba poszukać jakiejś mysiej dziury, w którą można by się schować, pomyślała Ella, mechanicznie zatrzymując wzrok na rzędzie portretów.

Naraz przyszła jej do głowy pewna myśl. Właściwie, dlaczego by nie? Głęboko zamyślona, poszła do swojego pokoju. Nie zastanawiała się jednak długo. W końcu Dawid przed chwilą udowodnił, że jest mężczyzną. Z pewnością był nim na tyle, by zostać ojcem dziecka Violi. Wziąwszy

wszystko pod uwagę, Ella uznała, że brat nie będzie potrzebował jej ochrony.

Obróciła się na pięcie i poszła do pokoju matki. W jej umyśle powstawał coraz wyraźniejszy plan działania. Jednym ruchem zgarnęła z biurka papiery dotyczące podróży po Ameryce Południowej. Ojciec mógł sobie uważać, że wszystko w tym domu kręci się dokoła niego, i często rzeczywiście tak było, ale w chwilach kryzysu członkowie rodziny, włącznie z nim, zwracali się do spokojnej Constance Thorneloe. Teraz zaś Ella uznała, że skoro już udało jej się wysłać matkę na wakacje, to nie dopuści, by ojciec natychmiast ściągnął ją z powrotem do domu.

Następnie poszła do biblioteki i znalazła przewodnik po Europie Wschodniej, w którym zamieszczone były numery linii lotniczych i lista hoteli. Potem wróciła do swojego pokoju, gdzie na szczęście znajdował się aparat telefoniczny.

Jedno z dwóch to nie tak źle, pomyślała w chwilę później. Nie udało jej się co prawda dodzwonić do węgierskich linii lotniczych, ale połączyła się z hotelem w Budapeszcie, gdzie mówiący po angielsku recepcjonista zarezerwował jej pokój na następną noc. Postanowiła zadzwonić do linii lotniczych rano, a potem zajęła się pakowaniem. Walizka była już pełna, gdy Ella przypomniała sobie, że ze względu na tradycję musi zapakować suknię balową, w której ma zostać sportretowana.

Rankiem pozostało jej tylko kilka telefonów - i śniadanie. Gdyby Dawid przejawiał większą ochotę do rozmowy, to może powiedziałaaby mu o swych planach. Śniadanie przebiegało jednak w lodowatej atmosferze i żaden z mężczyzn nie odezwał się ani słowem.

Gdy obydwaj wyszli do biura, Ella zadzwoniła do linii Malév i dowiedziała się, że może dostać miejsce na lot jeszcze tego samego dnia w porze lunchu. Pozostało jej zatem tylko zawiadomić przyjaciółki, Hatty i Mimi, i poprosić, by zastąpiły ją w sklepie. Zrobiła to i pojechała po bilet.

Z mieszanymi uczuciami wsiadła do samolotu, a potem zameldowała się w hotelu. Dopiero tam zaczęła się zastanawiać, co właściwie tu robi. Czy Budapeszt rzeczywiście był mniejszym złem? Przypomniała sobie jednak atmosferę panującą w domu przy śniadaniu i uznała, że woli być tutaj. Mimo wszystko jednak nie zamierzała pozować do portretu!

Poczuła głód i poszła poszukać restauracji. Po drodze uświadomiła sobie, że zegarek ma przestawiony na węgierski czas. W Thorneloe Hall zbliżała

się pora kolacji. Ojciec na pewno spodziewał się ją zobaczyć w jadalni. Postanowiła do niego zadzwonić.

- Gdzie jesteś? - powtórzył ojciec ze zdumieniem, gdy mu powiedziała, skąd dzwoni.

- W Budapeszcie. Myślałam, że chcesz, żebym tu przyjechała.

- Mam nadzieję, że uprzedziłaś pana Fazekasa o swoim przyjeździe wcześniej niż mnie! - wykrzyknął ojciec z oburzeniem, a gdy odpowiedziało mu milczenie, zapytał podejrzliwie: - Jesteś chyba w domu pana Fazekasa?

Gdy Ella wyjaśniła, że zatrzymała się w hotelu, wybuchnął:

- Przecież dobrze wiesz, że on na ciebie czeka! Zadzwoń do niego natychmiast, powiedz, że przyjechałaś', i nie zapomnij przeprosić!

Za co miała przeproszać?

- Tak, tato - wymamrotała i już chciała zakończyć rozmowę, gdy ojciec przypomniał sobie, że chce ją jeszcze o coś zapytać.

- Gdzie, do diabła, jest adres matki? Nie mogę znaleźć tego programu wyjazdu.

- Nic nie słyszę, to połączenie jest okropne! - zawołała Ella i odłożyła słuchawkę, gnębiona wyrzutami sumienia.

W kilka minut później znów była pewna, że miała prawo zrobić to, co zrobiła, poczucie winy jednak nie chciało jej opuścić. Dlatego też, choć wcześniej nie miała najmniejszego zamiaru dzwonić do Fazekasa, w końcu stanęła przed aparatem, ściskając w ręku karteczkę z numerem jego telefonu. Męski głos powiedział coś po węgiersku.

- Dzień dobry. - Ella mówiła spokojnie i bardzo powoli. - Chciałabym rozmawiać z panem Zoltanem Fazekasem.

- Przy telefonie - odrzekł ten sam głos płynną angielszczyzną z ledwie wyczuwalnym śladem obcego akcentu.

- To świetnie - ucieszyła się Ella i dalej mówiła już szybciej: - Nazywam się Arabella Thorneloe. Jestem w Budapeszcie. Zdaje się, że pan mnie oczekuje?

Nastąpiła chwila milczenia i Arabella pomyślała, że widocznie angielski artysta nie jest aż tak dobry, jak sądziła w pierwszej chwili. Ponieważ jednak on nadal nic nie mówił, podała mu nazwę swojego hotelu. Gdy i to nie pomogło, jeszcze raz zapytała:

- Czy mam do pana przyjechać?

Tym razem usłyszała odpowiedź, ale słowa, które do niej dotarły, sprawiły, że zaniemówiła.

- Lepiej niech pani zostanie tam, gdzie pani jest - rzucił Fazekas ostro i odłożył słuchawkę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, biorąc kąpiel, Ella wciąż zastanawiała się nad dziwnym zachowaniem Zoltana Fazekasa. Jeśli w ojczystym języku rozmawiał tak samo jak po angielsku, to musiał być doprawdy czarującym facetem!

Wyszła z łazienki, myśląc, że skoro już ustąpiła ojcu w kwestii portretu, to teraz będzie musiała siedzieć tu Bóg jeden wie jak długo, skazana na towarzystwo jakiegoś zasuszonego starego kawalera. Co prawda, jego głos przez telefon wcale nie brzmiał staro. Z pewnością był dojrzały, ale zarazem dźwięczny i czujny. Po namyśle Ella uznała, że może nie będzie tak źle.

Zeszła do restauracji, zamówiła na śniadanie bułkę i ser i gdy siedziała przy stoliku, przyszło jej do głowy, że wyjazd z domu w chwili największego napięcia nie był jednak tak dobrym pomysłem, jak jej się wydawało. Zastanowiła się, czy nie lepiej byłoby wrócić, ale uświadomiła sobie, że skoro już przystała na ultimatum ojca, to nie mogła zjawić się w domu bez portretu. W każdym razie nie teraz, tuż po rewelacjach Dawida. Skoro już znalazła się na Węgrzech, należało tu pozostać. Był tylko jeden problem: Zoltan Fazekas zupełnie nie zareagował na jej przyjazd. Ale nie miała najmniejszego zamiaru znów do niego dzwonić.

Wróciła do pokoju po kurtkę. Dzień był szary i chłodny. Postanowiła przejść się po Budapeszcie i obejrzeć miasto. Wzięła do ręki torebkę, a wtedy usłyszała dzwonek telefonu. Odłożyła torebkę na krzesło i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Przypuszczam, że trafi tu pani bez pomocy? - zapytał męski głos, który rozpoznała od razu.

- Co? - zdziwiła się nieuprzejmie.

- Proszę się wymeldować z hotelu i przyjechać do mnie!

Ella zirytowała się. Co on sobie właściwie myśli? Za kogo się uważa? Nie po to zaledwie wczoraj wyrwała się spod władzy jednego tyrana, by teraz słuchać rozkazów drugiego!

- Ma pani mój adres? - zapytał ostro, gdy nie odzywała się przez chwilę.

- Tak, ale... - zająknęła się, chcąc mu powiedzieć o swych planach zwiedzania miasta, on jednak nie pozwolił jej skończyć.



- Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy! - warknął i odłożył słuchawkę.

Coś takiego! pomyślała Ella ze wzburzeniem. Nie była przy tym pewna, co ją rozzłościło bardziej: despotyzm Fazekasa czy fakt, że choć jeszcze nawet się nie spotkali, on już jej oświadczył, że nie może się doczekać, by się jej pozbyć! Nie miała jednak zamiaru biec do niego na skinienie palca. Z tą buntowniczą myślą wyszła z hotelu, wymieniła trochę funtów na węgierskie forinty, a potem kupiła kilka pocztówek. Usiadła w holu i nie zwracając uwagi na pełne podziwu spojrzenia mężczyzn, napisała kartki do ciotek i wujów, do Gwennie, a także do pani Brighton oraz innych osób ze służby w Thorneloe Hall. Potem napisała jeszcze do brata i ojca. Wysłała kartki i wstąpiła do kawiarni na filiżankę kawy. Była jednak zbyt wzburzona wewnątrz, by choćby przyjrzeć się bliżej smakowitym ciastkom.

Wypiła kawę i zaczęła się zastanawiać, jak jeszcze mogłaby odwlec moment opuszczenia hotelu. Przypomniała sobie starego pana Wadcombe'a, który wyszedł już ze szpitala i był w całkiem dobrej formie, choć nieco przygnębiony. Może kartka z Budapesztu poprawiłaby mu humor?

Wybrała jeszcze jedną pocztówkę, napisała pozdrowienia i wrzuciła ją do skrzynki, a potem wróciła do pokoju i wzięła prysznic. Wyszczotkowała włosy, zrobiła makijaż, nałożyła lekki wełniany kostium w kolorze bursztynu i w końcu zaczęła pakować walizkę. Zadzwoiła do recepcji i poprosiła o przysłanie do pokoju bagażowego, a potem zeszła na dół, by uregulować rachunek.

W samo południe, z płaszczem przerzuconym przez ramię, Ella wsiadła do taksówki, która miała zawieźć ją do domu Zoltana Fazekasa. Zazwyczaj nie była nerwową osobą, ale gdy taksówka pędziła ulicami Budapesztu - może w tym kraju nie istniały przepisy o ograniczeniach prędkości - czuła dziwne wibracje w okolicach żołądka.

Dom Fazekasa mieścił się w ekskluzywnej części miasta, na wzgórzach Budy.

- Kószónóm - podziękowała taksówkarzowi, który zaniósł jej walizkę przed drzwi frontowe. Było to jedyne węgierskie słowo, którego zdążyła się dotychczas nauczyć. Taksówkarz zalał ją potokiem węgierskich zdań, dziękując za hojny napiwek. Ponieważ Ella nie rozumiała z tego ani słowa, odpowiedziała mu jedynie uśmiechem i przycisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyła jej przysadzista kobieta, schludnie ubrana w granatową sukienkę.

- Jó napoi - powiedziała. Ella miała nadzieję, że znaczy to „dzień dobry”. Kobieta spojrzała na jej walizkę, otworzyła drzwi szerzej i gestem nakazała jej wejść do środka, a potem zawołała:

- Oszvald!

W holu pojawił się mężczyzna, niski i również przysadzisty, w podobnym wieku co kobieta. Obydwoje mogli mieć po pięćdziesiąt kilka lat.

- Nem, Oszvald - powtórzyła kobieta, wskazując na walizki.

- Jó napot - rzucił Oszvald uprzejmie w stronę Elli i poniósł jej bagaże w głąb domu.

- Czy mówi pani po angielsku? - zapytała Ella na wszelki wypadek, ale odpowiedziało jej tylko nieprzeniknione spojrzenie. Zastanawiała się, czy kobieta jest gosposią, ale ponieważ nigdzie nie było widać ani śladu Zoltana Fazekasa, nie miała kogo o to zapytać. Oszvald jednak wniósł do domu jej walizki bez cienia wahania, toteż przypuszczała, że trafiła pod właściwy adres.

Kobieta wskazała na schody. Ella szła za nią posłusznie. Dom miał kilka pięter, ale gospodyni zatrzymała się na pierwszym i zaprowadziła ją do pokoju gościnnego. Nie było na co narzekać. Na podłodze leżała gruba kremowa wykładzina, ściany pomalowane były na bladoróżowy kolor, na dużym łóżku leżała puszysta różowa narzuta, meble były z mahoniu. W pokoju znajdowały się jeszcze jedne drzwi. Kobieta otworzyła je i Ella zobaczyła łazienkę.

Gospodyni znów wybuchnęła potokiem niezrozumiałych słów.

- Przykro mi - odezwała się Ella przepraszająco. Jej towarzyszka wyciągnęła do przodu rękę z zegarkiem i pokazała na drugą.

- Ebed! - oświadczyła, stukając w tarczę.

- Kószonóm - odrzekła Ella uprzejmie.

Gdy została sama, odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej Zoltana Fazekasa nie było w domu. Miała nadzieję, że nie spotka się ze wściekłością artysty za to, że nie przyjechała do niego natychmiast. Nie miała pojęcia, ile trwa malowanie portretu, ale miała nadzieję, że ten czas liczy się w dniach, a nie w tygodniach. Zaczęła się zastanawiać, czy słowo „ebed” ma coś wspólnego z powrotem gospodarza do domu.

Kilka minut przed pierwszą zeszła na dół. Jedne z drzwi w wielkim holu były lekko uchylone. Pchnęła je i znalazła się w wygodnym, urządzonym ze smakiem saloniku. Niestety, nie była to jadalnia. Żołądek Elli zaczynał już domagać się posiłku. Usiadła w wygodnym fotelu i rozluźniła się. Może w domu Zoltana Fazekasa nie jadało się lunchu. Może kolacji też nie. Może w ogóle nie było tu jadalni.

O wpół do drugiej nadal nie zanosilo się na lunch. Ella żałowała, że nie zjadła przynajmniej ciastka w hotelu. Przyszło jej do głowy, że mogłaby wyjść i zjeść coś na mieście, ale po krótkim namyśle zrezygnowała z tego pomysłu. Jeśli gospodyni chciała jej powiedzieć, że Zoltan wróci o drugiej, to należało poczekać.

Za dziesięć druga wstała i podeszła do okna. Patrząc na chodnik przed domem, zastanawiała się, który z przechodzących mężczyzn może być Zoltanem Fazekasem. Zatrzymała wzrok na jakiejś pochylonej postaci, gdy wtem usłyszała za plecami nagły dźwięk i obróciła się szybko.

Zoltan Fazekas, jeżeli to był on - a któż inny mógłby to być? - był wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną w wieku około trzydziestu pięciu lat. Miał ciemne włosy i szare oczy, które w tej chwili badawczo przesuwaly się po całej jej postaci. Po chwili wyciągnął do niej rękę.

- Zoltan Fazekas - rzekł uprzejmym, oficjalnym tonem. Dłoń miał chłodną, choć Ella odniosła wrażenie, że jej dotyk parzy.

- Arabella Thorneloe - przedstawiła się niepotrzebnie.

- Mam nadzieję, że podoba się pani ten pokój. Jeśli czegoś pani potrzebuje, proszę poprosić Fridę, gospodynię.

- Tę panią, która mnie tu wpuściła? Fazekas skinął głową.

- Frida często nie chce mi przeszkadzać, gdy pracuję.

Czy to oznaczało, że ma w domu pracownię i przez cały czas tu był? A skoro tak, to co oznaczało słowo

- Co to znaczy „ebecd”? - zapytała.

- Obiad - odrzekł krótko.

Ella odwróciła wzrok od jego twarzy i zerknęła na zegarek. Była prawie druga.

- To dobrze, bo jestem już bardzo głodna - przyznała spokojnie.

Ten mężczyzna sprawiał, że mówiła rzeczy, których normalnie nigdy by nie powiedziała. Wychowano ją, zwracając szczególną uwagę na dobre maniere, a jedna z zasad brzmiała, że powinna raczej umrzeć z głodu, niż

przyznać się do niego w domu, gdzie była gościem! Wydawało jej się, że kącki ust Zoltana leciutko zadrgały.

- Jeśli zechce pani ze mną pójść, to nakarmię panią, zanim zemdleje pani z głodu - zaproponował.

- Świetnie pan mówi po angielsku - pochwaliła go Ella, idąc za nim korytarzem. Nie podziękował jej za komplement - właściwie wcale się tego nie spodziewała - lecz ujął ją za łokieć i skierował w stronę właściwych drzwi.

- Kim jest Oszwald? ~ zapytała znowu Ella.

- Mężem Fridy - wyjaśnił i na tym rozmowa się zakończyła.

Frida czekała już na nich w eleganckiej jadalni. Ella usiadła przy stole, a Zoltan Fazekas zajął miejsce naprzeciwko niej. Frida bez uśmiechu nalała im zupy.

Boże, co za ponury dom, pomyślała Ella. W tej samej chwili jednak Zoltan powiedział coś do gospodyni, a ta odpowiedziała mu uśmiechem. A więc jednak potrafiła się uśmiechać!

- Czy smakuje pani zupa? - zapytał naraz Zoltan, wrywając ją z zamyślenia. Dotychczas prawie jej nie tknęła, zdziwiło ją jednak, że on to zauważył.

- Jest znakomita - odrzekła szczerze i zjadła jeszcze jedną łyżkę. - Co to takiego?

- Jókai bableves - powiedział i od razu przetłumaczył: - Fasolowa. Nazwano ją od nazwiska Mora Jókai. jednego z najpopularniejszych i najbardziej płodnych pisarzy węgierskich.

Ella szybko zjadła resztę zupy, umacniając się w przekonaniu, że Frida jest znakomitą kucharką.

- Czy ma pan tu w domu pracownię? - zapytała, odkładając łyżkę.

- Tak. Zajmuje całe najwyższe piętro - wyjaśnił Zoltan i znów zamilkł. Gospodyni przyniosła drugie danie: mięso i warzywa.

- Mówił pan chyba, że pracował pan dziś rano - podjęła Ella, krojąc ziemniak.

- Zawsze jest coś do zrobienia, prawda? - odparował lekko Zoltan.

Dlaczego przekształcał tę rozmowę w walkę? Miała wrażenie, że był do niej uprzedzony, jeszcze zanim ją zobaczył. No cóż, trudno, pomyślała z godnością. Ona również nie była nastawiona do niego zbyt przyjaźnie.

- Czy już dzisiaj zacznie pan malować mój portret? - zapytała chłodno.

Zoltan na długą chwilę zatrzymał na niej wzrok, a potem potrząsnął głową.

- Wygląda pani na zmęczoną.

- Dziękuję - odrzekła cierpko. Natychmiast poczuła ochotę, by przeprosić za ten ton, zastanowiła się jednak i nie zrobiła tego. Jakaś jej część mówiła, że reaguje przewrażliwieniem i że to w końcu tylko płatne zlecenie, z drugiej strony jednak nie potrafiła poradzić sobie z osobowością malarza. Nie przywykła do nieprzyjaznego traktowania, a jeśli Zoltan Fazekas rzeczywiście był artystą zasługującym na swoją sławę, to chyba nie powinien mieć problemu z namalowaniem cieni pod jej oczami. Przede wszystkim w ogóle nie powinien ich malować!

Nie miała ochoty więcej się do niego odzywać. On chyba również nie marzył o rozmowie. Porzucili pozory dobrych manier i zakończyli posiłek w zupełnym milczeniu.

Po obiedzie Ella zajęła się rozpakowywaniem walizki. Zgarnęła naręczę ubrań, które pomięły się w podróży, i zeszła na dół. Jeśli Frida choć trochę przypominała Gwennie, to o tej porze powinna odpoczywać lub zajmować się swoimi sprawami. Po kilku nieudanych próbach Ella znalazła kuchnię. Tak jak przypuszczała, za kuchnią znajdowała się pralnia.

Zanim skończyła prasowanie, jej złość na Fazekasa zdążyła wyparować. Doszła do wniosku, że być może oczekiwała zbyt wiele. W końcu tak sławny malarz nie mógł rzucać wszystkiego, czym się aktualnie zajmował, tylko z powodu jej przyjazdu. Widocznie zamierza! zacząć pracę nad portretem następnego dnia, uprzejmie pozostawiając jej popołudnie na zadomowienie się.

Naraz Frida weszła do kuchni i na widok Elli pochylonej nad deską do prasowania na jej twarzy odbiło się przerażenie. Gospodyni znów wybuchnęła potokiem węgierskich słów, wymownie wskazując palcem na swoją pierś.

- Przepraszam. - Ella uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że widocznie zrobiła coś złego. Frida jednak wskazała na żelazko, a potem znów na siebie i na stertę uprasowanych rzeczy, W końcu Ella zrozumiała.

- Nic nie szkodzi. Ja - dodała, wskazując na siebie i na żelazko.

- Nem! - oburzyła się gospodyni. - Frida! Ella poddała się.

- Kószdnóm - powiedziała z wdzięcznością. Zgarnęła uprasowane ubrania i skierowała się do drzwi, ale Frida zatrzymała ją i znów wskazała na zegarek.

- Vacsora! - rzuciła, pokazując godzinę ósmą.

- Kószdnóm - powtórzyła Ella, nie wierząc własnym oczom. Gospodyni naprawdę uśmiechnęła się do niej!

O siódmej czterdzieści pięć była gotowa do zejścia na kolację. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozmowa z Fridą w pralni znacznie poprawiła jej nastrój. Przed kolacją wzięła prysznic i przebrała się w elegancką niebieską dżersejową sukienkę z krótkimi rękawami. Przejrzała się w lustrze. Efekt zupełnie ją zadowolił. Stojąc przed lustrem, usłyszała pukanie do drzwi.

- Och! - zawołała, otwierając je. Sama nie wiedziała, dlaczego widok Zoltana tak ją zdziwił. W końcu to był jego dom.

- Zapomniałem pani powiedzieć, że kolacja jest o ósmej - rzekł uprzejmie. - Czy jest pani gotowa?

Zeszli razem po schodach.

- Frida mówiła, że zajmowała się pani pracami domowymi - oznajmił Zoltan, podając jej drinka.

- Chyba nie obraziła się o to, że użyłam jej żelazka?

- Oczywiście, że nie - odrzekł Zoltan, spoglądając na gospodynię, która właśnie weszła z wazą zupy. - Frida jest bardzo oszczędna w darzeniu uśmiechami.

Ciekawa jestem, kogo w tym naśladuje? pomyślała Ella z ironią. Dotychczas ty/ko raz zauważyła na twarzy Zoltana cień uśmiechu, a i tego nie była do końca pewna. Zachowywał się jednak uprzejmie, więc odpowiadała mu tym samym.

- To jest znakomite - zachwyciła się, gdy Frida podała im drugie danie złożone z różnych gatunków mięs z dodatkiem cebuli, pomidorów i zielonej papryki. - Czy to ma jakąś nazwę?

- Het vezer tokany - tokdny siedmiu wodzów - wyjaśnił Zoltan.

- Kim byli ci wodzowie?

- To władcy siedmiu plemion węgierskich, które po długich migracjach osiedliły się w końcu na nizinie między Alpami, Karpatami i Górami Dynarskimi.

Ciekawość Elli została rozbudzona. Miała ochotę pytać dalej o te plemiona, ale gdy Zoltan nalał jej wina do kieliszka, jej zainteresowanie przeniosło się na alkohol.

- Czy to węgierskie wino? - zapytała, upijając łyk. Było świetne.

- Na Węgrzech produkuje się dużo wina - rzekł Zoltan.

Ella nadal nie mogła się nadziwić, że potrafił zachowywać się tak miło. To jednak zmieniło się już przy deserze, gdy zapytała:

- O której mam przyjść jutro do pracowni?

- Przyjść do pracowni? - powtórzył jej gospodarz z niedowierzaniem. Ton jego głosu wyraźnie ochłódł.

- Przypuszczam, że chciałby pan, żebym jutro zaczęła pozowanie? - zdziwiła się Ella.

- Pozowanie? - powtórzył Zoltan tym samym tonem. Ella poczuła irytację. Przecież bardzo dobrze rozumiał po angielsku!

- Sam pan mówił, że im szybciej zaczniemy mój portret, tym szybciej skończymy - przypomniała mu.

- Czy ma pani jakieś pilne sprawy do załatwienia w Anglii? - zapytał bez śladu uprzejmości. - Może jakiś przyjaciel czeka tam na panią?

Zdumiona tą nagłą zmianą tonu i tematu, Ella zaniemówiła, zdołała jednak kontrolować swoje zachowanie.

- Mam wielu przyjaciół - powiedziała po chwili. - Niektórzy z nich to mężczyźni. Ale nie ma żadnego szczególnego, który by... - Zamilkła, widząc po twarzy Zoltana, że nie oczekuje drugich wyjaśnień.

- A może ma pani pracę, do której trzeba szybko wracać?

- Właściwie nie pracuję - skrzywiła się Ella. - Mój ojciec. - Znów zamilkła, sądząc, że ten temat również go nie zainteresuje.

- Na Węgrzech ludzie często pracują na dwóch, trzech, a nawet czterech posadach - oznajmił Zoltan zimnym tonem.

Z tych słów odgadła, że uważał ją za leniwą, rozpieszczoną bogaczkę. Jednak prostowanie tych pojęć było poniżej jej godności.

- To godne pochwały - wymruczała chłodno. Zoltan przypatrywał się jej przez dłuższą chwilę.

- Bardzo przepraszam - rzekł w końcu. - Zapewne chciała mi pani powiedzieć, że zajmuje się pani prowadzeniem domu ojca?

- Z tym doskonale radzi sobie moja matka - odrzekła Ella. - Poza tym my również mamy gospodynię.

Spodziewała się jakiejś ciętej repliki, uświadomiła sobie jednak, że traci czas. Zoltan gwałtownie wstał od stołu.

- Przepraszam, ale mam spotkanie wieczorem - rzucił krótko.

- Oczywiście - powiedziała Ella z godnością. - Chyba położę się wcześniej.

Ironia jej słów nie zdążyła jednak dosięgnąć Fazekasa, który już zniknął w holu. A więc jesteśmy w domu, pomyślała Ella, pewna, że wreszcie rozumie motywy, które skłaniały go do takiego potraktowania gościa. Najprawdopodobniej ojciec poinformował go, że jego córka nie pracuje i może pozować w dowolnym terminie. Zoltan, mieszkający w kraju, którego niektórzy obywatele pracowali aż w czterech miejscach naraz, uznał ją za próżniaczkę i dlatego tak nią pogardzał.

Kładąc się do łóżka, uznała, że nic ją nie obchodzi, co on o niej myśli. Kimże w końcu był? Kto zostawia gościa samego pierwszego wieczoru u siebie w domu? Przyznawała, że właściwie nie byli znajomymi i wiązał ich kontrakt, to go jednak nie usprawiedliwiało.

Wieczorne spotkanie! rozzłościła się, uderzając pięścią w poduszkę. Było oczywiste, że w grę wchodzi kobieta. Może następnego dnia ta kobieta będzie miała sine cienie pod oczami, pomyślała bezlitośnie.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Rankiem wszystko wyglądało inaczej. Ella zawsze lubiła wstawać wcześniej. Wyszła z łóżka z myślą, że nic ją nie obchodzi wczorajsze wyjście Zoltana Fazekasa. Mógł mieć sto spotkań i tysiąc przyjaciółek. Było jej wszystko jedno. W końcu dopiero wczoraj go poznała! Jeśli mu sienie spodobała, no cóż, to jego problem.

Biorąc prysznic, doszła do wniosku, że tak naprawdę irytowało ją jedynie to, iż on uważał ją za beczynną, frywolną gęś, której dni wypełnione były samymi przyjemnościami. Nie miała najmniejszego zamiaru prostować jego pojęć i wyjaśniać mu, ile czasu i trudu pochłaniała rola asystentki i zastępczyni matki.

Przypuszczając, że wszyscy w domu jeszcze śpią -Zoltan na pewno - cicho zeszła po schodach i skierowała się do salonu. Jednak zanim zdążyła obrócić kłamkę, w drzwiach kuchni pojawiła się Frida z dzbankiem kawy.

- Jó reggelt - pozdrowiła ją.

- Jó reggelt - powtórzyła Ella. Chyba dobrze jej wyszło, bo Frida rozpromieniła się i zaczęła mówić coś szybko, wskazując na dzbanek.

- Dzień... eee... kószondm. - Ella uśmiechnęła się miło.

Frida zaprowadziła ją do pokoju, którego wczoraj Ella nie widziała. Był to pokój śniadaniowy. Zoltan siedział już przy stole.

- Dzień dobry, Arabello - pozdrowił ją grzecznie, podnosząc się z miejsca i wskazując krzesło naprzeciwko.

- Dzień dobry - odrzekła, przysłuchując się wymianie zdań między Zoltanem a gospodynią.

- Frida pyta, co masz ochotę zjeść? - przetłumaczył Zoltan, niespostrzeżenie przechodząc na „ty”.

Po wczorajszych obfitych posiłkach Ella w zupełności zadowoliliby się kawą, nie chciała jednak sprawiać Fridzie przykrości.

- W domu zwykle jadam grzanekę z marmoladą -powiedziała.

- Tóoszt - powtórzyła Frida i znów się uśmiechnęła.

- Dobrze spałaś? - zapytał gospodarz.

- Jak grzeczne dziecko - odrzekła, śmiało oddając mu spojrzenie. Była pewna, że dzisiaj Zoltan nie wypatrzy na jej twarzy żadnych cieni.

Kąciki jego ust znów lekko drgnęły. Nalał jej kawy.

- Dziękuję - wymamrotała. - Panie Fazekas, czy...

- Mów mi: Zoltan - przerwał jej gładko.

- Zoltan - poprawiła się i zupełnie zapomniała, o co miała zamiar zapytać.

Frida wniosła porcelanowy talerz, na którym leżała grzanka, i talerzyk z marmoladą. Po chwili Ella przypomniała sobie, o co chciała zapytać. Oczywiście o portret! Pamiętała jednak, jak Zoltan zareagował na to pytanie poprzedniego wieczoru, i uznała, że tym razem powinna podejść do tematu z większą dozą dyplomacji.

- W co mam się przebrać? - zapytała.

Przy stole zaległa cisza. Ella podniosła wzrok na twarz Zoltana, który przypatrywał się uważnie jej białej bluzce i spodniom.

- Wyglądasz bardzo elegancko w tym, co masz na sobie - rzekł przeciągle.

Ella uznała, że jego upór wynika z czystej złośliwości.

- Wszystkie moje poprzedniczki w rodzinie portretowano w sukniach balowych - wyjaśniła najspokojniej, jak potrafiła. - Sądzę, że ojciec miał na myśli właśnie coś takiego.

Potrafiła sobie wyobrazić, jak zareagowałby ojciec, gdyby Zoltan Fazekas namalował jej wizerunek w sportowym stroju. Zastanawiała się nad tym przez chwilę. Prawdę mówiąc, wizja takiego portretu wiszącego wśród podobizn poprzedniczek przyodzianych w jedwabie i satyny coraz bardziej zaczynała jej się podobać.

- Masz ze sobą suknię balową? - zapytał Zoltan. Entuzjazm Elli gwałtownie przygasł.

- Nie kupowałam jej specjalnie ze względu na portret - zastrzegła. - Dzisiaj wieczorem miałam być na balu.

Zoltan przechylił głowę na bok.

- Czy ten bal został odwołany? - zapytał cicho.

- Nie... to znaczy... - urwała. - Postanowiłam przyjechać tutaj - dodała i poczuła, że Zoltan przypatruje jej się jeszcze uważniej.

- Uciekłaś od czegoś? - zapytał bez ogródek.

- Nie! - zaprzeczyła zbyt gorliwie.

- Ale wcale nie chcesz mieć tego portretu?

Ależ był bystry! Ella nie miała pojęcia, jak na to wpadł. Dobrze wiedziała, ile trudu musiało kosztować ojca namówienie artysty tego kalibru do malowania portretu. Nie mogła się przyznać, że ona sama wcale go nie chce. Ojciec by ją oskalpował.

Uniosła wyżej głowę, gotowa skłamać, ale gdy spojrzała w te szare oczy, przed którymi nic nie mogło się ukryć, poczuła, że nie jest w stanie tego zrobić.

- Ja... Tego sobie życzył mój ojciec - wykrztusiła. Zoltan jeszcze przez chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy, a potem odchylił się na oparcie krzesła i rzucił od niechcienia:

- Dajmy spokój z tą suknią balową. Nie będę dzisiaj zaczynał pracy.

Ella milczała, ale czuła, że wzbiera w niej złość. Owszem, Węgry były w tej chwili miłym schronieniem przed atmosferą panującą w Thorneloe Hall, nie miała jednak zamiaru czekać tygodniami, aż Zoltan łaskawie zechce zabrać się do pracy. To było wbrew jej naturze.

- Nie mam czasu na... - zaczęła po chwili, ale zamilkła, widząc w jego oczach błysk gniewu.

- A co masz do roboty? - prychnął Zoltan. - Z tego, co mówiłaś, wynika, że nie pracujesz ani nie zajmujesz się niczym pilnym!

- Mam mnóstwo...

Zoltan jednak nie pozwolił jej skończyć.

- Twoje życie składa się z błahostek. Nie masz pojęcia o prawdziwej pracy, prawdziwym wysiłku!

Błahostki! Gdyby wiedział, jak ciężko zdarzało się jej pracować! Najwyraźniej jednak chciał przez to powiedzieć, że ma ważniejsze rzeczy na głowie niż malowanie jej portretu.

- No, trudno, nie moja strata! - wykrzyknęła, zrywając się z miejsca. - Zadzwoń, gdy znajdziesz dla mnie czas!

Zoltan również się podniósł.

- Wracasz do Anglii? .

Tak, miała ochotę zawołać, ale zawahała się na myśl o domu i ojcu.

- Twój rodzice - odgadł Zoltan - a szczególnie ojciec, na pewno byłby zachwycony, gdybyś się uchyliła od obowiązku, który tak wiele dla niego znaczy!

- O czym mówisz?

Zoltan lekceważąco wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że jeszcze w tym roku skończysz dwadzieścia dwa lata.

A więc wiedział, co kryło się za zamówieniem. Ella uznała, że lepiej będzie zachować ostrożność. Ojciec najwyraźniej powiedział mu zbyt wiele.

- Przecież mogę wrócić tu jeszcze przed końcem roku - odparła, również wzruszając ramionami.

- Owszem - zgodził się Zoltan gładko. - Pod warunkiem, że ja się z tobą skontaktuję.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli teraz wyjadę, to kontrakt będzie nieważny i mój ojciec może zapomnieć o portrecie?

- Właśnie tak. - Uśmiechnął się zimno. - Jesteś inteligentną kobietą.

- Niech Bóg mnie uchroni przed kapryśnymi artystami! - zawołała i wyszła z pokoju bez śniadania. Nie była już głodna. Za plecami słyszała śmiech Zoltana. Co za arogancki tyran, pomyślała.

Pół godziny później, ubrana w lekki sweter i kurtkę, wyszła na ulicę. Nie miała ochoty siedzieć w domu i czekać na każde skinienie Zoltana, Jednak po tym, co usłyszała, nie mogła wrócić do domu. Zresztą prawdę mówiąc, nie miała na to wielkiej ochoty i to nie tylko ze względu na ojca. Uświadomiła sobie, że Węgry zdążyły już rzucić na nią jakiś czar. Chciała obejrzeć sobie Budapeszt.

Dzielnica, w której Zoltan mieszkał, była zadbana i zamożna. Ten malarz z pewnością nie potrzebował pieniędzy jej ojca. Po krótkiej chwili Ella dostrzegła zbliżającą się taksówkę i wyciągnęła rękę. Kierowca zatrzymał się z piskiem opon i z szerokim uśmiechem zapytał ją, dokąd chce jechać.

- Może... na główny plac miasta? - odrzekła niepewnie i na wszelki wypadek bardzo powoli. Na szczęście taksówkarz trochę rozumiał po angielsku.

- Chce pani zobaczyć sklepy? - zapytał.

- Nie, zabytki - wyjaśniła pośpiesznie.

- Aha! - zawołał i ruszył jak rajdowiec. - Hbsok tere - plac Bohaterów. Mam poczekać?

- Nie, dziękuję- rzekła Ella. Bardzo szybko znaleźli się na miejscu. Zapłaciła, wysiadła i przez długą chwilę podziwiała plac z wielką bramą. Pośrodku znajdowała się kamienna kolumna ze statuą Archanioła Gabriela, otoczona posągami jeźdźców na koniach. Naraz usłyszała niedaleko wypowiedziane po angielsku zdanie:

- To chyba jest Arpad w towarzystwie sześciu pozostałych wodzów.

Te słowa znów przywiodły jej na myśl Zoltana i wczorajszą kolację. Przez cały dzień, gdy kręciła się po ulicach i wsiadała do kolejnych taksówek, nie udało jej się o nim zapomnieć. Wstąpiła do księgarni i pod wpływem impulsu kupiła rozmówki angielsko-węgierskie. W końcu głód

zapędził ją do restauracji. Siedząc nad menu, pożałowała, że nie ma przy niej Zoltana, który mógłby jej przetłumaczyć nazwy potraw. Spróbowała węgierskiego gulaszu i przekonała się, że wybór restauracji nie był najlepszy. Udało jej się jednak napełnić żołądek. Potem wsiadła do następnej taksówki i kazała się zawieźć" do Magyar Nemzeti Galeria, czyli Galerii Narodowej.

Galeria mieściła się w dawnym pałacu królewskim. Ella przez kilka godzin wędrowała po piętrach, podziwiając rzeźby i obrazy. Niestety, na żadnym z nich nie zauważyła nazwiska Zoltana. Przypomniała sobie jednak, że wszystkie umieszczone tu dzieła pochodzą sprzed 1945 roku.

W końcu spojrzała na zegarek. Była piąta po południu! Kiedy ten dzień minął? Wyszła szybko z galerii i zaczęła wypatrywać postoju taksówek. Nie uprzedziła Fridy, że nie będzie jej na lunchu, i czuła się z tego powodu winna.

Gdy Frida otworzyła jej drzwi, Ella szybko przekartkowała rozmówki.

- Bocsdnat, Frida - przeczytała, a gdy gospodyni spojrzała na nią z niezrozumieniem, powtórzyła: - Bocsdnat, ebed.

- Ach - uśmiechnęła się Frida i zaczęła szybko mówić coś po węgiersku. Sądząc po jej tonie, musiało to chyba znaczyć „nic nie szkodzi”.

Ella miała jeszcze czas na kąpiel przed kolacją, o ile vacsora znów zaplanowana była na ósmą. Ubrała się w jasnożółtą sukienkę i zeszła na dół. Ponieważ była to sobota, nie była pewna, czy zobaczy Zoltana przy kolacji. Po porannej wymianie zdań nie spodziewała się, by chciał jej dotrzymać towarzystwa z grzeczności. Chyba niecodziennie spotykał kogoś, kto nie miał ochoty być przez niego portretowany.

Zoltan jednak siedział już w salonie i zaproponował jej drinka. Zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Z przyjemnością przyjęła zaproponowaną przez niego konwencję przyjaznej rozmowy i ucieszyła się, gdy powiedział:

- Słyszałem, że spędziłaś dzień poza domem. Czyżby o nią pytał?

- Było już po drugiej, gdy przypomniałam sobie o lunchu - wyjaśniła i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że on również mógł na nią czekać. Okazała złe maniery. - Bardzo mi przykro z tego powodu. Powinnam...

- Frida mówiła mi, że już ją przeprosiłaś - uspokoił ją Zoltan. - Czy miło spędziłaś dzień?

- Och, tak! - wykrzyknęła z błyszczącymi oczami. - Najpierw pojechałam na plac Bohaterów i widziałam między innymi posągi siedmiu wodzów

węgierskich, o których opowiadałeś mi wczoraj wieczorem.. Potem poszłam...

Szczegółową relację przerwała Frida, które weszła do salonu i oznajmiła, że kolacja jest gotowa. Ella opanowała się i idąc z Zoltanem do jadalni, omal nie jęknęła głośno. Co ją opętało, by się rozgadać jak papuga? Przecież on świetnie znał zabytki Budapesztu!

Zjadła zupę, nie patrząc na niego, choć czuła na sobie jego spojrzenie. W końcu przedłużające się milczenie zmusiło ją do podniesienia głowy.

- Czy zupa jest dla ciebie za ostra? - zapytał Zoltan spokojnie.

- Nie, jest bardzo dobra - odrzekła chłodno i z satysfakcją zauważyła, że mięśnie jego twarzy lekko zadrgały. - Pomyślałam, że może jutro wybiorę się do Austrii - dodała niespodziewanie dla samej siebie.

Zoltan spojrział na nią z niechęcią, ona mimo to jednak mówiła dalej:

- Mogłabym polecieć samolotem albo pojechać pociągiem.

- Możesz nawet wsiąść na hydroplan i popłynąć Dunajem do Wiednia - dodał szorstko. - Widocznie uważasz, że w ciągu tych paru godzin zobaczyłaś już wszystko, co Budapeszt ma do zaoferowania!

Ella oburzyła się. Niczego takiego nie miała na myśli! Uświadomiła sobie jednak, że zepsuła przyjemnie zapowiadający się wieczór. Jeden rzut oka na zachmurzoną twarz Zoltana wystarczył, by doszła do wniosku, że nie okaże słabości i nie będzie się starała znów go rozweselić. Nie pozwalała na to jej duma. Toteż odezwała się wyniosłym tonem:

- Mogę zmienić plany i jeszcze jutro pozwiedzać Budapeszt. Chyba że chcesz zacząć pracę nad portretem - dodała pod wpływem impulsu.

- Jutro jest niedziela - warknął.

- Zaskoczyłeś mnie - mruknęła pod nosem. - Nie pracujesz w niedziele?

Nie próbował kłamać, oznajmił tylko ponuro:

- Nie mam zamiaru zaczynać jutro!

Wyczuła w jego tonie prowokację, uznała jednak, że kłótnia byłaby poniżej jej godności. Skończyła obiad, nie komentując tego stwierdzenia, i szybko wstała z miejsca.

- Dobranoc - powiedziała i nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, poszła do swojego pokoju.

Nie miała pojęcia, co sprawiło, że odkąd przyjechała do tego kraju, tak łatwo było wyprowadzić ją z równowagi. Nie przeżywała podobnych huśtawek emocjonalnych od czasu, gdy przestała być nastolatką, a nawet wtedy nie była aż tak przewrażliwiona! To wszystko jego wina, uznała,

choć nie miała pojęcia, na czym ta wina miałaby polegać. Umyła się i przebrała w nocną koszulę, a potem sięgnęła po książkę.

Nie udało jej się jednak skupić na czytaniu. Czuła się rozdarta między młotem a kowadłem. Miała ochotę wrócić do domu nawet bez portretu, bez względu na reakcję ojca, a z drugiej strony, myśl o wyjeździe wzbudzała w niej niezrozumiałą niechęć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rankiem znów odzyskała równowagę ducha i doszła do wniosku, że odpowiedzialny za jej wczorajszy nastrój był kieliszek wina Badacsonyi keknyelii, które wypijała do kolacji. Rankiem jednak słońce świeciło jasno, był piękny wrześnieowy dzień i Ella była pewna, że jeśli zwiedzanie Budapesztu okaże się co najmniej w połowie tak udane jak wczoraj, to nie będzie miała powodów do narzekania.

Gdy zeszła do jadalni, Zoltan siedział już przy stole. Pomyślała, że musiałyby chyba wstawać o wschodzie słońca, by mu dorównać. Tak zresztą było ze wszystkim.

- Jó reggelt, Zoltan - pozdrowiła go uprzejmie, siadając za stołem.

- Jó reggelt, Arabella - odpowiedział miękko. A więc znów panował między nimi rozejm.

- Przyjaciele nazywają mnie Ella - poinformowała go, przyjmując z jego rąk filiżankę kawy.

Nie była pewna, jakiej odpowiedzi oczekuje, ale na pewno nie takiej, jaką otrzymała.

- Nie przyjaźnisz się ze swoim ojcem? - zapytał Zoltan.

- Ach! - zawołała ze zdziwieniem. No tak, oczywiście, ojciec w rozmowie z Zoltanem musiał mówić o niej „Arabella”. - No cóż, my... bardzo się lubimy, ale... - zacięła się, nie mając pojęcia, jak mu wyjaśnić, że choć kocha ojca, to rzadko pozostaje z nim w przyjacielskich stosunkach. - Ale - podjęła z lekkim uśmieszkiem - ojciec... hm... uważa, że trudno ze mną wytrzymać.

Nie spuszczała wzroku z twarzy Zoltana, pewna, że odczyta na niej współczucie dla ojca. Niczego takiego jednak nie zauważyła i powoli zaczęła sobie uświadamiać, że chyba nigdy nie uda się jej przeniknąć myśli tego mężczyzny.

Zoltan jeszcze przez chwilę patrzył na nią, po czym niespodziewanie oświadczył:

- Ten czysty błękit twoich oczu jest zupełnie niewiarygodny. Wolę cię nazywać Arabellą.

Ella nie miała już pojęcia, co myśleć o tym człowieku. Zachowywał się wobec niej bardzo przyjaźnie, w każdym razie w tej chwili, ale czy jego słowa miały jej uprzejmie dać do zrozumienia, że on sam nie ma ochoty zaliczać się do grona jej przyjaciół? Sądziła jednak, że gdyby Zoltan chciał



jej dać coś do zrozumienia, to powiedziałyby jej to wprost, nie bawiąc się w aluzje.

- Twoja grzanka jest tu, pod serwetką - dodał, znów ją zaskakując. Pomyślała, że widocznie Frida ma wolne w niedzielę, Zoltan jednak wyjaśnił: - Niestety, moja gospodyni cierpi na reumatyzm.

- Frida ma reumatyzm? - zawołała Ella ze współczuciem. Niektóre ze starszych pań, jakie regularnie odwiedzała, również skarżyły się na tę chorobę, toteż Ella wiedziała, że przysparza ona wielkich cierpień.

- Och, biedactwo! - zawołała ze współczuciem. - Kto w takim razie nakrył do stołu?

Zoltan wydawał się zdziwiony.

- Frida. Wiesz coś o reumatyzmie?

- Niektóre z moich podopiecznych bardzo cierpią z tego powodu - wyjaśniła.

- Twoich podopiecznych?

- Czasami je odwiedzam, robię herbatę... Szkoda, że nie powiedziałeś mi wcześniej, mogłam przecież...

- Szkoda, że czego ci nie powiedziałem?

- Przecież mogłam nakryć do stołu. Mogłam...

- Frida by na to nie pozwoliła - przerwał jej Zoltan.

- Jest bardzo dumna i upiera się, że wykona wszystkie swoje obowiązki.

- Ale przecież nie możemy się na to zgodzić! - zaprotestowała Ella żywo.

- To prawda - przyznał Zoltan z niezwykłym u niego, ciepłym uśmiechem. - Dlatego właśnie postanowiłem zrobić sobie dzisiaj wolne i wybrać się z tobą na zwiedzanie miasta, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Tak... Nie... Ale... - wyjąkała Ella. Zupełnie nie wiedziała, co na to powiedzieć. - Nie musisz mnie oprowadzać. Sama potrafię...

- Jestem pewien, że potrafisz - przerwał jej stanowczo, choć uprzejmie - ale mimo że poleciłem Fridzie, żeby dzisiaj odpoczywała, to obawiam się, że jeśli zostanie w domu, będzie się czuła zobowiązana mnie nakarmić. - Znów obdarzył Ellę uśmiechem. - Czy chcesz pozwolić, żebym błąkał się po Budapeszcie samotnie?

Ella była pewna, że wiele drzwi w tym mieście stoi przed nim otworem, ale jego uśmiech miał nieodparty urok. Kąciki jej ust zadrgały i po chwili

roześmiała się głośno. Zoltan przez chwilę patrzył na nią z wyraźną przyjemnością, a gdy śmiech Elli ucichł, zapytał:

- Czy to znaczy, że masz ochotę na moje towarzystwo?

- Będę zachwycona - rzekła i naraz poczuła euforię. Sięgnęła po grzanekę, odwinęła ją z serwetki i zaczęła jeść. Przyszło jej do głowy, że Zoltan potrafił ją poruszyć bardziej niż wino.

Nie zapomniała jednak o gospodyni. Wiedziała, gdzie jej szukać. Jeśli Frida była choć trochę podobna do Gwennie, to bez względu na stan zdrowia na pewno można ją było znaleźć w kuchni.

Wyszli razem z jadalni i Ella skierowała się w prawo.

- Jeśli chcesz pójść do swojego pokoju po kurtkę, to pomyliłaś kierunki - zauważył Zoltan.

- Zaraz tam pójde - odparła, skręcając do kuchni.

Zoltan jednak poszedł za nią. Przestał się już uśmiechać, ale uprzejmie otworzył jej drzwi i przepuścił pierwszą przez próg. Najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, by swobodnie poruszała się po całym domu.

- Jó reggelt, Frida - pozdrowiła Ella gospodynię siedzącą przy stole kuchennym. Przed nią leżało coś, co sprawiało wrażenie książki kucharskiej. - Nie wstawaj! - dodała szybko, widząc, że Frida zaczyna się podnosić. Zoltan szybko przetłumaczył jej słowa na węgierski.

- Jó reggelt - odpowiedziała Frida, z ulgą opadając na krzesło.

Ella przyjrzała się książce kucharskiej.

- Nie możemy pozwolić, żeby Frida dzisiaj gotowała - rzekła. Wiedziała, że jeśli chodziło o Gwennie, podobne sytuacje wymagały najwyższej dyplomacji. -Może mógłbyś jej powiedzieć, że mam ochotę przygotować dzisiaj kolację i że chciałabym zaprosić ją i Oszvalda, żeby spróbowali angielskiej kuchni?

- Umiesz gotować? - zapytał Zoltan z niedowierzaniem.

- Chyba każdy umie! - zdziwiła się.

- I naprawdę potrafisz przyrządzić kolację dla czterech osób?

- Jedyne ryzyko to takie, że zrujnuję twoją wizję leniwej i rozpieszczonej panienci - zaśmiała się. Zoltan przez chwilę mówił do gospodyni coś po węgiersku, Ella zaś poczuła przyjemny zawrót głowy na myśl, że będzie mogła swobodnie pobuszować po kuchni Fridy.

Od tej chwili dzień nabrał magicznego uroku. Zoltan był czarującym przewodnikiem. Zdecydowali się nie zabierać samochodu. Najpierw pojechali taksówką na plac Adama Clarka i przyłączyli się do grupki osób

oczekujących na sikló, wąskotorową kolejkę. Zoltan opowiadał jej o pobliskim moście łańcuchowym - jednym z pół tuzina mostów przecinających Dunaj. Był to pierwszy budapeszteński most zbudowany z kamienia. Zaprojektował go Anglik o nazwisku William Tierney Clark, a budowę nadzorował szkocki inżynier Adam Clark. Jego nazwiskiem nazwano plac, a ponieważ w języku węgierskim nazwisko zawsze występowało przed imieniem, plac znany był jako Clark Adam ter.

Jazda kolejką nie trwała długo i wkrótce potem Ella szła u boku Zoltana przez plac Świętego Jerzego, a potem po brukowanych uliczkach.

- Ponieważ już ogłosiłem dzień dzisiejszy Dniem Turystyki, to myślę, że twoja edukacja nie będzie pełna bez wizyty w kościele Świętego Macieja - oznajmił Zoltan i Ella zaśmiała się szczerze. Była szczęśliwa.

Historia kościoła sięgała trzynastego wieku, ale obecna neogotycka bryła została przebudowana pod koniec dziewiętnastego. Był to kościół koronacyjny królów węgierskich. Ella oglądała go z podziwem.

Potem poszli do Baszty Rybackiej. Był to ciąg schodów, otwartych galerii i tarasów. Ella była zachwycona. Gdy handlarki zorientowały się, że jest cudzoziemką, natychmiast otoczyły ją, oferując jaskrawo haftowane bluzki w stylu ludowym. Można tu było kupić także wyszywane błękitną lub białą nicią obrusy i piękne hafty ludowe. Na tarasie trzyosobowa orkiestra grała muzykę na nie znanych Elli instrumentach.

Kulminacyjny moment dnia nastąpił, gdy oglądali akwarelki malowane przez rozmaitych artystów - w większości zapewne studentów. Jeden z obrazków przyciągnął uwagę Elli. Przystawiał uliczną latarnię i fragment muru w bursztynowym kolorze. Jak prawdziwa turystka, Ella zdecydowała się na kupno.

Najpierw jednak, przypominając sobie, że ma u boku wielkiego artystę, podniosła na niego pytające spojrzenie. Zoltan przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, po czym wybuchnął śmiechem.

W końcu spoważniał i uparł się, że zapłaci za obrazek.

- Ale ja sama chcę zapłacić! - protestowała Ella. Nadaremnie. Pieniądze przeszły już z ręki do ręki.

- Schowaj go do torby - poradził Zoltan, podając jej akwarelę. - Jesteś głodna. Idziemy coś zjeść.

Ella z trudem przełknęła ślinę i ugryzła się w język. Nie chciała psuć tak przyjemnego nastroju.

- Dobrze, proszę pana - szepnęła słodko i wydawało jej się, że kąciki usta Zoltana drgnęły z rozbawieniem.

Przy znakomitej zupie odkryła, że jej towarzysz jest prawdziwą kopalnią informacji. Zainteresowanie Elli Węgry i wszystkim, co węgierskie, rosło z minuty na minutę. Dowiedziała się, że Węgrzy mieszkają na Nizinie Środkowodunajskiej od tysiąca lat, a na północny wschód od ich terenów rozciąga się wysokie pasmo Karpat.

- Urodziłeś się na Węgrzech? - zapytała, gdy postawiono przed nimi talerze z plasterkami sera, w które zawinięte były kawałeczki wędzonego boczku. Ta potrawa również okazała się wyśmienita.

- Tutaj się urodziłem, wychowałem i tu chodziłem do szkoły - odrzekł Zoltan. Ella zgadywała, że musiał być gwiazdą swojej akademii czy uniwersytetu. Jednocześnie cieszyła się, że Zoltan nie wziął jej za złe osobistego pytania.

Ta odpowiedź jednak nie zaspokoila jej ciekawości. Kolejne pytania cisnęły się jej na usta.

- Ale, zdaje się, że dużo podróżowałaś?

- Odwiedziłem kilka krajów poza własnym - zgodził się, znów uśmiechając się nieznacznie.

Zachęcona Ella pytała dalej.

- Czy twoi rodzice również mieszkają w Budapeszcie?

- Nie, w zachodniej części Węgier. Klimat jest tam wilgotniejszy, ale im to odpowiada.

- A czy... - zaczęta i ugryzła się w język. Zamierzała go zapytać, czy ma rodzeństwo. Co prawda na twarzy Zoltana nie widziała ani śladu zniecierpliwienia, pohamowała jednak ciekawość, myśląc: jak tak dalej pójdzie, to za chwilę zacznę go wypytywać o ciotki i wujów!

- Czy co? - zaciekawił się i Ella odkryła, że w odpowiednich okolicznościach stać ją na niewielkie kłamstewko.

- Chciałam powiedzieć, że chyba zjadłam już za dużo i zrezygnuję z deseru - odrzekła, w zasadzie nie mijając się z prawdą. Ku jej uldze Zoltan nie dociekał dalej i chyba uświadomił sobie, że ma do czynienia z kobietą, która potrzebuje spalić trochę kalorii.

- Masz ochotę na spacer? - zapytał.

- Och, tak! - zawołała z ożywieniem.

Zoltan jeszcze przez chwilę przypatrywał się jej uważnie. Chłód i dystans zniknęły z jego oczu. Potem odwrócił się gwałtownie, zawołał kelnera i już

po chwili szli przez wzgórze otaczające Budę, przyjaźnie rozmawiając na nieistotne tematy.

O czwartej Zoltan zatrzymał się i zawołał:

- Omal nie zapomniałem - twoja angielska herbata! Chociaż Ella oświadczyła ze śmiechem, że nie ma nic

przeciwko temu, by zrezygnować z podwieczorku, zaprowadził ją do cukierni, w której sprzedawano ciastka o niezapomnianym smaku.

Była już prawie szósta, gdy stanęli przed drzwiami domu. Zoltan otworzył je i przepuścił Ellę przed sobą.

- To był wspaniały dzień! - oświadczyła z wdzięcznością, wchodząc do holu.

- Cieszę się - wymruczał i spojrzał na nią tak, że naraz, zupełnie nie wiadomo dlaczego, zabrakło jej tchu. Poczuta zmieszanie graniczące z nieśmiałością i zapragnęła pozostać sama.

- Chyba... hm... pójdę do kuchni - wymamrotała, odwracając się tyłem do niego. On jednak dotknął jej ramienia, a gdy podniosła na niego pytające spojrzenie, zaproponował:

- A może wyjdziemy gdzieś na kolację? Odwróciła wzrok. Serce waliło jej głośno, po chwili jednak przyszło jej do głowy, że widocznie Zoltan woli nie ryzykować zjedzenia przyrządzonego przez nią posiłku.

- To... chyba dobry pomysł - wykrztusiła. - Ale co z Fridą i Oszvaldem?

- Oszwald jest znakomitym kucharzem - stwierdził Zoltan.

- Dobrze - wyjąkała Ella i pobiegła na górę. Dopiero w swoim pokoju pozwoliła sobie na szeroki uśmiech. Nie miała pojęcia, dlaczego propozycja Zoltana tak ją uszczęśliwiła, ale jeszcze nigdy w życiu nie czuła podobnej euforii. Często wychodziła na kolację z grupą przyjaciół albo z Jeremym Cravenem czy Bertiem Merrimanem, których знаła od dziecka, ale choć obydwaj byli bardzo mili, trudno było ich nazwać dynamicznymi osobowościami.

Ella wzięła prysznic i umyła włosy, myśląc, że to chyba witalność Zoltana wzbudzała w niej takie podniecenie. Potem podeszła do szafy, zastanawiając się, co ma na siebie włożyć. Czy ubrać się elegancko, czy jak najprościej? Dokąd Zoltan ją zabierze? Żałowała, że nie zapytała go o to.

W końcu, zniecierpliwiona swoim brakiem zdecydowania, wybrała prawie nową sukienkę z ciemnozielonego aksamitu, w której było jej bardzo do twarzy. Sukienka miała głęboki dekolt i znakomicie podkreślała jasny odcień jej skóry. Dodała jeszcze podwójny sznur pereł - ostatni

prezent urodzinowy od rodziców. Gdy już była gotowa, poczuła, że ogarnia ją dziwne zdenerwowanie. Zatrzymała wzrok na stoliku. Leżał tam kupiony tego dnia obrazek. Na jego widok oczy Elli rozjarzyły się dziwnym blaskiem. Przypomniała sobie, jak wspaniałym kompanem był Zoltan, i poczuła się znacznie pewniej. Z uśmiechem wzięła do ręki torebkę i wyszła na korytarz.

W połowie schodów zobaczyła Zoltana, który pojawił się w holu na dole, podniósł głowę i naraz stanął jak wryty. Ella poczuła, że serce zamarło jej w piersi. Podeszła do niego z wahaniem.

- Czy mogę ci powiedzieć oczywisty komplement? Jesteś piękna! - oświadczył Zoltan uroczyście.

Ella spróbowała obrócić te słowa w żart i powiedzieć coś w rodzaju: - Ależ możesz, proszę cię bardzo... - ale udało jej się wykrztusić tylko: - Dziękuję.

Pojechali do Gundel, jednej z najstojniejszych budapeszteńskich restauracji. Mieściła się w największym parku miejskim, tuż obok placu Bohaterów, który Ella zwiedziła poprzedniego dnia. Zaprowadzono ich do poczekalni, gdzie stała sofa i fotele pokryte musztardowym aksamitem. Po prawej stronie znajdowała się szatnia. Po krótkim oczekiwaniu kelner zaprowadził ich do głównej sali.

Wieczór od samego początku zapowiadał się niezwykle. Miał w sobie dziwną magię. Ella uznała, że siedzący naprzeciwko niej mężczyzna w wieczorowym stroju musi mieć z tym coś wspólnego. Prawie nie zwróciła uwagi na to, co jadła. Sekstet muzyków grał cygańskie melodie. Ella patrzyła na Zoltana, myśląc, że ma on znacznie większą moc niż węgierski Pinot Noir, który pili.

Uświadomiła sobie jednak, że nie powinna budować na tym wieczorze zbyt wielkich nadziei. Zoltan przyprowadził ją do tej wspaniałej restauracji na kolację, bo w sytuacji choroby Fridy było to najprostsze wyjście. A jego komplement oznaczał tylko tyle, że jako artysta podziwiał strukturę kości jej czaszki.

Oderwała wzrok od Zoltana i skupiła się na podziwianiu kwiatów na stole, krzesel pokrytych różowym aksamitem, dyskretnych lamp. Naraz jednak Zoltan odezwał się i Ella znów zapomniała o całym świecie.

- Więc naprawdę od niczego nie uciekłaś? - zapytał swobodnie, jakby podejmował zarzucony przed chwilą wątek. Rzuciła na niego szybkie

spojrzenie i natychmiast zatoneła w szarych, przenikliwych oczach. Dopiero po chwili zrozumiała, o co pyta.

- Och... myślałam, że zdążyłeś o tym zapomnieć

- mruknęła. Powinna jednak już wiedzieć, że Zoltan niczego nie zapomniał.

- A więc? - powtórzył z uśmiechem. Ella zrozumiała, że pyta, dlaczego zgodziła się pozować do portretu, na którym wcale jej nie zależało.

- Hm... - zaczęła niepewnie i przypomniało jej się pytanie, którego nie odważyła się zadać mu przy lunchu.

- Czy masz rodzeństwo?

Zoltan nie okazał po sobie zaskoczenia.

- Nie - odrzekł, nie spuszczać z niej przenikliwego wzroku.

- W takim razie pewnie nie wiesz o tym, że czasami, gdy twoje rodzeństwo wpakuje się w kłopoty... w tym przypadku chodzi o mojego brata - wyjaśniła otwarcie - lepiej jest zniknąć na jakiś czas, dopóki awantura nie ucichnie.

Zoltan jeszcze przez chwilę patrzył na nią bez słowa, po czym zapytał:

- Twoi rodzice są wściekli na twojego brata o coś, co zrobił, i odbiło się to również na tobie?

- Mój ojciec - poprawiła go Ella. - Mama to absolutny anioł.

- Rozumiem - odrzekł Zoltan. - A więc gdyby twój brat nie wpakował się w kłopoty, to w ogóle byś tu nie przyjechała?

Ella przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Chyba nie chcesz obwiniać o to mojego brata? To znaczy, o mój przyjazd? - dodała z uśmiechem. Kąciki ust Zoltana lekko wygięły się do góry. Zachęcona tym Ella ciągnęła: - Prawdę mówiąc, chyba i tak bym przyjechała. Tylko że potrzebowałam... dodatkowego impulsu.

- Jesteś uparta - stwierdził.

- Nie! - oburzyła się Ella, po chwili jednak, widząc, że Zoltan kpiąco się uśmiecha, złagodniała. - No cóż, może trochę... Czy moglibyśmy zmienić temat?

W odpowiedzi Zoltan uniósł kieliszek.

- Witaj na Węgrzech, Arabello.

Gdy wracali do domu taksówką, Ella była w euforii. Wieczór był tak wspaniały, że nie mogła zrozumieć swoich wcześniejszych oporów przed przyjazdem do tego kraju.

Zaczekała w holu, aż Zoltan zamknie drzwi na zasuwę, i razem poszli w stronę schodów. Niespodziewanie Ella poczuła chęć, by mu powiedzieć, jak bardzo podoba się jej jego kraj. Zatrzymała się raptownie i wpadła na niego. Słowa jednak natychmiast uleciały jej z głowy, gdyż Zoltan wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, a drugim ramieniem dotknął jej pleców.

Nie miała pojęcia, jak doszło do tego, że znalazła się w jego objęciach, i nic jej to nie obchodziło. Zoltan przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem pochylił głowę i ich usta się spotkały.

Nie był pierwszym mężczyzną, który ją całował, ale nikt jeszcze nie całował jej w taki sposób! Nie miała wątpliwości, że jest w rękach eksperta. Po chwili usta

Zoltana powędrowały po jej policzku na szyję i obnażony dekolt.

Nie wiedziała również, kiedy znaleźli się w salonie. Gdy podniosła nieco głowę, zauważyła, że na wpół siedzi, a na wpół leży na miękkiej, wygodnej sofie, a dłoń Zoltana spoczywa na jej piersi.

- Ja... hm... - zająknęła się, czując zawroty głowy, i spróbowała nieco się odsunąć. Zoltan natychmiast cofnął rękę, pozostawiając Ellę z poczuciem dziwnej pustki. Opanowała się jednak i wstała.

Zoltan również się podniósł, nie spuszczając z niej wzroku.

- Za kogo ty mnie uważasz? - zażartowała z bladym uśmiechem. Nie chciała rozstawać się z nim w zdenerwowaniu, ale w tej chwili gościnną sypialnia wydawała jej się znacznie bezpieczniejszym miejscem niż salon.

Przez króciutką chwilę na jego twarzy odbiło się wzburzenie i niedowierzanie. Ella jednak odzyskała już przytomność umysłu.

- Czy ktoś już cię całował? - zapytał Zoltan surowym tonem i teraz ona poczuła się dogłębnie zaskoczona. Uznała, że nigdy chyba nie zrozumie tego człowieka.

- Tak mi się przynajmniej wydawało - odrzekła i uśmiechnęła się do niego.

Zoltan przez długą chwilę stał nieruchomo, patrząc na nią, aż w końcu cofnął się i powiedział oficjalnym tonem:

- A mnie się wydaje, panno Arabello Thorneloe, że powinnaś pójść do łóżka.

Na usta cisnęły jej się dziesiątki odpowiedzi. Chciała mu podziękować za zrozumienie i za wspnięcia wieczór, ale przede wszystkim pragnęła jeszcze raz go pocałować. Wiedziała jednak, że jeśli do tego dojdzie, nie skończy się tylko na pocałunku. Patrząc na Zoltana, zdawała sobie sprawę, że choć



był on mężczyzną, którego cechowała umiejętność wielkiej samokontroli, w tej chwili była ona już na wyczerpaniu.

- Dobranoc - rzuciła szybko i uciekła na górę, myśląc: wszystko przez tę cygańską muzykę!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Ella obudziła się jeszcze przed świtem. Przez całą noc śniła o pocałunkach Zoltana. Czy ten mężczyzna, który wczoraj wieczorem przyprawiał ją o zawroty głowy, naprawdę był tym samym człowiekiem o zimnym spojrzeniu, którego poznała przed kilkoma dniami? A co więcej, nie poznawała również samej siebie. Odkryła, że istnieją w niej pokłady namiętności, do których nikt wcześniej nie dotarł i o których istnieniu nie miała pojęcia.

W końcu uznała, że pora wstać. Otrząsnęła się z fantazji i wyszła z łóżka. Zamierzała zająć się domowymi pracami, tak jak zawsze robiła jej matka, gdy Gwennie albo ktoś inny ze służby zachorował. Dość długo już oddawała się beczynności.

Zeszła na dół, starając się nie myśleć o Zoltanie. Tak jak przypuszczała, siedział już przy śniadaniu. Choć Ella zamierzała zachowywać się uprzejmie i przyjaźnie, tak jakby nic między nimi nie zaszło, jego widok zupełnie wytrącił ją z równowagi. Nieznajoma pokojówka właśnie stawiała na stole dzbanek z kawą. Zoltan patrzył Elli prosto w oczy, ona zaś zupełnie nie była przygotowana na falę emocji, jaka ją ogarnęła.

- Dzień dobry - powiedziała nierównym, urywanym głosem i szybko wsunęła się na miejsce.

- Dzień dobry, Arabello - odrzekł sucho Zoltan i przypomniał sobie o obowiązkach gospodarza. - Dobrze spałaś?

Chyba żartował! Po jego pocałunkach? Po rozbudzeniu pożaru emocji, które sprawiły, że Ella w nieskończoność analizowała jego i swoje zachowanie?

- Wyjątkowo dobrze - odrzekła i uznała, że na tym należy zakończyć temat. - Czy Frida czuje się dziś lepiej?

- To jest Nadja - wyjaśnił Zoltan, wskazując na nową pokojówkę. Dziewczyna uśmiechnęła się i wyszła z pokoju. - Miała ostatnio kilka dni wolnego, ale pracuje tutaj już od dłuższego czasu - dodał chłodno.

W ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że ma dość służących, by sobie poradzić nawet w wypadku, gdy któryś z nich zachoruje, pomyślała Ella z irytacją. Przyjęła filiżankę kawy z rąk Zoltana, po czym poczuła, że jest zbyt wzburzona, by się przejmować kimkolwiek, włącznie z nim.

- Po śniadaniu zamierzam pomóc Fridzie - oświadczyła nieco wyzywającym tonem i zupełnie sienie zdziwiła, gdy poczuła na sobie jego chłodne spojrzenie.

- To nie jest konieczne! - rzucił ostro.

On chyba nie ma pojęcia, jak bolesny może być reumatyzm, pomyślała Ella.

- Frida powinna odpoczywać, a nie...

- Dziękuję ci za troskę - uciał Zoltan - ale Frida już ma się lepiej i poczułaby się urażona, gdybyś chciała przejąć jej obowiązki.

- Nie mam zamiaru przejmować jej obowiązków! - wykrzyknęła Ella ze złością. - Jeśli nie wolno mi pomagać, to co mam robić przez cały dzień?

Spojrzenie Zoltana stawało się coraz bardziej aroganckie.

- Czy to oznacza, że w domu zawsze jesteś czymś zajęta? - zapytał drwiąco.

Ella najeżyła się, ale w tej chwili Nadja wniosła do pokoju tacę z grzankami.

- Kószdnóm, Nadja. - Uśmiechnęła się do dziewczyny i zajęła się jedzeniem, czując, jak jej złość powoli wyparowuje.

- Czy zaczniesz dzisiaj malować mój portret? - zapytała po chwili.

Zoltan znów zatrzymał na niej wzrok. Spodziewała się jakiejś ostrej, ironicznej odpowiedzi, tymczasem usłyszała:

- Postanowiłem, że dzisiaj przeniesiemy się do mojego drugiego domu.

- Do drugiego domu? - zdziwiła się, zapominając o gniewie. - A gdzie to jest?

- Nad jeziorem Balaton, o kilka godzin jazdy stąd. Ella patrzyła na niego, oszołomiona.

- Wszyscy mamy tam jechać? - zapytała w końcu.

- Nadja zostanie tutaj - rzekł krótko i wstał. - Bądź gotowa za godzinę.

- Tak jest, panie pułkowniku! - zawołała ironicznie. Zoltan bez słowa poszedł do drzwi, ale zdawało jej się, że przez krótką chwilę na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu. Miała nadzieję, że tylko jej się tak wydawało. Nie było jej zamiarem rozbawianie go.

W godzinę i piętnaście minut później obydwójce stali w holu. Zoltan obrzucił jej bagaż przerażonym wzrokiem.

- Czy w ogóle zostawiłaś cokolwiek w domu? - zapytał drwiącym tonem. Ella nie potrafiła znaleźć odpowiednio zjadliwej odpowiedzi, toteż rzuciła mu tylko aroganckie spojrzenie i sięgnęła po pierwszą z brzegu walizkę.

Okazało się jednak, że ten gest również był błędem, bo Zoltan natychmiast warknął:

- Zostaw to!

Ella wyprostowała się, ale nie miała zamiaru podporządkowywać się tak łatwo. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się Oszwald. Wziął większą walizkę i zaniósł do samochodu, a Zoltan podążył za nim, niosąc mniejszą.

- Czy Frida i Oszwald nie jadą z nami? - zapytała Ella, gdy Zoltan ruszał.

- Przyjadą później - odrzekł krótko i na tym rozmowa się urwała.

Ella przyznawała, że czuje się nieco onieśmielona, ale właściwie wcale jej to nie przeszkadzało. Nie wiedziała, co ma myśleć o tym człowieku. Jechali w milczeniu ponad godzinę. Ella zatrzymała wzrok na jego dłoniach opartych na kierownicy. Podobały jej się: były to wrażliwe ręce artysty, o długich palcach. Nie rozumiała, jak człowiek o takich dłoniach może być tak arogancki.

W chwilę później jednak przyznała, że jej powitanie tego ranka również trudno byłoby nazwać słodkim i przyjaznym. Jak inaczej Zoltan mógł zareagować na jej ton?

- Czy często jeździsz do tego domu? - zapytała, by przerwać potok niechcianych myśli.

- Już jesteśmy na miejscu! - przerwał niecierpliwie, z nie skrywaną wrogością w głosie.

Znajdowali się na odludziu, daleko od miast i miasteczek, otoczeni wysokimi topolami. Zoltan zjechał z głównej szosy. Jechali długą i krętą boczną drogą w stronę dużego, kamiennego domu stojącego na szczycie wzgórza.

Gdy się zatrzymali, Ella bez słowa wyszła na zwirowy podjazd. Zoltan poprowadził ją po kamiennych schodkach do drzwi domu. W holu powitała ich ładna, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta w kombinezonie roboczym.

- Ach, Lenkę - zawołał Zoltan. Przez chwilę rozmawiali. Potem odwrócił się do Elli i polecił:

- Idź za Lenką. Zaprowadzi cię do twojego pokoju.

- Dziękuję - rzekła Ella uprzejmie i poszła za pokojówką. Zoltan oddalił się w przeciwnym kierunku.

Lenkę zaprowadziła ją na górę do wygodnej sypialni z osobną łazienką. Ella podziękowała pokojówce w jej ojczystym języku i otrzymała w zamian miły uśmiech. Następnie dziewczyna odeszła do swoich obowiązków.

Zamierzając zejść na dół po walizki, Ella podeszła do jednego z dwóch dużych okien. Roztaczał się z nich wspaniały widok na jezioro. Dom był otoczony topolami i krzewami, które jednak nie zasłaniały pejzażu, lecz się weń wtapiały.

Ella pomyślała, że trzeba będzie zwiedzić okolicę. Odwróciła się od okna i usłyszała pukanie do drzwi. Zoltan przyniósł jej walizki i postawił za progiem.

- Dziękuję! - wykrzyknęła.

Nie odpowiedział od razu, lecz przez chwilę stał w milczeniu i patrzył na nią. Zatrzymał wzrok na jej ustach, po czym szybko odwrócił się i odszedł.

- Lunch będzie o drugiej! - zawołał przez ramię. Ella zajęła się rozpakowywaniem swoich rzeczy.

Potem wzięła prysznic i przebrała się w sukienkę o klasycznym kroju, później jednak zmieniła zdanie i znów włożyła ubranie, które miała na sobie poprzednio.

Za pięć druga wyszła z sypialni. Na schodach spotkała Fridę.

- Jó napot - zawołała radośnie.

Gospodyni przesłała jej promienny uśmiech i odpowiedziała na pozdrowienie, a potem zaprowadziła ją do jadalni.

Dobry nastrój Elli rozpląnął się pół godziny później, gdy posiłek dobiegał już końca, a gospodarza nadal nie było widać. Skończyła główne danie zadowolona, że w końcu jednak się nie przebrała.

Poczuła jednak złość na samą siebie, gdy niespodziewanie usłyszała własne pytanie skierowane do Fridy:

- Hm... Fazekas wr...?

Gospodyni znów zalała ją potokiem węgierskich słów, spośród których Ella zrozumiała tylko jedno: „studio”.

- Koszonom, Frida - uśmiechnęła się. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że przecież Zoltan i tutaj musiał mieć pracownię. Widocznie nagle poczuł natchnienie do malowania.

Wróciła do swojego pokoju, żeby rozpakować resztę rzeczy, ale coś ją niepokoiło. Nie miała nic przeciwko natchnieniu Zoltana, ale skoro je poczuł, to dlaczego nie zajął się pracą nad jej portretem?

Próbowała podejść do tego spokojnie, ale nie udało się jej pozbyć irytacji. To prawda, że Zoltan był wielkim artystą i nie oczekiwała, że rzuci wszystko tylko z powodu jej przyjazdu. Przyznawała również, że nigdzie

się szczególnie nie śpieszy i nie ma żadnych pilnych zobowiązań. Westchnęła jednak, myśląc, że jakoś nic jej się ostatnio nie układa.

Powiesiła na wieszaku ostatnią sukienkę i spojrzała na niebo. Zaczynało się chmurzyć. Było za późno na spacer. W pobliżu nie było chyba żadnych innych domów, więc samotne zapuszczanie się na nieznane tereny nie wydawało jej się najlepszym pomysłem. Zoltan na pewno nie byłby zachwycony, gdyby po zapadnięciu zmroku musiał jej szukać po okolicy.

Przed kolacją przebrała się w jasnozieloną sukienkę z cienkiego wełnianego dżerseju. Postanowiła, że będzie zachowywać się uprzejmie, i kilka minut przed ósmą powoli zeszła na dół. Miała również zamiar zapytać Zoltana, kiedy wreszcie zacznie malować jej portret. Oczywiście o ile w ogóle pojawi się przy stole.

- Dobry wieczór, Arabello! - odezwał się znajomy głos i Zoltan wyszedł z jednego z pokoi.

- Dobry wieczór - odpowiedziała przyjaźnie, czując, że serce zaczyna bić jej mocniej.

- Masz ochotę na drinka?

- Na niewielkiego. - Uśmiechnęła się i weszła za nim do saloniku.

Gdy Zoltan mieszał dżin z tonikiem, przyjrzała się gładkiemu dywanowi i dwóm wzorzystym sofom stojącym naprzeciwko siebie.

- Podobno pracowałaś dzisiaj po południu - zagadnęła.

Zoltan podał jej szklanekę.

- A ty co robiłaś?

- Rozpakowałam rzeczy - odrzekła, obmyślając sposób, by wrócić do tematu. Naraz jednak kąciki jego ust zadrgały i Ella zupełnie zapomniała, o co chciała go zapytać.

- Mam nadzieję, że ich nie prasowałaś?

- Nie, tym razem dojechały w niezłym stanie - odrzekła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Zoltan patrzył na nią przez chwilę. W jego oczach pojawiło się dziwne ciepło.

- Frida na pewno już podała zupę. Może zabierzemy drinki ze sobą?

Ella poczuła dziwny niepokój, nie potrafiła jednak zidentyfikować jego źródła. W milczeniu zjadła zupę.

- Ciekawa jestem - odezwała się w końcu, odkładając łyżkę na stół - kiedy zamierzasz zacząć mnie malować?

Zoltan również odłożył łyżkę i znów zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Nie bądź taka niecierpliwa, Arabello - powiedział poważnie. - Musisz mi dać trochę czasu.

- Czasu? - zdziwiła się Ella. - Na co?

Miała wrażenie, że Zoltan prosi ją, by wyjechała i wróciła w bardziej dla niego dogodnym momencie, choć wcześniej twierdził, że życzy sobie, by pozostała właśnie tutaj.

- Muszę mieć trochę czasu, by poznać osobę, którą zamierzam malować - wyjaśnił. Te słowa wywołały u Elli mieszane uczucia. Zdawała sobie sprawę, że Zoltan zdobył sławę właśnie dzięki temu, iż portretował duszę człowieka, a nie tylko ciało. Jednak fakt, że zamierzał poznać „prawdziwą Ellę”, sprawił, że poczuła się dziwnie bezbronna.

- To znaczy mnie? - wyjąkała, zdając sobie sprawę, że gra na zwłokę.

Kąćki ust Zoltana powędrowały do góry.

- A kogóż by innego?

Zdenerwowana Ella przesunęła językiem po wargach.

- Jak sądzisz, ile to potrwa? Teraz Zoltan uśmiechnął się szeroko.

- Nie dziwiłbym się, gdyby się okazało, że całe życie - odrzekł z takim czarem, że Ella znów poczuła zawrót głowy i od tej chwili jej nastrój wyraźnie się poprawił.

- Chyba nie mam aż tyle czasu - mruknęła z poważnym wyrazem twarzy, ale w kącikach jej oczu czaił się śmiech.

- W takim razie będę się musiał pośpieszyć - oznajmił Zoltan uprzejmie. Zamiast jednak zapowiedzieć, że zabiera się do pracy już następnego dnia, niespodziewanie dodał: - Wiem, że twój brat ma dar do pakowania się w kłopoty. Poznałem twojego ojca - jego spojrzenie stało się uważniejsze - więc musisz mi jeszcze opowiedzieć o twojej matce.

Ella zaniemówiła ze zdziwienia.

- Nie przypominasz ojca z wyglądu - podsunął jej Zoltan.

Ella uznała, że to chyba komplement, ale nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Patrzyła na Zoltana i czuła zupełną pustkę w głowie.

- Do matki też nie jestem podobna - wyjąkała w końcu, zbierając się w garść. - Chociaż chyba odziedziczyłam urodę po jej rodzinie. W każdym razie na schodach nie ma żadnej rudej - dodała i zamilkła nagle, uświadamiając sobie, że wdaje się w niepotrzebne szczegóły.

- Na jakich schodach? - zdziwił się Zoltan.

- Mówię o portretach dwudziestojednoletnich córek rodziny Thorneloe. Mamy ich całą klatkę schodową.

- Ale żadna nie ma rudych włosów?

- No właśnie - westchnęła Ella i naraz zapragnęła skierować rozmowę na inne tematy. - Ale pytałeś mnie o matkę. Och, to wspaniała kobieta.

Bardzo lubiła mówić o matce, więc od razu poczuła się lepiej. Zaczęła opowiadać o licznych komitetach, do których jej rodzicielka należała, o radzie nadzorczej szkoły i grupie wolontariuszy opiekujących się szpitalem. Z ożywieniem i uczuciem podkreślała, jak niezmordowana była Constance, gdy ktokolwiek potrzebował pomocy. Mogłaby ciągnąć ten temat w nieskończoność, ponieważ jednak Zoltan nigdy nie spotkał jej matki, podała mu tylko kilka przykładów jej bezinteresowności i chęci niesienia pomocy, a potem dodała z uśmiechem:

- Widzisz więc, że wcale nie przesadzałam, nazywając ją wspaniałą kobietą.

- Zaczynam również zdawać sobie sprawę, że jesteś do niej bardzo podobna - mruknął Zoltan spokojnie.

- Ja? - zawołała Ella ze zdumieniem. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszył ramionami, ale odpowiedział uprzejmie:

- Z takim przejęciem opowiadałaś mi o matce, że nie zdawałaś sobie sprawy, ile razy użyłaś słowa „my”. Szczególnie gdy mówiłaś, jak twoja matka z pomocą kilku innych osób przygotowywała kaczkę na kolację dla miejscowego klubu seniora. Jestem głęboko przekonany, moja Arabello, że ty również byłaś zaangażowana w tę sprawę, a także w wiele innych. Teraz przestaję się dziwić, że nigdzie nie pracujesz. Jako prawa ręka matki, skąd miałybyś wziąć na to czas?

- Hm... no, tak - wymamrotała Ella i chcąc znów odwrócić rozmowę od siebie, dodała: - W każdym razie matka teraz wreszcie trochę sobie odpocznie. Jest na wakacjach w...

Urwała tak nagle, że Zoltan badawczo podniósł głowę.

- Czy miejsce, w którym przebywa twoja mama, okryte jest tajemnicą?

- Nie. - Ella potrząsnęła głową. - Niezupełnie. - Nie miała zamiaru wdawać się w szczegóły, ale ku swemu zdziwieniu znów usłyszała własny głos: - Ponieważ mój ojciec jest teraz wściekły na brata, przyszło mi do głowy, że chyba byłoby lepiej, gdyby mama mogła się cieszyć wypoczynkiem bez... To znaczy...

Zoltan znów bezbłędnie uzupełnił jej wypowiedź.

- To znaczy, że twój ojciec nie wie, gdzie ona jest? Ella poczuła się okropnie.



- Wie, że przebywa w Ameryce Południowej - odrzekła pośpiesznie. - Ale dokładnie nie wie, gdzie.

- A ty przed wyjazdem z Anglii postarałaś się o to, żeby się nie dowiedział?

Przenikliwość' tego człowieka była zdumiewająca.

- Ja... - zaczęła Ella, ale nie skończyła zdania. Naraz poczuła się tak, jakby popełniała jakąś nielojalność wobec rodziny, - Przypuszczam, że ojciec i tak już się dowiedział. Mama na pewno dzwoniła do domu.

- Na pewno tak - zgodził się Zoltan aksamitnym głosem, po czym zmienił temat rozmowy.

Kładąc się do łóżka, Ella wciąż się zastanawiała, co ją właściwie podkusiło, by powierzać wszystkie najpilniej strzeżone tajemnice temu człowiekowi. A także, kiedy wreszcie zajmie się on jej portretem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień później Ella nadal się zastanawiała, kiedy Zoltan zabierze się do pracy. Życie nad jeziorem Balaton weszło w utarte tryby. Widywała swego gospodarza każdego ranka przy śniadaniu. Potem Zoltan znikał i czasami pojawiał się dopiero przy kolacji. Wiedziała, że przy każdej z tych okazji mogła go po raz kolejny zapytać, kiedy zamierza rozpocząć pracę, uważała jednak, że robiła to już wystarczająco wiele razy.

Odłożyła grzebień na toaletkę i przejrzała się w lustrze. Mniej więcej przed tygodniem postanowiła unikać rozmów z nim. Sądziła, że w ten sposób Zoltanowi szybko znudzi się jej towarzystwo i zajmie się portretem, żeby wreszcie się jej pozbyć. Jednak pomimo determinacji nie udało jej się zachować dystansu. Zoltan zawsze jakoś potrafił ją rozbroić.

Nie miała pojęcia, na czym polegał jego urok. Czy chodziło o to, że ostatnio zwykle odnosił się do niej bardzo przyjaźnie? Zapominała się, odpowiadała na jakieś jego pytanie, i po chwili już rozmawiali w najlepsze. Może wpływało na to jej dobre wychowanie, maniery wpajane jej od dzieciństwa. Nie potrafiła zapomnieć, że mimo wszystko jest gościem w jego domu.

Ale miała już dosyć. Schodząc na dół, pomyślała, że czas na zmianę taktyki. Widocznie powinna nieustannie przypominać mu o zobowiązaniu. Postanowiła robić to przy każdym posiłku. Może Zoltan w końcu będzie miał dość i zabierze się do roboty.

Z tym postanowieniem otworzyła drzwi do jadalni. Miała nadzieję, że Zoltan tym razem pojawi się na lunchu. Owszem, siedział za stołem. Poczowała przyspieszone bicie serca, ale szybko wytłumaczyła sobie to zjawisko. Od tygodnia nie padło między nimi ani jedno słowo zabarwione wrogością. Ten stan rzeczy nie mógł jednak trwać długo. Wiedziała, że gdy tylko wspomni o portrecie, nastrój natychmiast ulegnie zmianie.

- Witaj, Zoltan - powiedziała uprzejmie.

- Szenrusz, Arabella - odrzekł.

- Czy to znaczy „cześć”? - zaciekała się i wbrew własnej woli znów poczuła się rozbrojona, gdy on z uśmiechem potwierdził.

Frida wniosła wazę i Ella zajęła się nalewaniem zupy do talerzy. Było to hałasze, zupa z ryb i cebuli.

- Czy umiesz jeździć na łyżwach? - zapytał Zoltan nieoczekiwanie.

Ella wytrzeszczyła na niego oczy. Jakie to miało znaczenie we wrześniu?

- Na łyżwach? - powtórzyła.  
- W grudniu Balaton zamarza.  
- Na tyle, by dało się tu jeździć na łyżwach?  
- Łyżwy są tu bardzo popularne, podobnie jak bojery i sanki - wyjaśnił Zoltan.

Ella pomyślała, że na długo przed tym znajdzie się w Anglii, i naraz pożałowała, że nie zdąży zobaczyć zamarzniętego Balatonu.

- Czy to danie ma jakąś nazwę? - zapytała, wskazując talerz przed sobą, na którym leżała papryka faszerowana mieloną wieprzowiną obok gotowanych ziemniaków, polanych sosem pomidorowym.

- Tóltótt paprika. Smakuje ci?

- Jest świetne - odrzekła, czując na sobie spojrzenie jego szarych oczu.

Gdy Frida przyniosła ciasto, Ella uznała, że czas już podjąć ofensywę i zapytać o portret. Przejmując taktykę Zoltana, ni stąd, ni zowąd oświadczyła:

- Zaczynam się nudzić.

Wyraz twarzy Zoltana natychmiast stał się lodowaty i niechętny.

- W takim razie proponuję, żebyś znalazła sobie coś do roboty - rzucił ostro.

- Może na przykład mogłabym ci pozować? Przecież po to tu przyjechałam! Jeśli nic się nie zmieni, skończę dwadzieścia dwa lata, zanim ty w ogóle weźmiesz pędzel do ręki!

Zoltan, wyraźnie rozzłoszczony, wstał i wyszedł z jadalni. Świnia, pomyślała Ella, ale jej posiłek również był skończony. Nie mogła już nic więcej przełknąć, więc poszła do siebie, powtarzając w myślach: świnia, świnia, świnia.

Zastanawiała się, czy nie spakować walizek i nie pojechać na lotnisko, ale po chwili uświadomiła sobie, że przeciwko takiej decyzji przemawiają dwa argumenty. Po pierwsze, jej ojciec bez wątpienia wpadłby w szal, a po drugie - musiała przyznać, że choć była wściekła na Zoltana, to jednak wcale nie miała ochoty wyjeżdżać.

Dziesięć minut później nadal zastanawiała się, dlaczego. W końcu, zniecierpliwiona, narzuciła na siebie sweter i kurtkę i wybrała się na spacer.

Dom położony był w pięknej okolicy. Z rozmów z Zoltanem Ella dowiedziała się, że Balaton jest największym jeziorem w centralnej i wschodniej Europie. Długość jego linii brzegowej przekraczała sto osiemdziesiąt kilometrów. Na południu plaże były piaszczyste, ale dom Zoltana

znajdował się na północnym brzegu, między Badacsony a wioską Szigliget. W rejonie Badacsony można było napotkać wygasłe wulkany. Wytwarzano tu wino w winnicach rosnących na wulkanicznej glebie. Z kolei Szigliget było starą, malowniczą wioską z ruinami trzynastowiecznego zamku.

Ella jednak nie myślała teraz o pejzażach. Wyszła z domu, zastanawiając się, w którą stronę pójść. Zarówno od Badacsony, jak i od Szigliget dzielił ją długi spacer. Ale w końcu wszędzie było pięknie...

Skreśliła na tyły domu i poszła w stronę jeziora. Była już tu wcześniej i wiedziała, że ścieżka prowadzi do prywatnej przystani, gdzie stała zacumowana solidna łódź wiosłowa i kilka małych łódek.

W połowie drogi spostrzegła rower oparty o drzewo. Widocznie Oszwald właśnie skądś wrócił. Przypomniała sobie słowa Zoltana: „Znajdź sobie jakieś zajęcie!” i zawahała się. Od lat nie jeździła na rowerze, ale właściwie, dlaczego by nie?...

W tej samej chwili Oszwald wyszedł z domu przez drzwi kuchenne.

- Szervusz, Oszwald! - zawołała Ella z szerokim uśmiechem. Podeszła do roweru i pochwyciła za kierownicę. - Hm... kerek egy... hm... Czy mogę się przejechać? - zapytała w końcu po angielsku, zirytowana niedostatkami własnego węgierskiego.

Oszwald chyba po krótkiej chwili zrozumiał, o co chodzi. Wziął od niej rower i z wymownym gestem wyprowadził przed dom.

- Koszónóm, Oszwald - podziękowała mu z nadzieją, że zaraz sobie pójdzie. Wolałaby zostać sama przy pierwszych próbach opanowania sztuki jazdy. On jednak nie ruszył się. Może czeka na wypadek, gdyby trzeba mu było zbierać z drogi, pomyślała Ella. Po kilku nieudanych próbach w końcu ruszyła. Chciała pomachać ręką Oszwaldowi, uznała jednak, że lepiej będzie nie odrywać dłoni od kierownicy.

Po kwadransie nie miała już żadnych problemów z jazdą. Naciskała na pedały, nie zastanawiając się, dokąd jedzie. Mijała wzgórza i piękne lasy. Potem przy drodze pojawiło się kilka domków i gospoda. Ella poczuła, że chce jej się pić. Wsunęła rękę do kieszeni kurtki i znalazła jakiś zapomniany banknot.

Udało jej się wytłumaczyć sprzedawcy, że chodzi jej o napój bez alkoholu, i z lemoniadą w ręku wyszła na zewnątrz. Dzień nie był zbyt ciepły, Ella jednak porządnie się zgrzała. Zastanawiała się, ile kilometrów ma za sobą.

Do jej stolika podszedł chłopak, którego przed chwilą widziała we wnętrzu gospody.

- Czy mogę się przysiąc? - zapytał uprzejmie. - Słyszałem, że mówi pani po angielsku. Chciałbym trochę poćwiczyć.

Ella przyjrzała mu się uważnie. Mógł mieć jakieś dwadzieścia trzy albo dwadzieścia cztery lata. Jego świeża twarz wzbudzała zaufanie. Uznała, że nic jej nie grozi z jego strony.

- Proszę - odrzekła, wskazując mu wolne krzesło. W ciągu następnych pięciu minut dowiedziała się, że chłopak ma na imię Timót, jest muzykiem i ma wolne poniedziałki. Ona z kolei powiedziała mu, że ma na imię Ella i mieszka u przyjaciół w okolicy.

- Jak ci się podoba mój kraj? - zapytał chłopak.

- Bardzo - odrzekła krótko, nie chcąc wyjawiać mu, do jakiego stopnia Węgry podbiły jej serce. - Co pijesz?

- Barach pdlinkdt.

Ella przyjrzała się przezroczystej zawartości jego szklanki.

- Brzoskwiniowa brandy - przetłumaczył. - Przyniosę ci.

Zanim zdążyła odmówić, zniknął we wnętrzu gospody i po chwili wrócił z drugą szklanką.

- Ja zapłacę - zaproponowała Ella, chłopak jednak stanowczo potrząsnął głową, więc nie nalegała. Brandy miała przyjemny smak. Ella piła ją z nadzieją, że nie zawiera zbyt wiele alkoholu.

- Czym się zajmujesz u siebie w kraju? - zapytał Timót.

- Pracuję w sklepie - odpowiedziała, nie uznając za stosowne dodawać, że robi to tylko dwa dni w tygodniu.

Przez następnych piętnaście minut Ella pomagała chłopcu znaleźć brakujące angielskie słowa, sama zaś dowiedziała się, że wiejska gospoda nazywa się csdrda. W końcu uznała, że czas wracać.

- Miło mi było cię poznać, Timót, ale muszę już jechać - oświadczyła.

- Czy możesz przyjechać tu w następny poniedziałek? - zapytał z miłym uśmiechem, który wzbudził sympatię Elli.

- Zobaczę - odrzekła, myśląc, że jeszcze jeden tydzień bezczynności może ją doprowadzić do takiego stanu, że w następny poniedziałek przyjedzie tu, nawet nie pytając Oszvalda o pozwolenie. Zaczęła się podnosić i w tej samej chwili usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodu; Obejrzała się i słowa zamarły jej w gardle.

Z samochodu wyłamała się groźna, wysoka sylwetka Zoltana!

O rany, pomyślała Ella, zdając sobie sprawę z nadciągających kłopotów. Nie miała pojęcia, dlaczego Zoltan jest tak rozgniewany. Usta miał zaciśnięte w wąską kreskę. Spojrzał na stojącą przed nią pustą szklanekę po palince takim wzrokiem, jakby przypuszczał, że Ella siedziała tu i piła od kilku godzin.

- Jesteś gotowa wracać do domu, Arabello? - zapytał, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej towarzysza. Ella miała dość rozumu, by się nie stawiać.

- To jest... - zaczęła, wskazując na Timóta, Zoltan jednak nie był w odpowiednim nastroju do takich prezentacji.

- Dobrze - przerwał jej bezceremonialnie. - W takim razie idziemy!

Ujął ją mocno za łokieć i pociągnął do samochodu. Ella poczuła, że to już zbyt wiele. Nie miała pojęcia, czym sobie zasłużyła na takie traktowanie, a poza tym za kogo on się właściwie uważał? Uznała jednak, że winna jest mu większą lojalność niż nowo poznanemu znajomemu, toteż poszła do samochodu, szybko rzucając przez ramię:

- Cześć, Timót.

Zoltan otworzył drzwiczki i wepchnął ją do środka.

- Rower Oszvalda! - zaprotestowała z gniewem. - Dziękuję za twoje dobre chęci, ale muszę na nim wrócić!

- Pojedziesz samochodem! - warknął Zoltan i po wyrazie jego twarzy zorientowała się, że nie żartował.

- Nie jestem pijana i nie mogę tutaj zostawić roweru!

- Każę go przywieźć!

- Ale to...

- Wsiadasz czy nie? - zapytał groźnym tonem.

Przez jakieś trzy sekundy Ella stała bez ruchu naprzeciwko niego, a jej niebieskie oczy ciskały błyskawice. W końcu rzuciła przez zęby:

- A niech cię diabli!

Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że Timót obserwował całą scenę, i ogarnęło ją zażenowanie. Posłusznie wsiadła do samochodu. Zoltan uczynił to samo i ruszyli z piskiem opon.

- Czy musisz się zachowywać tak ordynarnie? - wybuchnęła Ella, nie mogąc już dłużej powstrzymać wściekłości.

- Wobec ciebie?

- Wobec Timóta, tego chłopaka! - poprawiła ze złością. - Chciałam go przedstawić...

- Czy sądzisz, że interesuje mnie poznawanie wszystkich mężczyzn, których podrywasz w barach? - odparował Zoltan.

- Podrywam w barach? - powtórzyła z niedowierzaniem, obracając się do niego. Z trudem powstrzymała się, by nie rzucić się na niego z pięściami. - Jak śmiesz tak mówić?!

Rzucił jej spojrzenie przepełnione wyraźną niechęcią, ale pozostał niewzruszony.

- Śmiem, bo podczas pobytu w tym kraju jesteś moim gościem i pozostaję za ciebie odpowiedzialny!

Ella uświadomiła sobie, że on jej szukał.

- Odpowiedzialny, też coś! - prychnęła pogardliwie. - Mam prawie dwadzieścia dwa lata!

- Umówiłaś się z nim na następne spotkanie?

- Może się z nim spotkam! To miły chłopak, który...

- Zupełnie mnie to nie interesuje! - uciął Zoltan lodowatym tonem, skręcając w drogę dojazdową do domu. Gdy samochód zatrzymał się, Ella trzasnęła drzwiczkami i wbiegła po schodkach. Niestety, drzwi wejściowe były zamknięte na klucz. Musiała poczekać, aż Zoltan podejdzie i je otworzy. Poczuli się tym dodatkowo upokorzona. Bez słowa weszła do środka i pomaszerowała na górę, nie obdarzając go ani jednym spojrzeniem. Była gościem w jego domu, tak? No cóż, zbrzydł jej już ten nadmiar gościnności i zamierzała wrócić do Anglii!

Wpadła do swojej sypialni, wyciągnęła walizki, rzuciła je na łóżko i na oślep zaczęła wrzucać do środka swoje rzeczy. Naraz stanęła jak wryta przed otwartymi drzwiami szafy. Poraziła ją świadomość, że wcale nie chce wyjeżdżać. Gniew w jednej chwili gdzieś uleciał i choć duma wciąż jej podszeptowała, że powinna opuścić Węgry, wiedziała, że nie może tego zrobić.

I wiedziała również, dlaczego. Ta świadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Wcześniej sądziła, że jej niechęć do powrotu spowodowana była jedynie myślą o rozwścieczonym ojcu, teraz jednak zrozumiała, że ojciec nie miał tu nic do rzeczy. Chodziło o to, że głupio, idiotycznie i bez sensu zakochała się w Zoltanie Fazekasie!

Znużona opadła na wielki, stary fotel pokryty złoto-zieloną tapicerką i siedziała tam prawie do ósmej. W końcu wstała z westchnieniem, schowała walizki do szafy i nerwowo zerknęła w lustro. Miała wrażenie, że w ciągu ostatnich godzin stała się dorosła. Rozumiała, że Zoltan nigdy jej nie

pokocha, wiedziała jednak, że będzie się starała pozostać tu tak długo, jak tylko się da. Gdy portret w końcu będzie gotowy i nadejdzie czas powrotu do Anglii, jej dni staną się ponure i bezbarwne.

Jakie to życie jest dziwne, pomyślała, wychodząc z pokoju. Jeszcze przy lunchu zamierzała męczyć Zoltana przypominaniem o portrecie aż do skutku, aż będzie miał tego dość i postanowi wreszcie pozbyć się jej z domu. A teraz wcale jej się nie spieszyło. W gruncie rzeczy byłaby najszcześliwsza, gdyby nie zaczynał malować jeszcze przez wiele lat.

Wszystkie nerwy zadrżały w niej na widok Zoltana, który już siedział w jadalni. Nie miała pojęcia, jak się zachować. Dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież rozstali się jak wrogowie. Na szczęście Zoltan odezwał się pierwszy.

- Dżin i tonik? - zapytał spokojnie. Lodowaty wyraz na szczęście zniknął już z jego oczu i pojawił się w nich cieplejszy blask.

- Tylko odrobinę, dziękuję - odrzekła.

- Nie chciałem wcześniej powiedzieć, że wypijaś za dużo - wyjaśnił. Ella uznała to za coś w rodzaju przeprosin.

- Mimo wszystko nie nalewaj mi wiele - poprosiła. Zauważyła, że Zoltan zatrzymał spojrzenie na jej ustach. Podeszedł do stołu z alkoholami i po chwili podał jej szklanekę.

- Czy ktoś już ci mówił, że jesteś piękna, gdy się złościś?

Nie, nikt jej tego nie mówił, ale też, prawdę mówiąc, na nikogo jeszcze nie była tak wściekła jak na niego dzisiaj. Wiedziała jednak, że musi uważać na słowa, bo inaczej jej duma mocno ucierpi.

- Mój ojciec twierdzi, że to konsekwencja rudych włosów. To znaczy, skłonność do wpadania w złość - oświadczyła.

Na szczęście Frida weszła do salonu i oznajmiła, że kolacja jest gotowa. Ella tak była pochłonięta kontrolowaniem swoich wypowiedzi, że zupełnie nie zwracała uwagi na to, co je. Kolacja jednak musiała być smaczna, gdyż mimo to zjadła zupę i drugie danie. Oprzytomniała dopiero przy kawie i wtedy zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o rowerze Oszvalda.

- Czy zechciałbyś przeprosić w moim imieniu Oszváida za to, że nie zwróciłam mu roweru? - spytała Zoltana.

Zatrzymał na niej uważne spojrzenie.

- Chcesz wziąć na siebie moją winę?

- To ja pożyczyłam rower - wyjaśniła po prostu. Zoltan przez chwilę milczał.



- Na pewno uważasz mnie za potwora! - zawołał niespodziewanie. Ella poczuła, że ogarniają ją fale ciepła.

- Chcesz mieć to na piśmie? - zakpiła i poczuła radość, gdy usłyszała jego śmiech.

Zoltan jednak szybko odwrócił od niej wzrok i po jego twarzy przeleciał cień. Ella pomyślała, że chyba była zbyt śmiała, jednak ku jej wielkiemu zdumieniu następne słowa, jakie usłyszała, brzmiały:

- Postanowiłem jutro rano zacząć pracę nad twoim portretem.

Och, nie! pomyślała z przerażeniem. Tylko nie to!

- Jutro rano? - wyjąkała, starając się nie okazać po sobie emocji.

- Czy masz coś przeciwko temu? - zapytał Zoltan chłodno.

- Zupełnie nic! - odrzekła podobnym tonem. - Jeśli chcesz, możesz zacząć choćby zaraz!

Wiedziała, że jej słowa brzmią ostro i że sama się prosi o kłopoty, toteż wcale się nie zdziwiła, gdy usłyszała:

- Lepiej idź wcześniej spać. Nie chcę cię malować z podkrążonymi oczami.

Ella dopiła kawę i podniosła się z godnością.

- Już idę - rzuciła cierpko. - Czy mam włożyć suknię balową już do śniadania?

Przez krótką chwilę wydawało jej się, że na twarzy Zoltana pojawił się błysk uśmiechu, musiała to być jednak tylko gra światła i cieni, bo gdy się odezwał, jego głos brzmiał ponuro.

- Zostaw w spokoju suknię balową.

- Jak to?

- Wolałbym cię namalować w tej zielonej aksamitnej sukience, którą miałaś na sobie, gdy cię zabrałem na kolację. Możesz się w nią przebrać dopiero po śniadaniu - stwierdził łaskawie.

Oczy Elli ze zdziwienia stały się wielkie jak spodki.

- To ty jesteś artystą! - prychnęła i szybko wyszła z jadalni, żeby Zoltan nie zauważył jej uśmiechu.

Skoro pamiętał sukienkę, którą w jego obecności miała na sobie tylko raz, to chyba musiało oznaczać, że wyglądała w niej dobrze i że mu się podobała? I że tamtego wieczoru, gdy jej powiedział, że wygląda pięknie, rzeczywiście tak myślał?

Weszła po schodach na górę w znacznie lepszym nastroju.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka, zaraz po śniadaniu, Ella pobiegła do swojego pokoju i przebrała się w zieloną sukienkę, a potem, podniecona perspektywą spędzenia długich godzin w towarzystwie Zoltana, wróciła na dół.

Pracownia, do której Zoltan ją zaprowadził, mieściła się na ostatnim piętrze domu. Było to wielkie, pełne światła pomieszczenie. Sprzątaczką zarobiłaby tu fortunę na myciu okien, pomyślała Ella, rozglądając się dookoła.

- Usiądź tutaj - poprosił Zoltan, wskazując na pokrytą atłasem kanapę z rzeźbionego drewna. Podeszedł do Elli, poczekał, aż zajmie miejsce na kanapie, a potem delikatnie ją przesunął. - Złóż ręce na kolanach - dodał i przez chwilę patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

Potem podeszedł do sztalug, na których było już rozciągnięte przygotowane płótno. Tam zatrzymał się i znów zastanawiał się nad czymś przez chwilę.

- Siedzisz za sztywno - powiedział. - Rozluźnij się, Arabello. Masz przecież dużo naturalnego wdzięku. Spróbuj to pokazać.

Ten komplement sprawił Elli przyjemność. Zdawała sobie sprawę, że jest bardzo spięta, ale nie potrafiła na zawołanie zacząć się zachowywać naturalnie.

- Przepraszam - wymruczała, przejęta myślą, że Zoltan może się rozzłościć, że traci przez nią czas. - Naprawdę się staram, tylko że nie przywykłam...

Nie miała wcześniej pojęcia, że zwykłe siedzenie nieruchomo może być takie trudne. Na szczęście jednak Zoltan wcale się nie rozzłościł; przeciwnie, z uśmiechem na twarzy wziął do ręki kawałek węgla. Ella uświadomiła sobie, że on zamierza wykonać szkic.

~ Opowiedz mi coś więcej o sobie, Arabello - poprosił.

- Wiesz już prawie wszystko - zaśmiała się.

- Na pewno nie. Co zwykle robisz o tej porze we wtorki? Czym byś się teraz zajmowała, gdybyś była w domu?

To nie było trudne pytanie.

- We wtorki pracuję w sklepie. Byłabym tam już od ponad godziny.

- Pracujesz w sklepie? Myślałem, że nie...

- Tylko dwa dni w tygodniu. To sklep prowadzony przez organizację dobroczynną. Zawsze brakuje im chętnych do pracy, więc... - Urwała, widząc na jego twarzy wzburzenie. - Co ja takiego powiedziałam?

- Nic. Chodzi o to, co ja mam teraz powiedzieć? - jęknął Zoltan. - Zdaje się, że winien ci jestem wielkie przeprosiny, mała Arabello.

- To mi się podoba! - zawołała radośnie, uszczęśliwiona „małą Arabellą”.  
- Ale właściwie za co?

- Nie pamiętasz już, jak cię oskarżyłem, że twoje życie składa się z nieistotnych błahostek?

- Coś tam pamiętam - wymruczała z kamienną twarzą i figlarnymi iskierkami w oczach.

- Teraz rozumiem, że na pewno bywały dni, gdy padałaś ze zmęczenia.

- Tego bym nie powiedziała - zaprotestowała Ella, ale szybko dodała z przewrotnym uśmiechem: - Choć rzeczywiście bywały takie dni, gdy czułam się zbyt wyczerpana, by wyjść gdzieś wieczorem i się rozerwać.

Zoltan w odpowiedzi uśmiechnął się do niej i przez następnych kilka minut wypytywał ją, co dla niej znaczą słowa „rozerwać się”. Opowiedziała mu o swoim zamiłowaniu do opery, baletu, teatru, o letnich piknikach. Nim zdążyła wspomnieć o jeździe konnej i tysiącu innych rzeczy, które lubiła, uświadomiła sobie, że Zoltan już od dłuższej chwili coś rysuje, ona zaś jest całkiem rozluźniona. Dopiero teraz zrozumiała, że celowo wciągnął ją w rozmowę, by pozbyła się napięcia.

Przez następną godzinę Zoltan nie przestawał rysować. Od czasu do czasu odrywał wzrok od płótna i przenosił spojrzenie na jej twarz. Czasami odsuwał się od sztalug i patrzył na to, czego już dokonał, a potem znów na nią. Ella ze swej strony nie odrywała spojrzenia od jego wyrazistych rysów twarzy, mocnej szczęki, inteligentnego, wysokiego czoła.

Koncentracja Zoltana była absolutna, a jednak Ella przekonała się, że jego uwagi nie uchodził najdrobniejszy gest, jaki wykonywała. Gdy poruszyła się odrobinę, natychmiast wykrzyknął:

- Nie ruszaj się! - Zaraz jednak zapytał: - Czy chciałabyś chwilę odpocząć?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że Zoltan pracuje teraz w natchnieniu i błędem byłoby je przerywać.

Zastanawiała się, czy inne osoby, które mu pozowały, bezustannie domagały się odpoczynku. Nie chciała zachowywać się podobnie. Ciekawa była, jak wygląda jej portret na tak wczesnym etapie pracy, ale nie

zamierzała prosić o pokazanie efektów. Była pewna, że inni bezustannie się o to dopraszali i w tym również nie chciała być do nich podobna.

Trudno było jednak zachować determinację, gdyż wszystkie mięśnie sztywniały jej coraz bardziej. Przywykła do ruchu i niełatwo jej było usiedzieć przez dłuższy czas, nie zmieniając pozycji.

Zoltan już dawno zamienił węgiel na pędzel. Ella miała wrażenie, że minęło z dziesięć godzin. W końcu zatrzymał na niej spojrzenie i naraz znieruchomiał. Przypuszczała, że jako artysta zna na pamięć położenie każdej kości i każdego mięśnia i że widocznie poruszyła się o milimetr.

- Na razie skończymy - powiedział. Podszedł do zlewu w kącie pomieszczenia, wypłukał pędzel i umył ręce.

Teraz powinnam zapytać: „Czy mogę zobaczyć?“, pomyślała Ella, nadal zdecydowana, że tego nie zrobi. Zamiast tego zapytała:

- Która godzina? Zoltan spojrzał na zegarek.

- Prawie pierwsza.

Naprawdę? - zdumiała się Ella w duchu. Dopiero pierwsza? Miała wrażenie, jakby przesiedziała tu cały dzień.

- Powinnaś mnie powstrzymać! - rzekł Zoltan, podchodząc do niej.

- Jak to: powstrzymać?

- Gdy zaczęłaś czuć, że wszystkie mięśnie ci zeszywniały. Spróbuj delikatnie się przeciągnąć.

Ella spróbowała i skrzywiła się z bólu.

- Aha, weszło ci między łopatki - mruknął Zoltan, wcale nie zdziwiony. Stał za kanapą, pochwyił Ellę za ramiona i zaczął masować zeszywniałe mięśnie. Ella poczuła dreszcze na skórze. Dotyk jego rąk był niebiański.

- Czy robisz masaże wszystkim swoim klientom? - zapytała, starając się, by jej głos zabrzmiał obojętnie.

- Tylko wybranym - odrzekł sucho. Nie widziała jego twarzy i nie była pewna, czy to miał być żart. W głębi jej duszy zaczęła kiełkować zazdrość. Nie miała wątpliwości, że ci „wybrani klienci” to najpiękniejsze kobiety.

Zoltan dotarł do najbardziej bolesnego miejsca w lewym ramieniu.

- Oooch! - jęknęła.

- Przepraszam.

- Nie przestawaj! - zawołała.

Aby uzyskać wygodniejszy dostęp do miejsca, które bolało, Zoltan obszedł kanapę i usiadł obok Elli.

- Tutaj? - zapytał, znów dotykając jej ramienia.

- Wspaniale - wydyszała i zacisnęła powieki. Gdy znów je rozwarła, ujrzała tuż przed sobą szare oczy Zoltana, w tej chwili przepełnione ciepłem. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Zoltan pochylił głowę, zbliżając twarz do jej twarzy. Ella nie mogłaby przysiąc, czy sama również nie przysunęła się do niego. Otoczył ją ramieniem, aż końcu pocałował delikatnie.

- Och, Zoltan! - westchnęła, gdy oderwał się od jej ust. Potrząsnął głową, jakby chciał odzyskać jasność myślenia, gdy jednak Ella uświadomiła sobie, że on zamierza się od niej odsunąć, sama przysunęła się jeszcze bliżej, pochyliła nad nim i znów przymknęła oczy.

Usłyszała stłumiony okrzyk, ale nie zwracała uwagi na słowa, bo Zoltan znów ją do siebie przyciągnął i zaczął całować.

Tym razem trwało to dłużej. Mocno przytulona do niego, Ella niczego mu nie wzbraniała, zakochana i przepełniona namiętnością.

- Słodka Arabella - wymruczał, całując jej twarz, uszy, szyję.

- Zoltan - odpowiedziała cicho, na wpół siedząc, a na wpół leżąc na kanapie. Poczula, że Zoltan zsuwa sukienkę z jej ramion. Jego usta wędrowały w ślad za dłońmi. Chciało jej się płakać ze szczęścia, gdy wreszcie sukienka zsunęła się do wysokości pasa.

Pocałowała go jeszcze raz i wyswobodziła ramiona. Po chwili poczuła na plecach ciepłe dłonie. Zoltan zdjął jej biustonosz. Ella uniosła się nieco, by mu pomóc.

- Zoltan! - szepnęła znów, gdy pochylił głowę nad jej piersiami. Wiedziała, że niczego nie potrafi mu odmówić. Kochała go i wpojone zasady nie miały tu nic do rzeczy. Jej miłość była silniejsza. Jeśli jej pragnął, a widziała, że tak jest, należała do niego w całości.

Niespodziewanie jednak poczuła się zawstydzona. Nie miała pojęcia dlaczego, ale odchyliła się do tyłu, spojrzała na swoje nagie piersi, które Zoltan całował, i odruchowo zakryła je dłońmi. Natychmiast tego pożałowała, ale stało się. Poszukując pomocy, uniosła głowę i napotkała wzrok Zoltana.

- Ach! - westchnął. Pochwycił jej przeguby i ucałował je po kolei, a potem znów spojrzał jej w oczy. - Jesteś taka piękna - rzekł cicho.

- Och, Zoltan! - szepnęła Ella, rumieniąc się.

- Nie obawiaj się mnie - powiedział, delikatnie całując jej usta.

Ella chciała zawołać, że nie czuje żadnego lęku, przeciwnie, ale on już nakładał jej biustonosz. Zanim się opamiętała, znów miała na ramionach sukienkę.

- Chyba ten masaż nie był najlepszym pomysłem - szepnął Zoltan.

Ella poczuła się upokorzona. Ciało jej płonęło. Chciała zawołać: - Nie możesz mnie tak zostawić, musisz zaspokoić pragnienie, które sam rozbudziłeś! - jednak równocześnie obudziło się w niej coś innego: duma.

- Jestem pewna, że zrobiłeś to, żeby lepiej mnie poznać! - wymamrotała z goryczą.

- Wiem, że jesteś dziewczicą - odrzekł Zoltan. - To jedno jest pewne.

Ella zdumiała się.

- Skąd wiesz?

Zoltan tylko się uśmiechnął. Patrzyła na jego twarz i czuła, że go kocha, ale w tej chwili musiała się od niego oddalić, żeby pozbierać myśli.

- Czy mam wrócić po południu? - zapytała, podnosząc się.

Zoltan również wstał z kanapy i podszedł z nią do drzwi.

- Po południu mogę pracować bez ciebie - rzekł uprzejmie i wyprowadził ją na podest schodów, a potem wrócił do pracowni.

Ella poczuła się tak słabo, że musiała przytrzymać się poręczy. Po chwili opanowała się trochę i pobiegła do swojej sypialni. Tam opadła na fotel i drżąc na całym ciele, usiłowała odzyskać wewnętrzną równowagę. Nic jednak nie było już takie samo. Zoltan całował ją z pasją i niewiele brakowało, by zaczęli się kochać, ona zaś nie miała nic przeciwko temu, co więcej, pragnęła tego z całej duszy!

W końcu podniosła się, zdjęła zieloną sukienkę i powiesiła ją na wieszaku, myśląc, że Zoltan na pewno nie zamierzał jej uwodzić. To, co zaszło, zdarzyło się przypadkiem i na pewno nigdy więcej się nie powtórzy. Zoltan tego dopilnuje.

I niech tak będzie, pomyślała. Widząc jej reakcję, na pewno domyślił się, że Ella uważa go za atrakcyjnego mężczyznę, to jednak nie oznaczało jeszcze, że jest w nim zakochana. Ta myśl pozwoliła jej ocalić resztki dumy.

Była już prawie druga. Ella zupełnie nie czuła głodu, nie chciała jednak sprawić zawodu Fridzie. Szybko narzuciła na siebie spodnie i lekki sweter i zbiegła do jadalni. Gospodyni już na nią czekała.

- Szervusz, Frida. - Ella uśmiechnęła się z wysiłkiem. Miała ochotę zapytać o reumatyzm, ale ponieważ jej węgierski na to nie pozwalał,

zadowolila się jeszcze jednym promiennym uśmiechem. W każdym razie miała nadzieję, że był promienny.

Wyraz jej twarzy zmienił się jednak natychmiast, gdy gospodyni wyszła z jadalni. A więc Zoltan postanowił nie schodzić na lunch! Poczula gorzkie rozczarowanie. Och, Boże, czy już zawsze tak będzie? zastanawiała się.

Posilek był znakomity, jak zwykle, Ella jednak zupełnie nie czula smaku potraw. W końcu wstała i wróciła do siebie. Nie miała jednak ochoty przez całe popołudnie chodzić od jednej ściany do drugiej, więc chwyciła kurtkę i zbiegła ze schodów.

Skrećiła na tyły domu i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wypatruje roweru Oszvalda. Nie, pomyślała. Bardzo potrzebowała ruchu, ale nie mogła znów prosić go o rower, skoro poprzednim razem nie zwróciła go, jak należało.

Poszła w stronę przystani i stanęła nad brzegiem jeziora, patrząc na zielonkawe fale. Chciała zatrzymać ten widok w pamięci, podobnie jak wszystko inne. Wiedziała, jak bardzo będzie cierpieć, gdy wróci do Anglii.

Naraz usłyszała za plecami jakieś kroki i spojrzala przez ramię. Zoltan, również w spodniach i kurtce, szedł w jej stronę. Ella szukała w myślach jakichś bezpiecznych słów powitania, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Jak się czujesz, Arabello? - zapytał Zoltan cicho, stając obok niej.

Poczula, że się uśmiecha.

- Dziękuję, dobrze. A ty?

Nie usłyszała odpowiedzi, bo Zoltan oddalił się o kilka kroków i wskoczył do jednej z mniejszych łódek zacumowanych przy moło. Obserwowanie jego ruchów sprawiało jej wielką przyjemność. Naraz zauważyła, że Zoltan stawia żagiel.

- Myślałam, że chcesz dzisiaj popracować! - zawołała impulsywnie.

Podniósł głowę i spojrzal na nią z przyjaznym wyrazem twarzy.

- Poganiaczka niewolników! - zaśmiał się krótko, po czym wrócił do przerwanej czynności.

- Chcesz wypłynąć na jezioro? - zapytała cicho.

- Tak, chyba tak - odrzekł przeciągle.

Ella nie potrafiła się zdobyć na to, by go poprosić o zabranie jej ze sobą. Zoltan jednak znów zatrzymał na niej wzrok i zawołał, uśmiechając się lekko:

- Wsiadasz?

Nie trzeba było powtarzać jej tego dwa razy.

- Już myślałam, że nigdy mnie o to nie zapytasz - rzuciła kpiąco i wyciągnęła do niego ręce. Zoltan pomógł jej wsiąść do łódki. Dotyk jego dłoni parzył jej skórę.

- Żeglowałaś już kiedyś? - zapytał.

- Nigdy - przyznała i pokornie wysłuchiwała krótkiej listy zakazów i nakazów. W końcu Zoltan zdjął cumę i łódka odbiła od brzegu.

Przez następną godzinę sunęli po powierzchni jeziora. To było wspaniałe uczucie. Wiatr był silniejszy, niż Ella przypuszczała wcześniej, i na jeziorze było bardzo chłodno, to jednak nie zmniejszało jej podniecenia.

- Podoba ci się? - zapytał Zoltan, gdy wystawiła twarz do wiatru.

Uznała, że odpowiedź nie jest konieczna. Uczucia wyraźnie odbijały się na twarzy. Była tak zachwycona, że poczuła rozczarowanie, gdy Zoltan oświadczył, że czas już wracać.

- Już? Przecież jesteśmy tu dopiero pięć minut! - zaprotestowała.

- Dokładnie sześćdziesiąt pięć - zaśmiał się - a w dodatku jest zimno.

Ella była pewna, że postanowił wrócić ze względu na nią, ale nie upierała się dłużej, wzruszona jego opiekuńczością. Podniecenie i radość nie opuszczały jej, gdy wracali do domu z przystani. Wciąż przeżywała w myślach fantastyczne uczucie ślizgania się po powierzchni wody. Naraz jej uwagę przyciągnęło drzewo, pod którym poprzedniego dnia po raz pierwszy zobaczyła rower Oszvalda.

- Czy przywiozłeś rower męża Fridy? - zapytała niewinnie.

Reakcja Zoltana zdumiała ją.

- Masz ochotę pojechać do esardy, do swojego przyjaciela? - warknęła.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła wzburzona i pobiegła do domu, nie oglądając się za siebie. Kilka słów Zoltana wystarczyło, by zburzyć całą jej radość.

Godzinę później, leżąc w wannie, poczuła się znacznie lepiej. Zoltan po prostu dbał o jej bezpieczeństwo. Przecież była jego gościem i sam stwierdził, że jest za nią odpowiedzialny.

Gdy nadeszła pora kolacji, Ella uporała się już ze złością. Chciała zachować tylko przyjemne wspomnienia ze swojego pobytu na Węgrzech. Na szczęście Zoltan był w miłym nastroju, gdy dołączyła do niego w salonie. Zgodnie wypili drinka, poszli do jadalni i już w połowie pierwszego dania Ella wybaczyła mu wszystko.

Tego dnia Frida przyrządziła debreceni tokdny składające się z wędzonego boczku, wędzonych kiełbasek, wołowiny, cebuli, papryki i



pomidorów. Podała je z ryżem i ziemniakami. Smakowało wspaniale. Jedząc, rozmawiali o tańcu. Pod koniec posiłku Zoltan zapytał niespodziewanie:

- Czy masz wielu partnerów do tańca, Arabello? Jego ostry ton ostrzegł ją, że zmęczył go zbyt przyjazny nastrój.

- Oczywiście - odpowiedziała lekkim tonem, nie widząc powodu, by kłamać. Była dobrą tancerką i nigdy nie brakowało jej partnerów.

Zoltan tylko chrząknął wymownie. Wiedziała, że jest z czegoś niezadowolony, chociaż nie rozumiała, jaka mogła być przyczyna tej nagłej zmiany nastroju. Przez krótką chwilę przeleciało jej przez myśl, że może był o nią zazdrosny, ale natychmiast uznała, że to mało prawdopodobne.

Zoltan odezwał się znów dopiero wtedy, gdy Frida zabrała talerze i wniosła deser.

- Czy wśród twoich przyjaciół... mężczyzn jest ktoś szczególnie?

- Ktoś szczególnie? - powtórzyła Ella, zastanawiając się, co on może mieć na myśli.

- Ktoś, z kim widzisz się regularnie, częściej niż z innymi - wyjaśnił.

A więc chodziło mu o to, czy ma stałego chłopaka. Nie miała. Zastanawiała się jednak, co powinna odpowiedzieć. Przede wszystkim zaprzętało ją pytanie, czy Zoltan przed południem zdał sobie sprawę z jej uczuć do niego. Zrobiło jej się gorąco. A może jego zachowanie nie było tylko zachowaniem artysty, który pragnie poznać portretowaną osobę, może kryła się za nim nadzieja, że Ella jest zakochana w kimś innym?

- Prawie w każdą sobotę jeżdżę konno z Jeremym Cravenem - odrzekła w końcu. Nie było to kłamstwo, choć przemilczała fakt, że rodzina Jeremy'ego z otwartymi ramionami witała każdego, kto chciał zapewnić koniom trochę ruchu.

- A czy widzisz się z nim również przy innych okazjach? - badał Zoltan. W jego oczach znów pojawił się chłód, który bardzo nie podobał się Elli. Ponieważ jednak w grę wchodziła jej duma, odpowiedziała bez wahania:

- Och, tak. Zawsze można zrobić coś razem albo gdzieś pójść. Na kolację, do teatru...

Nie wspomniała przy tym, że zwykle wychodziła z całą grupą przyjaciół, a Jeremy był dla niej jak brat.

Spojrzała na Zoltana i zamilkła, widząc na jego twarzy wyraźne znudzenie. W milczeniu skończyli deser. Ella postanowiła nie nudzić go

więcej, musiała jednak gryźć się w język, by nie zadać mu tych samych pytań.

Zoltan jednak nie miał oporów przed wypytywaniem o jej przyjaciół płci męskiej. Nawet jeśli powodowała nim wyłącznie ciekawość artysty, który chciał wiedzieć wszystko o swoim modelu, zanim przyłożył pędzel do płótna, Ella czuła, że tym samym upoważnił ją do zadawania pytań o kobiety w jego życiu. Przypomniła sobie swój pierwszy wieczór w Budapeszcie. Zoltan wyszedł wtedy z domu po kolacji. Na pewno był z kimś umówiony.

- A ty? - nie wytrzymała w końcu. Zoltan spojrzał na nią przelotnie.

- Co: ja?

- Czy spotykasz się z jakąś kobietą częściej niż z innymi? - wykrztusiła w końcu, ale natychmiast tego pożałowała, bo w jego oczach znów pojawił się znajomy, czujny wyraz.

Przez długą chwilę patrzył na nią nieruchomo, aż wreszcie powiedział:

- Wybacz mi, Arabello, ale nie mam zwyczaju opowiadać zbyt wiele o kobietach. Choć ci, którzy dobrze mnie znają, wiedzą, że istnieje pewna bardzo bliska mi osoba. Nazywa się Szenia Halasz.

Ella gorzko żałowała swego pytania. Ze wszystkich sił starała się nie rozsypać na drobne kawałeczki. Przywołała jednak na pomoc całą swoją dumę i udało jej się zachować obojętny wyraz twarzy. Należało jednak coś odpowiedzieć, toteż rzekła:

- Nie chciałam być wścibska. Nie masz nic przeciwko temu, że zapytałam?

- Absolutnie nic - odpowiedział Zoltan uprzejmie i na tym rozmowa się zakończyła.

W chwilę później Ella powiedziała mu dobranoc i poszła na górę, przepelniona goryczą i zazdrością. Znów chciała wrócić do domu, ale wiedziała, że nie zdobędzie się na to, by zerwać ostatnią nić łączącą ją z Zoltanem.

Godzinę później, przygnębiona, weszła do łóżka i w myślach jeszcze raz przebiegła wszystkie wydarzenia minionego dnia. Przypomniła sobie każde spojrzenie i każdy gest Zoltana, a także chłodną atmosferę, w jakiej się rozstali po kolacji. Zgasła światło i leżała, patrząc w mrok. Miała wrażenie, że ciepłe uczucia i przyjaźń, jakie ich wcześniej łączyły, nieodwracalnie należą już do przeszłości.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W piątek rano Ella bez entuzjazmu zwlokła się z łóżka. Uświadomiła sobie, że już dwa i pół tygodnia minęły od dnia, gdy poznała nazwisko i imię najbliższej Zoltanowi kobiety i wszystko, co wcześniej było między nimi, rozpadło się na kawałki. „Szenia Halasz” wciąż powtarzała w myślach. Za wszelką cenę starała się ukryć zazdrość i nie okazać Zoltanowi swoich prawdziwych uczuć, ale z drugiej strony przypuszczała, że jej zachowanie mogło być przez niego odebrane jako obojętność.

Zresztą to i tak nie miało żadnego znaczenia. Wszystko było lepsze niż odkrycie się przed nim. Poza tym i tak miała wrażenie, że Zoltana wcale nie obchodzi, co ona o nim myśli.

Tak jak przypuszczała, cała sympatia, jaką okazywali sobie wcześniej, zniknęła bezpowrotnie. Prawie codziennie przed południem pozowała mu do portretu. Popołudnia miała wolne. Zoltan twierdził, że wtedy może pracować bez niej. Nigdy więcej nie dotknął jej nawet czubkiem palca. Ella zdawała sobie sprawę, że musiałyby być umierająca, żeby Zoltan znów zdecydował się do niej zbliżyć.

Powoli zeszała po schodach, zastanawiając się, ile trwa malowanie portretu. Nie mogła pozostawać na Węgrzech w nieskończoność.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie na widok Zoltana, który siedział już przy śniadaniu. - Jó reggełt, Frida - dodała z uśmiechem w stronę gospodyni, która sprawiała już wrażenie zupełnie zdrowej.

Usiadła przy stole i w milczeniu wypijała kawę i zjadła grzanekę, którą przyniosła jej Frida. Czasy, gdy żartowali i rozmawiali przyjaźnie przy śniadaniu, minęły. Teraz przy stole panowało napięcie.

- W pracowni za piętnaście minut? - zapytała bezosobowo, kończąc jedzenie.

Zoltan zatrzymał na niej chłodny wzrok i po dłuższej chwili odrzekł:

- Nie będę dzisiaj pracował.

- Jak to... - zająknęła się Ella.

- Światło nie jest dzisiaj dobre - oznajmił spokojnie. Zdarzyło się to już po raz trzeci w tym tygodniu. Zoltan przyglądał jej się badawczo, po czym oznajmił, że światło nie jest dobre, choć Elli wydawało się doskonałe.

- Ty wiesz najlepiej - odrzekła suchym tonem.

- Cieszę się, że tak myślisz - mruknął i wstał. - Ale żebyś się nie nudziła, zabieram cię na przejażdżkę.

Ella stanęła jak wryta. O niczym nie marzyła bardziej niż o przejażdżce w jego towarzystwie, ale przewrotność uczuć sprawiła, że odpowiedziała:

- Nie musisz mnie nigdzie zabierać. Mogę pożyczyć rower od Osz váida i pojechać do...

Urwała, gdyż Zoltan z gniewem pchnął krzesło.

- Bądź gotowa za pół godziny! - warknął i wyszedł. Dwadzieścia dziewięć minut później Ella, ubrana w kurtkę i spodnie, przejrzała się w lustrze i uznała, że jest ubrana odpowiednio na chłodny październikowy dzień. Zarzuciła na szyję wełniany szalik i zeszła na dół, niczym nie okazując po sobie, że na widok Zoltana, który czekał na nią w holu, serce zaczęło jej bić szybciej.

- Widzisz, jestem punktualna! - zawołała z uśmiechem i przez krótką chwilę wydawało się, że znów zapanuje między nimi dawna, przyjazna atmosfera. W oczach Zoltana pojawił się ciepły błysk. Naraz jednak w drzwiach stanęła Lenkę i powiedziała coś po węgiersku. Zoltan spojrzał na Elle i rzucił oschle:

- Jest do ciebie telefon! Możesz odebrać w moim gabinecie.

Zaprowadził ją do gabinetu, ale nie wyszedł od razu, tylko stanął za nią i czekał.

- Halo? - powiedziała Ella do słuchawki.

- Czy to ty, Ella? - usłyszała głos brata.

- Dawid! - wykrzyknęła z radością, nie zważając na irytującą obecność Zoltana. - Jak się cieszę, że dzwonisz! Co słychać?

- Wszystko jest świetnie! - oznajmił Dawid radosnym tonem. - Tak długo cię nie było. Kiedy wracasz?

- Wkrótce będę w domu - odrzekła i usłyszała zniecierpliwione chrząknięcie za swoimi plecami. Po chwili Zoltan wyszedł, zatrząskując za sobą drzwi.

- To dobrze! - zawołał Dawid. - Bo koniecznie musisz być na uroczystości. Właściwie dlatego dzwonię. Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem, zanim zdobyłem ten numer telefonu. Ojciec miał tylko numer do...

- Co to za uroczystość? - przerwała mu Ella.

- Ach, przecież ty nic nie wiesz. Viola i ja bierzemy ślub!

- Naprawdę? - zdumiała się Ella, uszczęśliwiona. - W takim razie gratulacje! W końcu udało ci się ją przekonać?

- Okazało się, że ona przez cały czas chciała za mnie wyjść, tylko wzbierała się ze względu na ciążę. Nie chciała, żebym żenił się z nią z przymusu.

- Więc kiedy ślub? - zapytała Ella.

- W przyszłym miesiącu! - oznajmił jej brat. - Gdy tylko mama wróci!

- Mama jeszcze o niczym nie wie?

- Nie. Dzwoniła kiedyś, ale to było dawno, zanim jeszcze ustaliliśmy cokolwiek. Na szczęście ojca nie było wtedy w domu, więc powiedziałem mamie, że u nas wszystko w porządku i żeby dobrze się bawiła na wakacjach.

- Potrafisz być bardzo miły, gdy się trochę postarasz - zaśmiała się Ella.

- Bzdury! - odparował Dawid. - Pamiętaj, że w listopadzie masz tu być!

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Ella odłożyła słuchawkę i wyszła z gabinetu w dziwnym nastroju. Już wcześniej zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później portret będzie gotowy, a wtedy jej pretekst do pozostawania pod jednym dachem z Zoltanem zniknie. Ale i tak będzie musiała niedługo wyjechać ze względu na ślub Dawida. A gdy wyjedzie, nigdy już tu nie wróci.

Zoltan siedział już w samochodzie z zapalonym silnikiem. Minę miał ponurą. Ella bez słowa usiadła obok niego. Właściwie z góry można było przewidzieć, że ten dzień nie będzie się zaliczał do udanych. Z jednej strony Ella odczuwała radość na myśl o ślubie Dawida z Violą, z drugiej jednak bolał ją kontrast z jej własnym losem. Zoltan prawie się do niej nie odzywał, nie mogła więc mieć żadnej nadziei na to, że się w niej zakocha.

Zawiózł ją na półwysep Tihany. Był to szeroki pas lądu wcinający się bardzo głęboko w Balaton. Koniec półwyspu dzieliły od przeciwległego brzegu niecałe dwa kilometry. Zoltan poinformował ją tonem zawodowego przewodnika, że w 1952 roku półwysep został uznany za park narodowy. W wiosce Tihany znajdował się zabytkowy kościół o dwóch wieżach, pierwotnie część osiemnastowiecznego opactwa benedyktynów.

Zoltan oprowadził Ellę po barokowym wnętrzu i pokazał jej kryptę, gdzie był pochowany król Andrzej, który w jedenastym wieku położył fundamenty pod ten kościół. Potem znów wsiedli do samochodu i w porze lunchu ruszyli do domu.

- To była bardzo interesująca wycieczka - powiedziała Ella, przypominając sobie o dobrym wychowaniu.

Zoltan zignorował jej słowa i w milczeniu wprowadził samochód do garażu. Ella poszła do swojego pokoju ze smutną świadomością, że gdyby stosunki między nimi były lepsze, wycieczka do Tihany byłaby wspaniałym przeżyciem.

Nie widziała Zoltana przy lunchu, ale nie zamierzała o niego pytać. Ponieważ jednak światło nie zmieniło się od rana, wątpiła, by pracował. Popołudnie spędziła w swojej sypialni, z determinacją pisząc listy.

Jej zazdrość jeszcze wzrosła, gdy nie pojawił się również na kolacji, podobnie jak dwa razy w ciągu ubiegłego tygodnia. Fakt, że Ella знаła nazwisko kobiety, z którą Zoltan spędzał wieczory, nie poprawił jej nastroju. Położyła się wcześniej, ale źle spała i następnego ranka wcale nie czuła się lepiej.

- Dzień dobry - pozdrowiła Zoltana ze sztucznym ożywieniem, wchodząc do pokoju śniadaniowego.

- Dzień dobry, Arabello - odpowiedział podobnym tonem. Albo miał ochotę ją rozweselić, albo też jego wczorajsze spotkanie z Szenią Halasz było tak udane, że nie musiał się wysilać, myślała Ella godzinę później, siadając na kanapie w pracowni, znów ubrana w zieloną sukienkę. Doszła do wniosku, że miłość jest najbardziej ponurym ze wszystkich uczuć, jaki istnieją na świecie. Nie miała już żadnej nadziei na wzajemność z jego strony. Westchnęła ciężko i naraz aż podskoczyła, gdy Zoltan zapytał ostro:

- Czy coś się stało, Arabello?

- Nie, a co się miało stać? - odrzekła ze zdziwieniem. Zauważyła, że Zoltan zacisnął usta. - To znaczy... - zawahała się. - Myślałam... hm... o domu.

- Czy to ten wczorajszy telefon sprawił, że naraz poczułaś ochotę, by tam się znaleźć? - zapytał Zoltan sucho.

Ella z wysiłkiem wrzuciła ramionami, uświadamiając sobie, że jeśli potwierdzi, to Zoltan może wysłać ją natychmiast do Anglii, nie czekając, aż skończy pracę nad portretem.

- Prawdę mówiąc - rzekła szybko - to raczej zastanawiałam się, czy atmosfera w domu trochę się już poprawiła.

Wrogość nie zniknęła z jego twarzy, ale w każdym razie nie kazał jej sprawdzić, kiedy odlatuje najbliższy samolot do Anglii.

- Chodzi o gniew ojca z powodu czegoś, co zrobił twój brat? - zapytał, przypominając sobie widocznie rozmowę sprzed kilku tygodni.

- Tak. Czasami trzeba sporo czasu, żeby emocje opadły - wymamrotała Ella. Bardzo trudno jej było kłamać, ale nie miała wyjścia. Zoltan zauważył, że nie była w najszcześniejszym nastroju. Wszystko było lepsze, niż gdyby miał się domyślić, że przyczyną tego nastroju jest nieodwzajemnione uczucie do niego.

- Jakiego rodzaju kłopoty ma twój brat? - zapytał Zoltan ku jej zdziwieniu.

Ella instynktownie czuła, że może mu się zwierzyć ze wszystkiego, ale gdyby to zrobiła, nie mogłaby już dłużej udawać, że to kłopoty w domu powstrzymują ją przed powrotem, toteż odpowiedziała bez namysłu:

- To sprawy rodzinne.

Jego twarz ściągnęła się. A więc zrozumiał to tak, że Ella uznała go za wścibskiego. Otworzyła usta, żeby go przeprosić, on jednak nakazał jej ostro:

- Nie ruszaj teraz głową!

Nie odezwał się przez następne pół godziny, a potem podszedł do zlewu w kącie i rzucił przez ramię:

- Możesz już iść.

Ciekawość Elli, by zobaczyć wreszcie swój portret, narastała z dnia na dzień. Sądziła, że gdyby mogła choć rzucić nań okiem, to być może udałoby jej się odgadnąć, ile jeszcze czasu pozostało do skończenia pracy. Ponieważ jednak Zoltan nigdy jej tego nie zaproponował, ona zaś nie chciała, by uznał ją za próżną, nadal zdecydowana była nie pytać go, czy może choćby spojrzeć na jego dzieło.

Dlatego również i teraz wstała z kanapy, po czym bez słowa poszła do swojego pokoju. Zoltan nie pojawił się ani na lunchu, ani na kolacji. To był najgorszy dzień w życiu Elli.

W niedzielę rano wstała niezwykle wzburzona. Jej duma domagała się natychmiastowego wyjazdu do domu, miłość jednak znów okazała się silniejsza. Ella musiała przyznać, że pragnie zobaczyć Zoltana, choć na myśl o tym, że poprzedni wieczór spędził w towarzystwie jakiejś kobiety, wpadała w furję.

- Będziesz dzisiaj pracował? - zapytała, wchodząc do pokoju śniadaniowego i omijając go wzrokiem.

- A wolałabyś, żebym nie pracował? - mruknął takim tonem, że Ella zaczęła się zastanawiać, czy Zoltan chce ją sprowokować do kłótni.

- Jest niedziela - przypomniła mu na wszelki wypadek. - Ale wcześniej pracowałeś w niedziele, więc jeśli nie masz nic pilniejszego do roboty, to mogę dzisiaj pozować.

- Chcesz, żebym skończył jak najszybciej? - zapytał ostro.

Ella policzyła w duchu do dziesięciu.

- Myślałam, że artyści nie da się pogonić - oznajmiła uprzejmym tonem, choć miała ochotę rzucić się na niego z pięściami i połamać mu żebra. - Sama naleję sobie kawy, dobrze?

Z ulgą skupiła uwagę na dzbanku. Dzień nie zaczął się naj szczęśliwiej, ale niecałą godzinę później, znów przyodziana w zielony aksamit, siedziała na znajomej kanapie. Była już zupełnie opanowana, ale po ostatnim poranku zdawała sobie sprawę, że dłużej nie jest w stanie znieść podobnego napięcia.

Zoltan co jakiś czas odrywał pędzel od płótna i spoglądał na nią. W takich momentach starała się przybierać zupełnie bezbarwny wyraz twarzy. Minuty mijały. Napięcie stawało się coraz bardziej nieznośne. Około południa Ella otworzyła usta, chcąc powiedzieć, że postanowiła wyjechać, gdy wtem drzwi pracowni otworzyły się i w progu stanęła Frida. Z reguły nie przeszkadzała Zoltanowi w pracy, więc musiało się stać coś niezwykłego.

Przez chwilę Frida i Zoltan rozmawiali szybko po węgiersku. Ella pochwyciła słowo „telefon” i ogarnął ją lęk na myśl o tym, że to znowu Dawid dzwoni. Bardzo lubiła rozmawiać z bratem, ale wiedziała zbyt dobrze, że Zoltan wpadnie w złość, jeśli będzie musiał przerwać pracę i czekać, aż ona wróci.

Naraz jednak dobiegło ją słowo „Halasz”. A więc telefon był do niego, nie do niej. Zoltan natychmiast odłożył pędzel i poszedł do drzwi. Zupełnie nie było widać po nim irytacji, raczej niezwykle ożywienie. A więc to tak, pomyślała Ella. Szenia Halasz mogła przeszkadzać mu w pracy, kiedy tylko chciała.

Zoltan zatrzymał się w progu. Wydawało się, jakby dopiero teraz sobie przypomniął, że jeszcze jedna kobieta siedzi tu i domaga się jego uwagi.

- Muszę odebrać telefon. Na dzisiaj skończymy - oświadczył i wyszedł.

Wiem, że musisz odebrać telefon, w dodatku wiem, od kogo, nachmurzyła się Ella, i poczuła zbierające się pod powiekami łzy. Jej uczucia były mieszaniną rozpaczy, zazdrości i irytacji na samą siebie.



Musiała coś zrobić. Zerwała się z kanapy i pobiegła do drzwi, zdecydowana wracać natychmiast do Anglii. Miała już tego dość.

W progu zatrzymała się i rzuciła jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie na pracownię. Jej wzrok zatrzymał się na sztalugach. Znieruchomiała, a potem, wbrew własnej woli, na palcach podeszła do płótna. Miała wrażenie, że ktoś inny steruje jej ruchami.

Obeszła sztalugi dokoła, zatrzymała wzrok na płótnie i zaniemówiła. To wcale nie był jej portret! Przez dłuższy czas stała bez ruchu i patrzyła na olejny pejzaż. Był piękny, widać było w nim geniusz malarza, ale nigdzie nie było tam postaci choćby cokolwiek przypominającej Elle!

Odwróciła wzrok i potrząsnęła głową, żeby odzyskać jasność myślenia, a potem znów spojrzała na obraz. Nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu był to pejzaż. Przypomniła sobie, ile razy w ciągu tego przedpołudnia Zoltan spoglądał na nią, a potem poprawiał coś na płótnie. Podobnie było wczoraj, a także przedwczoraj. Ciekawe, ile już dni tak się zabawiał jej kosztem?

Dlaczego to robił? Ella była wstrząśnięta odkryciem. Jak automat poszła do swojego pokoju, przebrała się w spodnie i ciepły sweter, a potem, nie mogąc usiedzieć na miejscu, zeszła na parter. Na dole schodów chciała skrócić w prawo, ale gdy jej wzrok padł na drzwi gabinetu, gdzie Zoltan prawdopodobnie wciąż rozmawiał przez telefon, zmieniła zamiar i skierowała się do wyjścia.

Zupełnie bezmyślnie ruszyła ścieżką prowadzącą nad jezioro i po chwili znalazła się przy pomoście. Dopiero gdy zobaczyła przed sobą zielone fale Balatonu, oprzytomniała nieco.

Przeniosła wzrok na stojącą przy pomoście łódkę, tę samą, na której przed kilkoma dniami pływała razem z Zoltanem. Zdawało jej się, że już wieki minęły od tego dnia. Ktoś ostatnio korzystał z tej łódki. Zoltan albo Oszvald. Była ożaglowana. Myśląc o szczęśliwej godzinie spędzonej na jeziorze w towarzystwie Zoltana, Ella weszła do środka.

Nie miała zamiaru odbijać od brzegu, ale w oczach miała obraz zręcznych palców Zoltana operujących linami i jakoś tak się stało, że nieświadomie zaczęła powtarzać jego ruchy. Głowę miała przepełnioną myślami o nim, o tym, że w tej chwili on wciąż rozmawia przez telefon z inną kobietą, i sama nie spostrzegła, kiedy odwiązała cumę. Gdy się opamiętała, było już za późno. Nie udało się przyciągnąć łódki do brzegu. Gdy omal nie wpadła do wody, zaniechała kolejnych prób.- Usiadła, zastanawiając się, co robić dalej. Nie czuła lęku, choć łódka posuwała się

naprzód bardzo szybko. Może tego właśnie było jej potrzeba, żeby odzyskać równowagę umysłu. Zoltan manewrował łódką bez żadnego wysiłku. Próbowwała robić to samo, ale skutek był wręcz przeciwny.

Gdy w końcu znalazła się o jakieś dwieście metrów od przystani, zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że lepiej wracać do brzegu, jeśli nie chce się wpakować w kłopoty. Żeglowanie było o wiele trudniejsze, niż jej się wydawało na pierwszy rzut oka. Uznała, że zanim po raz drugi wypuści się sama na jezioro, najpierw weźmie kilka lekcji.

Wiatr przybierał na sile, a fale stawały się coraz większe. Chciała wrócić do pomostu, ale łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. W następnej chwili silny poryw wiatru uderzył w żagiel i łódka zaczęła się kręcić wokół własnej osi. Ella pomyślała o Zoltanie. Choć bardzo pragnęłaby go ujrzeć teraz obok siebie, z drugiej strony cieszyła się, że jest bezpieczny w domu. Na pewno nie zamierzał się z nią zobaczyć wcześniej niż następnego dnia przy śniadaniu.

Kolejny poryw wiatru uderzył mocno w łódkę i opryskał twarz Elli wodą. Wielka fala załazał pokład. Ella coraz bardziej się obawiała, że zanim nadejdzie pora jutrzejszego śniadania, i ona sama, i żaglówka będą już spoczywać na dnie Balatonu.

Rozpaczliwie zaczęła myśleć. Wszystkie promy przepływały przez jezioro w jednym, określonym miejscu. Motorówki miały tu zakaz wstępu. Na horyzoncie nie było widać żadnej innej żaglówki. Nikt nie miał pojęcia, że ona tu jest i oczekuje pomocy. Ogarnęła ją panika. Zdała sobie sprawę, że jest w poważnym niebezpieczeństwie i że może liczyć tylko na siebie.

Jeśli miała przeżyć, to musiała zachować zdrowy rozsądek. Przede wszystkim trzeba było zrzucić żagiel.

Naraz, jakby los uparł się ją prześladować, lunął deszcz. Ella zacisnęła zęby i przez następnych dziesięć minut próbowała walczyć z siłami natury. Liny jednak były mokre i ślizgały się jej w rękach. Kolejna wielka fala przemoczyła ją do szpiku kości.

W końcu jednak udało jej się ściągnąć żagiel. Podziękowała w duchu swoim szczęśliwym gwiazdom. Choć nadal musiała walczyć z żywiołami, w każdym razie wiatr przestał ją znosić na środek jeziora. Teraz z kolei fale rzucały łódkę z burty na burtę. Ella rozpaczliwie próbowała się utrzymać na pokładzie, a w chwilach przerwy między jedną a drugą falą wybierać wodę rękami, ale była to syzyfowa praca.

Nigdy nie przypuszczała, że spokojne jezioro może się tak rozszaleć. Naraz dostrzegła kolejną, największą jak dotychczas falę zmierną w jej stronę. Burza przez cały czas przybierała na sile i Ella uświadomiła sobie z przerażeniem, że któraś z kolei fala przewróci łódkę albo po prostu zmiecie ją z pokładu. Och, Zoltan, pomyślała z rozpaczą, dobrze jednak wiedziała, że on nie ma pojęcia o sytuacji, w jakiej ona się znajduje. Odwróciła głowę w stronę pomostu, ale przez strugi deszczu niczego nie mogła dostrzec.

Gdy już miała poddać się rozpacz i zaprzestać walki, naraz usłyszała niesione przez wiatr wołanie: - Ella...! Ara-bel-la!!!

Zoltan tak mnie nazywał, pomyślała półprzytomnie, pewna, że już zaczyna jej się mieszać w głowie. To wrażenie jeszcze się pogłębiło, gdy zza zasłony deszczu wyłonił się kształt innej łódki.

Potrząsnęła głową i naraz w jej serce wstąpiła nadzieja. To naprawdę była łódka! Mocna łódź wiosłowa, w której jakiś człowiek samotnie zmagał się z falami. Poczowała potężny przypływ lęku, ale tym razem nie bała się o siebie, tylko o niego, o tego mężczyznę, który ze wszystkich sił wiosłował w jej stronę, ryzykując życie, by ją ocalić. Och, kochany, wymruczała. Miała ochotę wykrzyknąć: Uwważaj! Ostrożnie! A gdy w jego łódkę uderzyła wielka fala, chciała zawołać: Wracaj do domu!

Łódka jednak wytrzymała uderzenie i powoli, koszmarnie powoli zbliżała się do niej. Ella uświadomiła sobie, że wiosłowanie przy tej pogodzie wymagało nadludzkiej siły. Wreszcie była już w stanie dostrzec zaciętą, pochmurną twarz Zoltana. Rzucił linę, którą Ella jakimś cudem zdołała pochwycić i przywiązać na dziobie. Mając już żaglówkę na holu, musiał zawrócić obydwie łodzie i dotrzeć do brzegu. Jakoś udało mu się wykonać ten manewr tak, że żadna z łodzi nie przewróciła się.

Ella miała wrażenie, że całe wieki upłynęły, zanim wreszcie przybliżyli się do brzegu. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ale Zoltan walczył niezmordowanie. Potem nagle łódka uderzyła dnem o piasek i Oszwald, z wyraźną ulgą na twarzy, podbiegł do burty. Ella poczuła się zupełnie wyczerpana. Długo powstrzymywane emocje zawładnęły nią z całą siłą i ledwie była w stanie się poruszyć.

Zoltan jednak natychmiast znalazł się przy niej i pochwycił ją na rękę. Zarzuciła mu ramiona na szyję z ufnością dziecka i przywarła do niego tak mocno, jakby nigdy w życiu nie miała zamiaru go puścić.

- Och, Zoltanie! - zawołała, nie zdając sobie sprawy, co mówi. - Już myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę!

Zoltan jednak bezceremonialnie odepchnął ją od siebie i rozkazał ochrypłym głosem:

- Natychmiast idź do domu!

Wstrząśnięta jego tonem, podniosła wzrok i dopiero teraz uświadomiła sobie, że on również walczy z silnymi emocjami. Choć jego twarz przypominała kamienną maskę, widać było, że targają nim sprzeczne uczucia.

- B...bardzo cię przepraszam - wyjąkała, ale natychmiast zauważyła, że nie powinna się teraz odzywać.

- Idź do domu i weź gorącą kąpiel! - nakazał, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej przeprosiny.

- Zoltan, ja...

- A potem przyjdź do salonu!

- Zoltan... - spróbowała jeszcze raz, ale szybko się zorientowała, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Za pół godziny masz być w salonie! - warknął, łapiąc urywany oddech.  
- Mam już dosyć!

Odwrócił się i oddalił szybkim krokiem. Ella przez chwilę patrzyła za nim, a potem, w strugach deszczu, poszła do domu. Nie widziała go nigdzie po drodze, musiał jednak dotrzeć do domu przed nią, bo gdy weszła do swojego pokoju, Lenkę już przygotowywała jej gorącą kąpiel.

Frida pomogła jej zdjąć mokre ubrania. Kwadrans później Ella wyszła z wanny, owinęła się grubym szlafrokiem i zaczęła suszyć włosy. Wołała nie myśleć o czekającej ją rozmowie z Zoltanem. Powiedział przecież wyraźnie, że ma już tego dosyć, a to mogło znaczyć tylko tyle, że miał dosyć jej.

Wiedziała, że nie ma już wyboru i musi wrócić do domu, bo jeśli nie zrobi tego sama, to Zoltan ją wyrzuci. A teraz, gdy uratował jej życie z narażeniem własnego, nie mogłaby go za to winić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ella usłyszała jakiś dźwięk, dochodzący z dołu. Przypomniła jej o tym, że Zoltan na nią czeka. Zdenerwowana udała się do salonu.

- Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać - powiedziała. - Przepraszam również za to, co się stało.

- Myślałem, że masz więcej rozumu! - wybuchnął.

- Czy nie widziałaś, jaka jest pogoda? Czy nie miałaś...

Duch przekory, który na jakiś czas opuścił Ellę, powrócił.

- Nie miałam pojęcia, że tak to może wyglądać!

- odparowała. - Wiele razy patrzyłam na to jezioro i nigdy nie wyglądało tak jak dzisiaj, więc...

- W takim razie chciałbym cię teraz poinformować, panno Thorneloe - przerwał jej Zoltan bezceremonialnie - że jezioro Balaton znane jest z nagłych burz! Dwumetrowe fale nie są tu niczym niezwykłym!

Och, Boże, westchnęła Ella w duchu, i choć fale tym razem nie były chyba aż tak wysokie, zastanawiała się, jakim cudem Zoltanowi udało się przyprowadzić ich obydwoje do brzegu. Odzyskała już jednak nieco energii i choć była mu niezmiernie wdzięczna za to, co zrobił, znów zaczęła zdawać sobie sprawę, że musi uważać na słowa.

- Powinieneś mi to wcześniej powiedzieć - rzekła ostrożnie, ale Zoltan ponownie zapłonął gniewem.

- Nie miałem zielonego pojęcia, że coś tak głupiego w ogóle przyjdzie ci do głowy! - krzyczał i Ella naraz uświadomiła sobie, że po angielsku potrafi kłać równie dobrze jak po węgiersku.

- No, cóż, naprawdę mi przykro - powtórzyła, ale już z mniejszą pewnością siebie. Przypomniła sobie bowiem, co przeżyła samotnie na żaglówce. Wiedziała, że winna jest Zoltanowi przynajmniej jakieś wyjaśnienie. - Nie miałam zamiaru nigdzie wypływać - powiedziała szczerze. - Weszłam do łódki, myśląc o czymś innym.

- I wcale nie chciałaś odbijać od brzegu, tak? - zapytał pogardliwie.

- Właśnie próbuję ci to wytłumaczyć! - zawołała, zirytowana, że jej nie uwierzył.

- Mów dalej. Po prostu weszłaś do łódki i nagle cumy same się rozwiązały...

- Nie! - zaprzeczyła ostro. - Ja to zrobiłam! - Wzięła głęboki oddech i już spokojniej zaczęła mu opowiadać wszystko po kolei. - Bezmyślnie bawiłam

się linami i innymi rzeczami... - ciągnęła, dopiero w tej chwili zdając sobie sprawę, jak niedorzecznie brzmią jej słowa. Zoltan nie spuszczał z niej wzroku. Ugięła się pod ciężarem tego spojrzenia i dodała słabo: - .. i nagle łódź zaczęła płynąć.

- A ty pomyślałaś, że dobrze byłoby postawić żagiel?

- Nie! Mówiłam ci, że myślami byłam gdzie indziej! Nie zwracałam uwagi na to, co robię, działałam automatycznie, i...

- Gdzie? - zapytał nagle Zoltan.

- Co: gdzie? - zdziwiła się Ella, próbując zebrać myśli.

Twarz Zoltana znieruchomiała. Patrzył na nią uważnie.

- Powiedziałaś, że byłaś myślami gdzie indziej -przypomniał jej. - Gdzie?

Ella poczuła, że robi jej się gorąco. Rozpaczliwie poszukiwała jakiegoś wykrętu. Za żadną cenę nie mogła przecież przyznać, że nie zwracała uwagi na to, co robi, bo pochłonięta była myślami o miłości do niego i o swoim wyjeździe, bo rozdzierała jej serce zazdrość o Szemę Halasz. i właśnie dlatego odcumowała łódkę i odbiła od brzegu.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Znakomity wykręt, wymarzona półprawda.

- Skoro koniecznie chcesz to wiedzieć, zastanawiałam się nad moim portretem.

- Nad twoim portretem? - zapytał Zoltan powoli i jego twarz znów przybrała kamienny wyraz. Ella po raz pierwszy widziała go takim wcześniej tego dnia, gdy zostawił ją samą w pracowni.

- Mhm - mruknęła, przygotowując się na tłumaczenie, jakim prawem myszkowała po pracowni podczas jego nieobecności. - Jak mogłam się nad tym nie zastanawiać, skoro pozuję ci już od tygodni, a tymczasem dzisiaj... gdy wyszedłeś odebrać telefon... przekonałam się, że wcale mnie nie malowałeś?

Skończyła mówić i zamilkła, z napięciem zerkając na twarz Zoltana. Sądziła, że usłyszy jakiś gryzący komentarz na temat własnej próżności, która kazała jej obejrzeć obraz przy pierwszej nadarzającej się okazji, ale Zoltan w ogóle o tym nie wspomniał. Jeszcze przez chwilę chłodno mierzył ją wzrokiem, po czym oświadczył:

- Na pewno jesteś zupełnie wyczerpana po tej walce z burzą. Usiądź!

Wskazał na sofę. Ella nie lubiła, gdy ktoś próbował nią dyrygować, ale ten mężczyzna przed godziną uratował jej życie, więc posłusznie usiadła. Wiedziała, że żadne jego słowa nie mogą zaszkodzić jej bardziej niż

konieczność wyjazdu i perspektywa, że nie zobaczy go już nigdy więcej. Zoltan odwrócił się i patrzył w okno. Ella nie miała wątpliwości, że szuka właściwych słów, by wreszcie się jej pozbyć. On również wydawał się bardzo spięty.

- Ty też jesteś wyczerpany! - zawołała, nie czekając na to, co on powie. - O wiele bardziej niż ja!

Zoltan tylko mruknął niewyraźnie coś, co zapewne miało oznaczać, że usiadzie, gdy uzna to za stosowne, i że jej uprzejmość jest zupełnie zbędna. Ella miała ochotę paść przed nim na kolana i błagać, by pozwolił jej zostać jeszcze przez kilka dni, lecz odezwały się w niej resztki poczucia godności. Nie chciała, by to Zoltan oznajmił jej, że musi wyjechać; wołała zdecydować o tym sama.

- Oczywiście wyjadę - rzekła cicho, prostując ramiona.

Ku jej zdumieniu Zoltan odwrócił się od okna z piorunującą szybkością.

- Wyjedziesz! - powtórzył.

- Ja... - zająknęła się Ella. - To chyba naturalne, że tego właśnie chcesz!

- Jak diabli! - prychnął i podszedł do niej, wyraźnie wzburzony. - Kiedy tak powiedziałem?

Ella spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby to znaczyło, że może pozostać tu jeszcze trochę? Naraz pojęła motywy jego postępowania.

- Och, mój portret - jęknęła.

A więc po prostu nie chciał złamać złożonej ojcu obietnicy. Sądził, że musi wysłać ją do domu razem z portretem.

- Naraziłeś własne życie, żeby mnie ratować. Ojciec na pewno uzna cię za człowieka honoru - dodała szybko.

Zoltan znów mruknął coś niezrozumiałego.

- To znaczy, że chcesz wyjechać! - rzucił po chwili. - Nie możesz się już doczekać, kiedy wrócisz do Anglii i znów zaczniesz jeździć konno z Jeremym Cravenem i tańczyć wieczorami z Dawidem, kimkolwiek on jest!

Oszołomiona Ella patrzyła na niego z otwartymi ustami. Zdumiewające było, że zapamiętał nazwisko Jeremy'ego. Rozumiała, że ma prawo być na nią wściekły, ale nie miała pojęcia, co tu ma do rzeczy Jeremy czy jej brat Dawid.

- Ależ ja byłam pewna, że chcesz, żebym wyjechała! - wykrzyknęła impulsywnie.

Zoltan obrócił się na pięcie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ze ja tego chcę? - powtórzył, biorąc głęboki oddech. - Jak mógłbym tego chcieć, skoro przez cały czas myślę, co zrobić, żeby zatrzymać cię tu jak najdłużej!

Ella zupełnie zbaraniała.

- Dlaczego? - zapytała po chwili, gdy już odzyskała głos, patrząc na niego oczami wielkimi jak spodki.

Zoltan niecierpliwie podszedł do fotela i przysunął go do sofy, na której dziewczyna siedziała. Nerwowo przełknęła ślinę. Czyżby zamierzał usiąść obok niej? Jak uda jej się wtedy ukryć emocje?

Nie usiadł jednak, tylko odsunął się o kilka kroków, jakby nie potrafił nawet przez chwilę pozostać w miejscu.

- Chyba nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że uważam cię za bardzo atrakcyjną kobietę? - warknął tonem, jakim raczej nie prawi się komplementów. Serce Elli zaczęło głośno dudnić. Czyżby był równie zdenerwowany jak ona?

- Naprawdę sądzisz, że jestem atrakcyjna?- wyjąkała.

- Atrakcyjna, pociągająca, piękna - uzupełnił. Z jego głosu zniknął szorstki ton. Podszedł do fotela i usiadł. - Sądziłem tak od dnia, gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoją fotografię, a potem nie zmieniłem zdania. O Boże, pomyślała Ella.

- Ale przecież ty mnie nie lubisz! - zawołała. Zoltan odezwał się dopiero po nieznośnie długiej chwili.

- To zupełnie nie tak, Arabello. Prawdą jest, że w miarę jak poznawałem cię coraz lepiej, coraz bardziej cię lubiłem.

- Och - wymamrotała. Jej serce tłukło się w piersi jak oszalałe. - Twoje zachowanie w ostatnim czasie zupełnie na to nie wskazywało.

- Przypomnij mi, żebym ci kiedyś powiedział parę słów na temat twojego ostrego języka - odrzekł Zoltan, ale w jego oczach pojawił się ciepły blask.

- Czyli ty też zauważyłaś, że przez ostatnie tygodnie nie byłem sobą?

Ella spojrzała na niego, niczego nie rozumiejąc. Po chwili Zoltan ugiął się i wyjaśnił:

- Przepraszam, jeśli żądam od ciebie zbyt wiele. Jestem bardzo niecierpliw, a przecież niczego ci jeszcze nie wyjaśniłem.

Nie musisz mi niczego wyjaśniać, chciała odpowiedzieć dumnie, ale tak naprawdę pragnęła przecież tych wyjaśnień. Chciała wiedzieć wszystko - zaczynając od tego, dlaczego, skoro Zoltan lubił ją coraz bardziej, coraz częściej zachowywał się w jej obecności jak niedźwiedź ze zranioną łapą?



Nie czuła się na tyle pewnie, żeby zapytać o to wprost. Milczała więc i tylko wzrokiem prosiła go o odpowiedź.

- Kiedy dostałem twoje zdjęcie, uznałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem. Dlatego natychmiast założyłem, że musisz być bezdennie głupia, i przygotowałem się na to, że nie spodobasz mi się.

- Jak to miło z twojej strony! - mruknęła Ella jadownicie, dziwiąc się, dlaczego w takim razie zgodził się ją malować.

- Chyba zasłużyłem sobie na tę złośliwość - przyznał Zoltan. - Kiedyś, gdy zajmowałem się malowaniem portretów, pozowało mi wiele pięknych kobiet. Często jednak przekonywałem się, że to piękno jest tylko zewnętrzne.

Ciekawe, jak dogłębnie Zoltan badał to piękno, pomyślała.

- Czy te inne kobiety również mieszkały w twoim domu? - zapytała.

- Ani jedna! - odrzekł z naciskiem, patrząc na nią wymownie. - Ty, Arabello, od samego początku byłaś wyjątkowa.

Ella nerwowo przełknęła ślinę.

- Naprawdę? - zapytała. Czuła się jak zahipnotyzowana.

- Ależ tak! - zawołał Zoltan. Pochylił się w jej stronę i zajrzał jej głęboko w oczy. - Nie maluję już portretów. Ale ledwie zobaczyłem twoje zdjęcie, zgodziłem się malować ciebie.

Ella nie chciała w tej chwili przypominać mu, że pomimo niezliczonych godzin pozowania nawet jeszcze nie zaczął pracy.

- Powiedziałaś ojcu, żeby mnie tu przysłał - rzekła cicho.

- I czekając niecierpliwie na twój przyjazd, przez cały czas próbowałem przekonać samego siebie, że na pewno nie ma w tobie żadnego wewnętrznego piękna.

Ta rozmowa przebiegała zupełnie inaczej, niż Ella oczekiwała.

- Ale jak to możliwe? - zdumiała się, przypominając sobie rozmowę telefoniczną, którą przeprowadzili pierwszego dnia jej pobytu w Budapeszcie. - Przecież zadzwoniłam do ciebie z hotelu zaraz po przyjeździe, ale wcale ci się nie spieszyło, żeby się ze mną zobaczyć!

- Byłem w szoku. Ogłuszony. Chciałem cię zobaczyć, ale nagle zacząłem się obawiać, że okażesz się taka, jak sobie wyobrażałem - pusta wewnątrz. Wmawiałem sobie również, że na pewno będziesz miała skrzeczący głos. Ale gdy cię usłyszałem... - uśmiechnął się lekko - przekonałem się, że twój głos brzmi pięknie.

- Och! - szepnęła Ella. Za wszelką cenę usiłowała opanować emocje. - Brzmi to tak, jakbyś od samego początku ze wszystkich sił starał się poczuć do mnie antypatię.

- Przyznaję, że tak było - przyznał Zoltan cicho.

- Ale dlaczego? - zapytała oszołomiona Ella. - Wprawdzie nie chciałam mieć tego portretu i ociągałam się z przyjazdem na Węgry, ale poza tym nie zrobiłam nic, żeby cię do siebie zniechęcić!

- Czy na pewno, moja droga? - zapytał Zoltan. - Wystarczyło, że poruszyłaś moje emocje, choć sądziłem, że nikt i nic nie jest w stanie podziałać na mnie z taką siłą.

Oczy Elli przybrały rozmiar już nie spodków, ale talerzyków.

- A co ja takiego zrobiłam?

- Zaczniemy od tego, że nie musiałaś nic robić. Widziałem twoje zdjęcie i to wystarczyło. Nie potrafiłem już wybić sobie ciebie z głowy.

- Nie! - jęknęła Ella.

- Ależ tak. Oczywiście sam się z siebie śmiałem, bo mam przecież trzydzieści sześć lat i to zupełnie niedorzeczne, żebym w tym wieku zachowywał się jak obłąkany i podczas bezsennych nocy w nieskończoność sprawdzał wszystkie godziny przylotu samolotów z Anglii.

- O mój Boże! - westchnęła Ella. - Więc postanowiłeś mnie nie lubić dlatego, że przyprawiałam cię o bezsenność?

- Próbowałem cię nie lubić - skorygował. - Bo jak mężczyzna w moim wieku może stracić głowę dla kobiety, którą zna tylko z fotografii?

Uznałem zatem, że najlepszym lekarstwem będzie poznać cię osobiście - ciągnął Zoltan. - Byłem pewien, że przemawia do mnie tylko twoja uroda, a to za mało.

Kiedy przekonam się, jak wygląda twoje prawdziwe „ja”, znów będę mógł spać spokojnie.

- I dlatego zgodziłeś się mnie malować? Skinał głową, nie spuszczać z niej wzroku.

- Zgodziłem się i przyjechałaś. Wtedy dopiero moje kłopoty zaczęły się na dobre.

- Drugiego dnia zadzwoniłeś i kazałeś mi przyjechać do siebie - przypomniała mu.

- A ty od razu pokazałaś, co myślisz o moich rozkazach! Wcale ci się nie spieszyło!

Ella uświadomiła sobie, że nic nie uchodziło jego uwagi.

- Wspomniałeś, że twoje kłopoty zaczęły się dopiero wtedy - podsunęła mu szybko.

- Bo tak było. Byłem pewien, że po kilku dniach poznam cię na tyle dobrze, że szybko i sprawnie uda mi się odesłać cię z powrotem do Anglii. Ale gdy cię już poznałem, odkryłem, że im częściej cię widuję, tym większą mam na to ochotę. I z tego powodu zacząłem odkładać pracę nad portretem. Chciałem cię tu zatrzymać jak najdłużej.

Co on mówił? Ella nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Powiedziałeś wtedy, że musisz dobrze poznać osobę, którą malujesz ~ stwierdziła. Myśli wirowały jej w głosie i niczego już nie była pewna.

- To poznawanie nie na wiele mi się przydało! Moja teoria się nie sprawdziła.

- Jaka teoria?

- Ze jeśli poznam cię bliżej, to przekonam się, iż nie jesteś warta zainteresowania. Ale okazało się, że nie jesteś rozpieszczoną idiotką, tylko najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Bardzo szybko, prawdę mówiąc, po tej kolacji, na którą cię zaprosiłem - ciągnął, nie spuszczać z niej wzroku - przekonałem się, że coraz więcej rzeczy w tobie zaczyna mi się podobać. Twoja duma, zachowanie wobec mojej gospodyni... Ta lista, moja mała, jest bardzo długa.

- Och, Zoltan - szepnęła Ella przez zaciśnięte gardło. On zaś wyciągnął rękę i ujął jej dłonie, a potem pochylił się jeszcze bardziej w jej stronę.

- Kochanie - szepnął - jeśli chcesz, żebym mówił dalej, to mnie pocałuj.

Ella nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Czowała, że Zoltan ściska jej dłonie w coraz większym napięciu i choć zdawało się to niemożliwe, wiedziała, że jeśli go nie pocałuje, to on nie zniesie tego napięcia już dłużej, wyjdzie z pokoju i na zawsze zniknie z jej życia.

Teraz z kolei ona wzmocniła uścisk dłoni i przysunęła się do niego w nagłym przyływie odwagi. Pochyliła głowę i leciutko musnęła ustami jego wargi.

- Arabella! - jęknął Zoltan i błyskawicznie usiadł obok niej. - Wybacz mi moją niecierpliwość, kochanie. Wiem, że powinienem jeszcze poczekać, wyjaśnić ci wszystko dokładniej, ale już nie umiem opanować dłużej tych emocji. Gdy zobaczyłem cię dzisiaj na jeziorze... Burza szalała, a ty siedziałaś w łódce, która wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się przewrócić... Przeżyłem wtedy najgorszy moment w moim życiu i... -

Urwał i głęboko zaczerpnął powietrza. - Jeszcze nie doszedłem do siebie - wyznał.

- Tak mi przykro - powtórzyła Ella bezradnie.

- Mnie też jest przykro. Chcę cię przeprosić za te wszystkie dni, gdy byłem dla ciebie nieprzyjemny, bo szalałem z zazdrości.

- Ty byłeś o mnie zazdrosny? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Od pierwszego dnia, gdy znalazłaś się pod moim dachem. Jedliśmy kolację i wszystko układało się jak najlepiej, gdy wtę zaczęłaś mówić o portrecie. Byłem przekonany, że jest w Anglii jakiś mężczyzna, do którego chcesz wrócić jak najprędzej.

- Och, Zoltan - westchnęła znowu Ella, nie wierząc własnym uszom. - Nie ma w Anglii żadnego mężczyzny, do którego musiałabym się spieszyć.

Zoltan powiedział coś cicho po węgiersku, a potem czule pocałował ją w usta.

- Moja słodka Arabello - dodał po angielsku. - Tamtego wieczoru, gdy znalazłaś się w moim domu, po raz pierwszy w życiu poczułem prawdziwą zazdrość. Musiałem gdzieś się wynieść, żeby odzyskać równowagę.

- Wyszedłeś wtedy - przerwała mu natychmiast.

- Zajrzałem na przyjęcie, na które byłem zaproszony, ale przez cały czas myślałem o tobie. Następnego dnia nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę przy śniadaniu, a ty od razu mnie rozżłościłaś, domagając się, żebym jak najszybciej zaczął pracę nad portretem.

- Jestem pewna, że nigdy... - wtrąciła Ella, ale zamilkła na widok jego szerokiego uśmiechu.

- Na przemian złościłaś mnie i oczarowywałaś. Byłem zachwycony, gdy z kolei ty wpadałaś w złość. Nazwałaś mnie kapryśnym artystą, a ja tymczasem bardzo lubiłem cię za to, że w każdej sytuacji tak łatwo potrafiłaś mnie rozbawić.

- Śmiałaś się z tego! - przypomniała sobie.

- Wybacz, ale nikt wcześniej nie nazywał mnie kapryśnym artystą.

Ella ze wstydem pochyliła głowę.

- Sądziłam, że mną gardzisz, bo nie pracuję.

- Nie pracujesz! - zawołał Zoltan ze wzburzeniem. Z tego, co do tej pory usłyszałem, wynika, że zupełnie nie miałybyś czasu na płatną pracę!

- Ojciec i tak by mi na to nie pozwolił. Niegdyś mocno się o to spieraliśmy.

Na twarzy Zoltana pojawił się uśmiech.

- Jestem pewien, że bardzo dokładnie przedstawiłaś ojcu swoje poglądy na ten temat - wymruczał.

- Chyba można tak powiedzieć - zaśmiała się Ella. Zoltan zatrzymał wzrok na jej ustach i jego twarz naraz spoważniała.

- Och, Arabello, kochanie, czy można się dziwić, że cię pokochałem?

Oniemiała Ella przez długą chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, zanim w końcu wykrztusiła nieswoim głosem;

- Ty... ty mnie pokochałeś?

- A o czym innym mówię ci przez cały czas?

- Och! - szepnęła, poruszona.

- Czy źle mnie zrozumiałaś, gdy pytałem, czy chcesz, żebym mówił dalej? - zapytał Zoltan niespokojnie.

- Och, nie! - zaprzeczyła szybko. - Bardzo chciałam, żebyś się we mnie zakochał, tylko nie wierzyłam, że to jest możliwe!

- Chciałaś, żebym cię pokochał?

- Tak!

- Dlaczego? - zapytał Zoltan ostro.

- Wiesz, dlaczego.

- Ty mi powiedz.

- Bo... bo ja czuję to samo - wyjąkała.

- Kochasz mnie, Arabello, tak jak ja kocham ciebie?

- Och, Zoltan! - zawołała. - Och, tak! Kocham cię, tak bardzo cię kocham!

Jeszcze przez chwilę Zoltan patrzył jej głęboko w oczy, a potem jego twarz rozjaśniła się. Puścił dłonie Elli i zagarnął ją w ramiona.

- Moja kochana - szepnął i pocałował ją. - Czy można się dziwić, że gdy po raz pierwszy zobaczyłem cię u siebie w domu, serce dudniło mi tak samo jak teraz?

- Już wtedy byłeś we mnie zakochany? - zapytała Ella z niedowierzaniem. - Jak to możliwe?

- Zakochałem się w twojej fotografii. - Uśmiechnął się. - To było zupełnie niedorzeczne i właśnie dlatego tak mocno z tym walczyłem. Ale jeszcze zanim zaczęłaś mi pozować, odkryłem, że nie tylko twoje ciało jest piękne.

- Sądząc po twoim zachowaniu, nigdy w życiu bym się tego nie domyśliła - zaśmiała się Ella.

- Bo nie miałaś się tego domyślić. Bardzo się o to starałem. Przyjechałaś w piątek, a już w sobotę ja, który zawsze byłem wielkim zwolennikiem mówienia prawdy, kłamałem jak z nut, wmawiając ci, że Frida cierpi na reumatyzm.

- To znaczy, że ona nie ma reumatyzmu? - zdumiała się Ella.

- Absolutnie nie.

- Więc dlaczego to zrobiłeś?

- Nie rozumiesz? Chciałem spędzić trochę czasu z tobą sam na sam, ale wtedy dopiero uczyłem się radzić sobie z emocjami i ukrywać je przed tobą, więc wołałem nie zabierać cię do pracowni.

- Chciałeś być ze mną sam, ale w tłumie, tak? - domyśliła się.

Zoltan skinął głową.

- Tak, ale obawiałem się, że zdążyłaś już mnie znienawidzić i nie zechcesz nigdzie ze mną wyjść, więc powiedziałem Fridzie, żeby zostawiła nas samych przy śniadaniu. A na twój użytek wymyśliłem historyjkę o jej chorobie... No i przekonałem się, że potrafisz się troszczyć o innych, a także, - że jesteś gotowa przejąć na siebie obowiązki Fridy, by zaoszczędzić jej cierpienia!

- Każdy by to zrobił - zdziwiła się Ella, ale Zoltan tylko spojrzał na nią sceptycznie. - Ale skoro Frida była zdrowa, to zapewne bardzo się zdziwiła, gdy zaproponowałam, że zrobię wieczorem kolację!

- Pewnie by się zdziwiła, ale ja powiedziałem jej tylko tyle, że nie będzie nas na obiedzie i kolacji - zaśmiał się Zoltan.

- Tamtego wieczoru pocałowałeś mnie... - rzekła Ella nieśmiało. - Czy Oszvald rzeczywiście jest takim dobrym kucharzem, jak mówiłeś?

- Nie mam pojęcia - odrzekł Zoltan z przewrotnym błyskiem w oczach. - Tak, pocałowałem cię - dodał poważnie. - Wyglądałaś tak pięknie w tej zielonej sukience, z włosami rozpuszczonymi na ramionach. To był fantastyczny wieczór. Czy dziwisz się, że w chwili gdy cię wreszcie dotknąłem, nie mogłem się opanować?

- Nikt mnie jeszcze tak nie całował - przyznała nieśmiało.

- Wtedy też to powiedziałaś - szepnął Zoltan. - Zrozumiałem, że jesteś dziewczyną i muszę cię chronić. Uznałem, że powinienem szybko znaleźć jakąś metodę samokontroli. Bałem się znów ciebie dotknąć, bo musiałem cię strzec przed samym sobą! Zacząłem żałować, że zgodziłem się malować twój portret. Dlatego postanowiłem przywieźć cię tutaj i zająć się czymś zupełnie nie związanym z tobą.

- Byłeś zajęty przez cały pierwszy tydzień - przypomniała sobie Ella.

- A mimo to przeżywałem chwile słabości za każdym razem, gdy znalazłaś się blisko mnie. W końcu pewnego dnia doszedłem do wniosku, że chyba źle cię traktuję, i postanowiłem cię poszukać.

- Ach! - zawołała Ella. - To było wtedy, gdy pożyczyłam rower Oszvalda! Byłeś na mnie zły?

- Na początku nie. Chciałem cię poszukać i dlatego pojechałem za tobą samochodem. Ale gdy zobaczyłem, że pijesz brandy w towarzystwie jakiegoś obcego mężczyzny, a co gorsza, uśmiechasz się do niego... tego nie byłem w stanie znieść.

- Oskarżyłeś mnie, że podrywam mężczyzn w barach! - wypomniała mu.

- Przepraszam cię za to - rzekł szczerze.

- Wszystko ci wybaczam - odpowiedziała wielkodusznie.

- Byłaś na mnie taka wściekła, że gdy wyszłaś z samochodu i trzasnęłaś drzwiczkami, dałbym sobie rękę uciąć, że poszłaś na górę pakować swoje rzeczy.

- Bo tak było.

- Jak to?!

- No... wyjęłam z szafy walizki. A potem... - zawiesiła głos.

- Co było potem? - niecierpliwił się Zoltan. - Proszę, kochanie, powiedz mi. Chcę, żebyś wiedziała, iż możesz wyznać mi wszystko. Nawet swoje największe sekrety.

- Ten był największy. - Uśmiechnęła się. - Byłam tak rozżłoszczona, że nic mnie nie obchodziło, co powie ojciec, gdy wrócę do domu bez portretu. A potem, gdy w myślach wciąż wyzywałam cię od najgorszych - proszę, wybac mi to - naraz dotarło do mnie, że nie mogę wyjechać.

- Dlaczego?

- Bo... bo jestem w tobie zakochana.

- Już wtedy wiedziałaś! Ella skinęła głową.

- Byłam wstrząśnięta. Chociaż już wcześniej powinnam zauważyć pewne sygnały.

- Na przykład jakie? - zapytał Zoltan z napięciem.

- Żaden mężczyzna nigdy nie poruszał moich emocji tak jak ty. I chyba zdajesz sobie sprawę, z jaką łatwością burzysz mój zwykły spokój.

- A ja przez cały czas tak się bałem, że wyjedziesz, więc przysiągłem sobie, iż będę bardziej nad sobą panował. Ale powinienem wcześniej zdać sobie sprawę, że masowanie ci pleców nie było najlepszym pomysłem.

- Sytuacja... hm... bardzo szybko wymknęła się spod kontroli - wymamrotała Ella.

- To mało powiedziane. Gdy cię dotknąłem, nie mogłem już się powstrzymać, po prostu musiałem cię pocałować. Masz w sobie coś, co mnie elektryzuje.

- Bardzo się z tego cieszę - zaśmiała się Ella i nie protestowała, gdy Zoltan znów zaczął ją całować.

Po dłuższej chwili odsunął się od niej i dysząc ciężko, powiedział:

- Ze względu na moje zdrowie psychiczne, nie wspominając już o zaufaniu, jakim obdarzył mnie twój ojciec, myślę, że lepiej będzie, jeśli wrócimy do rozmowy.

- Szkoda! - szepnęła Ella z prowokacyjnym uśmiechem.

- Och, nie obawiaj się, wyrównamy te rachunki! - obiecał jej Zoltan. - Ale mam nadzieję, że nie zamierzasz więcej się widywać z twoim kolegą od brandy?

- Na pewno nie! - oznajmiła stanowczo.

- Az... Jeremym Cravenem?

- Jeremy jest tylko moim przyjacielem - zapewniła go szybko.

- Ale jeździsz z nim konno.

- Jego rodzina ma kilka koni. Bardzo się cieszą, gdy ktoś chce im zapewnić trochę ruchu.

- Hm - chrząknął Zoltan. - Ale chodzisz z nim również na tańce!

- To prawda, ale rzadko wychodzimy sami. Najczęściej w większej grupie. Jest kilka osób, z którymi przyjaźnię się od dziecka.

Zoltan przez chwilę milczał, a w końcu zapytał:

- A Dawid - ten, który telefonował? Rozmawiałaś z nim takim tonem, jakbyś już nie mogła się doczekać, kiedy wrócisz do Anglii!

- Dawid to mój brat - wyjaśniła Ella.

Zoltan patrzył na nią przez chwilę, zupełnie ogłuszony.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, przez co ja wtedy przeszedłem?

- Przykro mi - odparła z uśmiechem Ella. - Nie zdawałam sobie sprawy, że nie znasz imienia mojego brata. Zadzwoił, żeby mnie powiadomić, iż żeni się w przyszłym miesiącu i życzy sobie mojej obecności na ślubie.

Zoltan znów chrząknął ze zmieszaniem.

- Czy teraz zechcesz mi powiedzieć coś więcej o jego kłopotach?

- Oczywiście - zaśmiała się. - W domu rozpętało się piekło, kiedy niejaki pan Edmonds zadzwonił do ojca i oznajmił mu, że muszą pilnie



porozmawiać, na co Dawid wyznał, iż córka pana Edmondsa oczekuje jego dziecka.

- Aha! - zawołał Zoltan. - To znaczy, że teraz problem już zniknął, skoro Dawid się żeni! W takim razie mogę się tylko cieszyć z tej awantury.

- Dlaczego?

- Bo dzięki niej szybciej pojawiłaś się w Budapeszcie. Ella poczuła, że musi rozwiązać jeszcze jedną dręczącą ją wątpliwość.

- Chcesz mnie o coś zapytać - domyślił się Zoltan. - Widzę to na twojej twarzy.

- Tak - przyznała nieśmiało. - Te wieczory, gdy wychodziłeś... beze mnie?

- Tak? - Uśmiechnął się zachęcająco.

- Czy wychodziłeś wtedy... sam?

- A ty myślałaś, że spotykam się z jakąś kobietą? Czyli ty też byłaś zazdrosna - ucieszył się.

- Szenia Halasz - wymamrotała Ella ze zmieszaniem. Ku jej zdziwieniu, Zoltan wydawał się zachwycony.

- A więc to podziałało! - zawołał radośnie. - Nie sądziłem, że to coś da, ale...

- Byłam zielona z zazdrości - przyznała Ella. - Czy nadal się z nią widzisz?

- Tak - stwierdził Zoltan poważnie i natychmiast dodał: - Kocham cię, podziwiam i oddałem ci całe swoje serce, ale czy chciałabyś, żebym z tego powodu przestał rozmawiać z moją cioteczną babką Szenią?

Ella omal nie rzuciła się na niego z pięściami.

- Ty draniu! - wykrzyknęła, jednak ulga natychmiast wzięła górę. - Ty cudowny draniu - powtórzyła czule.

Zoltan delikatnie dotknął jej ust.

- Szenia mieszka w Budapeszcie. Dzisiaj zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że nieszczęśliwie upadła i znalazła się w szpitalu.

- Czy to coś poważnego? - zaniepokoiła się Ella.

- Ma złamaną kość biodrową. Dzwoniłem potem do chirurga. Powiedział mi, że konieczna jest operacja, ale to prosty zabieg i nie powinno być żadnych komplikacji.

- Odwiedzisz ją?

- Jeszcze dzisiaj wracamy do Budapesztu. Operacja ma się zacząć za godzinę, więc nie musimy się spieszyć.

Ella nagle przypomniała sobie o czymś.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za uratowanie życia!

- Nie musisz mi dziękować - odrzekł, przyciągając ją do siebie. - Tak naprawdę to ratowałem własne życie. Bez ciebie nic by ono dla mnie nie znaczyło.

Ella podniosła głowę. W jej oczach czaił się uśmiech.

- Czy teraz wreszcie zaczniesz pracę nad moim portretem? - zapytała przekornie.

- Czy zacznę? - obruszył się Zoltan. - Przecież twój portret już dawno jest skończony!

- Jak to? - zdumiała się. - Mogę go zobaczyć?

- A ja myślałem, że wcale nie jesteś go ciekawa - rzucił Zoltan z rozbawieniem. - Tak, jest skończony. Zanim jeszcze przyjechałaś na Węgry, zrobiłem tyle szkiców z fotografii, że mógłbym cię malować z zamkniętymi oczami. Jest tutaj, czeka na ciebie - rzekł i podszedł do drugiej stojącej w pokoju sofie. Pochylił się i podniósł coś z podłogi.

To był jej portret. Ella nie mogła się już doczekać, kiedy go wreszcie zobaczy. Zoltan oparł go o sofę i odsunął się na bok.

Ella westchnęła z zachwytem. Z obrazu patrzyła na nią piękna, rudowłosa dziewczyna o jasnej cerze i błękitnych oczach. Na jej ustach czaił się cień uśmiechu, w oczach błyszczało ożywienie i inteligencja. Był to portret kobiety niewinnej, lecz pełnej temperamentu.

- Jest cudowny! - westchnęła Ella. - Czy to naprawdę ja?

- Naprawdę ty. Nie poznajesz siebie?

- Nie jestem pewna - odrzekła.

- W takim razie, droga Arabello - oświadczył Zoltan uroczyście - pozwól, że zaprezentuję ci podobiznę mojej przyszłej żony. Mam nadzieję, że zechcesz za mnie wyjść? - dodał niespokojnie.

- Och, tak - westchnęła.

Zoltan otoczył ją ramionami i pocałował. Ella obróciła się nieco w jego ramionach, by jeszcze raz spojrzeć na portret, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że twarz tej pięknej dziewczyny na obrazie rzeczywiście jest jej twarzą - widzianą oczami mężczyzny, który ją kocha.